

 HARLEQUIN®
TM

Światowe Życie®



Carole
MORTIMER

Angielka w Nowym Jorku

CAROLE MORTIMER

ANGIELKA W NOWYM JORKU

Tytuł oryginału: Rumors on the Red Carpet

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wspaniały widok, prawda?

Thia zamarła. Na dźwięk głębokiego męskiego głosu, który rozległ się za nią w ciemności, przeszedł ją dreszcz. Odwróciła się szybko, poszukując w mroku mężczyzny, który się do niej odezwał.

W świetle księżyca dostrzegła w odległości paru kroków za sobą postać. Mężczyzna stał samotnie na balkonie okalającym luksusowy apartament na czterdziestym piętrze jednego z nowojorskich wieżowców. Mdłe światło sączące się przez otwarte balkonowe drzwi wraz z gwarem i śmiechami jakichś pięćdziesięciu uczestników przyjęcia pozwalało stwierdzić jedynie, że mężczyzna jest bardzo wysoki, ciemny i szeroki w ramionach.

Palce Thii zacisnęły się na barierce.

– Owszem, wspaniały – odparła dobitnie.

– Pani jest Brytyjką – zauważył.

– Z Londynu – ucięła krótko w nadziei, że mężczyzna pochwyci cierpką nutę w jej głosie i zostawi ją w spokoju.

Nowojorska noc bowiem, ze wszystkimi jej urokami, nie była jedynym powodem, dla którego piętnaście minut temu Thia wyszła na balkon, podczas gdy reszta towarzystwa celebrowała pojawienie się gościa honorowego w osobie amerykańskiego biznesmena i miliardera Luciena Steele’a. Fakt, że przyszło tak wielu aktorów, aktorek i polityków, świadczył o tym, jak ważny był to gość.

Po zachwytach Jonathana nad Steele’em Thia poczuła się lekko rozczarowana łysiejącym, tęgawym, niewysokim mężczyzną. A może to pieniądze i władza czyniły go tak atrakcyjnym? Mimo wszystko była zadowolona, że zamieszanie związane z jego przybyciem pozwoliło jej wymknąć się na balkon, gdzie mogła samotnie spędzić parę chwil.

Nie zamierzała więc dzielić ich z jakimś nieznanym mężczyzną.

– Brytyjka z Londynu, która unika przyjęcia? – odezwał się głębokim męskim głosem, z nutą rozbawienia.

Zaliczywszy trzy podobne przyjęcia w ciągu czterech dni, jakie upłynęły od jej przybycia do Nowego Jorku, Thia musiała przyznać, że poczuła się nimi lekko znudzona; po prostu się jej przejadły. Na pierwszym nawet się dobrze bawiła – poznała wiele ciekawych osób, które do tej pory widywała tylko w telewizji, światowej sławy aktorów i aktorek, a także polityków z pierwszych stron gazet. Jednakże sztuczność panującej na tych bankietach atmosfery stała się nużąca. Rozmowy się powtarzały i były za głośne, tym bardziej śmiechy. Goście obnosili się ze swoim bogactwem i prześcigali w przechwałkach.

Nadmiar spotkań towarzyskich sprawił też, że Thia miała bardzo mało czasu na osobiste rozmowy z Jonathanem, człowiekiem, dla którego przyjechała do Nowego Jorku.

Jonathan Miller był angielską gwiazdą *Sieci*, nowego amerykańskiego serialu telewizyjnego, którego akcja działa się w Nowym Jorku. Sensacyjną *Sieć* reżyserował gospodarz dzisiejszego wieczoru, Felix Carew, a Miller partnerował w wątku miłosnym jego młodej, pełnej seksapilu żonie Simone.

Serial natychmiast stał się hitem, a Jonathan ulubieńcem miejscowej śmietanki towarzyskiej. Jak się w ciągu tych czterech dni okazało, tej śmietanki było w Nowym Jorku pod dostatkiem!

Wszyscy jednak bez najmniejszych skrępowań ignorowali kobietę, z którą go widywano na

przyjęciach, kiedy się okazało, że nie jest ona osobą wpływową ani w kręgach towarzyskich, ani politycznych.

Ale Thii to nie przeszkadzało. Bardzo szybko doszła do wniosku, że ma tak samo niewiele wspólnego z nowojorską elitą, co ta elita z nią.

Naturalnie cieszył ją sukces Jonathana. Przyjaźnili się od kilku lat, a poznali się w jednej z londyńskich restauracji, gdzie Thia pracowała jako kelnerka na nocną zmianę, żeby móc w dzień studiować na uniwersytecie.

Spotkali się całkiem przypadkowo. Jonathan grał w teatrze po drugiej stronie ulicy i zaczął wieczorami wpadać na jakiś posiłek.

Lubili sobie wtedy pogadać, a nawet przez kilka tygodni umawiali się na randki. Ale jakoś między nimi nie zaiskrzyło i związek szybko zmienił kategorię na „to tylko przyjaźń”. Nagle, cztery miesiące temu, Jonathan dostał główną rolę w telewizyjnym serialu *Sieć* i Thia doszła do wniosku, że jeśli przeniesie się do Nowego Jorku, to i „tylko przyjaźń” się skończy.

W ciągu paru miesięcy po wyjeździe dzwonił kilka razy. Były to nieobowiązujące przyjacielskie rozmowy, a potem nagle miesiąc temu Jonathan przyleciał do Anglii na weekend, zapewniając ją o swojej tęsknocie i nalegając na spotkania. Było przyjemnie. Thia wzięła wolne w weekend, tak żeby wieczorem mogli zjeść razem kolację, a w ciągu dnia pochodzić po muzeach i iść na spacer do parku, zanim Jonathan wróci do Nowego Jorku.

Jakież było jej zdumienie, kiedy dwa dni później dostała do domu przez posłańca tygodniowy bilet pierwszej klasy na samolot do Nowego Jorku!

Natychmiast zadzwoniła do Jonathana, naturalnie po to, żeby mu powiedzieć, że nie może przyjąć od niego takiego prezentu. Jonathan jednak bronił się, że go na to stać, a poza tym – co ważniejsze – koniecznie chce jej pokazać Nowy Jork, a Nowemu Jorkowi ją.

Duma podpowiadała jej, że powinna się dalej opierać, ale Jonathan był bardzo przekonujący, a ponieważ Thia od lat nie mogła sobie pozwolić na urlop, pokusa była zbyt silna, by jej nie ulec. Zgodziła się więc, jednak pod warunkiem, że Jonathan zamieni bilet pierwszej klasy na klasę standard. Wobec finansowych trudności, z jakimi się borykała, uznała, że wydawanie tak wielkich pieniędzy na bilet lotniczy byłoby czymś nieprzyzwoitym.

Jonathan zapewnił ją, że będzie miała w jego mieszkaniu oddzielną sypialnię i że po prostu zależy mu na tym, żeby się razem nacieszyli Nowym Jorkiem.

Tylko że jej wyobrażenie o ich wspólnie spędzonym czasie w Nowym Jorkiem daleko odbiegało od czekającej ją rzeczywistości. Co wieczór mianowicie brali udział w przyjęciach, takich jak dzisiejsze, a następnego dnia rano Jonathan odsypiał ich skutki. Jednocześnie późne popołudnia i wczesne wieczory mijały mu zwykle w odosobnieniu w towarzystwie Simone Carew, z którą pracował nad scenariuszem.

Thia zaczynała się zastanawiać, po co Jonathan w ogóle ją zaprosił do Nowego Jorku, skoro właściwie nie miał dla niej czasu.

Była wyraźnie poirytowana faktem, że i teraz gdzieś zniknął z Simone wkrótce po tym, jak się pojawili na przyjęciu, które rzekomo było tak bardzo dla niego ważne z uwagi na obecność miliardera Luciena Steele’a, właściciela stacji telewizyjnej odpowiedzialnej za *Sieć*. W tej sytuacji stawała się łatwym łupem dla mężczyzn takich jak ten, który stał teraz za nią w ciemnościach...

No może niezupełnie takich. Jeszcze nigdy nie spotkała nikogo, kto by tak silnie na nią oddziaływał...

– Coś pięknego... – wyszeptał nieznajomy zmysłowym głosem, wyłaniając się z mroku i stając przy poręczy obok niej.

Serce dziewczyny skoczyło jak szalone; poczuła delikatny cytrynowy zapach jego wody kolońskiej.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, jednocześnie zadzierając głowę, tak bardzo przewyższał ją wzrostem mimo jej niebotycznych obcasów. W świetle księżyca rysy jego twarzy wydawały się ostre, męskie: mocna szczęka, kształtne usta, orli nos i wydatne kości policzkowe. No i te jasne migotliwe oczy...

Oczy przenikliwe, bardziej skupione na niej niż na panoramie Nowego Jorku.

Thia opanowała kolejny dreszcz, świadoma intensywnego wzroku nieznanego, z którym była kompletnie sama.

– Ciekawe, czy już towarzystwo wylizało do połysku ręcznie robione buty z włoskiej skóry Luciena Steele’a, jak pan myśli? – wyrwało jej się w zdenerwowaniu, ale po chwili zreflektowała się i przeprosiła za swoją szorstkość. – Proszę wybaczyć, to było z mojej strony bardzo niedelikatne. – Zdawała sobie sprawę, w jakiej mierze Jonathan zawdzięczał swój sukces w Stanach życzliwości Steele’a. Nieraz to podkreślał.

– Ale bardzo szczerze... – skwitował sucho mężczyzna.

– Być może. – Thia skinęła głową. – W każdym razie jestem przekonana, że pan Steele w pełni zasługuje na tak liczne dowody wdzięczności, z jakimi się spotyka.

Mężczyzna błysnął białymi zębami. Uśmiech był cierpki, pozbawiony humoru.

– A może ten człowiek jest tak nieprzyzwoicie bogaty i wpływowy, że nikt nie śmie mu nic powiedzieć?

– Możliwe – przyznała, po czym wyciągnęła rękę. – Cynthia Hammond – przedstawiła się, próbując przywrócić rozmowie normalność. – Ale wszyscy mówią na mnie Thia.

Mężczyzna wziął ją za rękę, która w jego silnej ciemnej dłoni wydawała się dziwnie jasna. W kontakcie z jego ciałem Thia poczuła się speszona.

– Nigdy nie ulegałem zbiorowym sugestiom, dlatego będę panią nazywał Cyn...

I znów zmysłowy sposób, w jaki wymówił to słowo, przyprawił ją o gęsią skórę.

Jonathan może sobie zniknąć z Simone nawet i na całe czterdzieści minut, ale to jeszcze nie znaczy, że Thia ma tu stać i pozwalać się uwodzić jakiemuś przystojniakowi, który prezentował się nieprzyzwoicie seksownie w swoim niewątpliwie kosztownym smokingu, chociaż niestety zapomniał się przedstawić...

– A pan...?

Znów błysk białych zębów w ciemności, ale tym razem był to uśmiech filuterny.

– Lucien Steele.

– Nie sędzę! – parsknęła.

– Nie sędzi pani? – Wyraźnie rozbawił go jej sceptycyzm.

– No właśnie, nie sędzę – powtórzyła zdecydowanie.

Uniósł ciemną brew.

– A to dlaczego?

– Przede wszystkim jest pan za młody na miliardera Luciena Steele’a, który własną pracą dorobił się majątku – odparła. Oceniała tego mężczyznę na jakieś trzydzieści kilka lat. Ponadto miała na uwadze kilka rzeczy, które wiedziała o Steele’u od Jonathana, jak choćby to, że jest nie tylko najbogatszym nowojorczykiem na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, ale także i najbardziej wpływowym.

Mężczyzna obojętnie wzruszył ramionami.

– Cóż mogę na to powiedzieć? Przede wszystkim moi rodzice byli bogaci, a ja zarobiłem swój pierwszy milion, kiedy miałem dwadzieścia jeden lat.

– A poza tym – podjęła z determinacją Thia – widziałam pana Steele’a, kiedy przyszedł.

Trudno było nie zauważyć nabożeństwa, z jakim witali go inni goście. Ci niewiarygodnie bogaci i piękni ludzie, wszyscy, bez wyjątku, zamilkli, kiedy w drzwiach pojawił się Lucien

Steele. Felix Carew, sam przecież człowiek z silną pozycją w branży, dosłownie łamał nogi, spiesząc powitać gościa.

Z politowaniem pokiwała głową.

– Lucien Steele ma niewiele po czterdziestce, jest o kilkanaście centymetrów niższy od pana, tęgawy i ogolony na łyso. – Szczerze mówiąc, na pierwszy rzut oka gość wydał się Thii bardziej podobny do oprycha niż do najbogatszego i najbardziej wpływowego człowieka w Nowym Jorku!

– To musiał być Dex.

– Dex...? – powtórzyła z powątpiewaniem.

– Mhm. – Obojętnie skinął głową. – Nadzwyczaj poważnie traktuje swoje obowiązki mojego osobistego ochroniarza. Do każdego pomieszczenia wchodzi przede mną. Właściwie nie bardzo wiem, dlaczego to robi. Pewnie wyobraża sobie, że za każdymi drzwiami czyha na mnie skrytobójca.

Pochwyciła w jego głosie – w głosie Luciena Steele'a? – nutę rozbawienia i poczuła się z lekka speszona. Zwilżyła usta i zapytała:

– A gdzie jest teraz Dex?

– Prawdopodobnie pełni straż po drugiej stronie tych drzwi.

Ciekawe, czy Dex ma za zadanie pilnować, żeby nikt się nie wymknął na balkon, czy może uważać, żeby Thia nie wróciła do środka, dopóki ten człowiek nie będzie sobie tego życzył.

Zmarszczyła brwi. Znowu zauważyła tę otaczającą go naturalną aurę władczości i pewnej arogancji, jaką wyczuła na samym początku.

Zupełnie jakby był przyzwyczajony do tego, że wszyscy mu się podlizują...

Lucien nie wypuszczał z uścisku drżącej już teraz dłoni Cyn, czekając, aż dziewczyna, która spoglądała na niego tajemniczymi ciemnoniebieskimi oczami spod długich rzęs, zaczerpnie tchu.

– Czy to ten sam Lucien Steele, który jest właścicielem Steele Technology, Steele Media, Steele Atlantic Airline i Steele Industries i tych wszystkich innych Steele Coś-Tam? – mruknęła pod nosem.

Wzruszył ramionami.

– Taka dywersyfikacja w interesach wydała mi się wskazana.

Thia zdecydowanym ruchem wysunęła rękę z jego dłoni, a następnie mocno uchwyciła się poręczy.

– Ten sam Lucien Steele miliarder?

– Pani już to chyba mówiła... – skinął głową.

Thia głęboko zaczerpnęła tchu, uwydatniając pełne piersi i twarde sutki. Lucien wiedział, że muszą być smakowite.

Kiedy chwilę wcześniej wchodził do apartamentu Felixa i Simone Carew, natychmiast zauważył kobietę, którą już teraz znał jako Cynthię Hammond. Jakże mogło być inaczej? Stała samotnie w głębi wielkiej sali, przyciągając wzrok czarnymi włosami, które jedwabistą kaskadą opadały poniżej ramion, i niebieskimi oczami w delikatnej pięknej porcelanowej twarzy.

Dziewczyna miała na sobie długą do kostek sukienkę pod kolor oczu, odsłaniającą ramiona i częściowo biust. Jej gładka lśniąca blaskiem pereł skóra przypominała lekko zabarwioną różem bladą kość słoniową. Palce dosłownie świerzbiły Lucienowi, by jej dotykać.

Prosty krój niebieskiej sukni podkreślał linię pełnych piersi, wąską talię i lekko zaokrąglone biodra, każąc Lucienowi zastanawiać się, czy Cyn nosiła pod suknią jeszcze cokolwiek innego.

Ale tym, co go naprawdę w niej zaintrygowało, nie była naturalna piękność Thii ani nawet

doskonałość jej ciała, tylko fakt, że zamiast starać się dopchać do niego, jak to robiła większość gości, wykorzystwała związane z jego przybyciem zamieszanie, by się dyskretnie wymknąć na balkon.

I nie wróciła nawet wtedy, kiedy zdołał się wyrwać tym, którzy – jak to określiła – „lizali do połysku jego ręcznie robione buty z włoskiej skóry”. Ciekawość Luciena wzrosła – a mało co było w stanie ją jeszcze pobudzić – do tego stopnia, że gdy tylko się uwolnił od grona agresywnych wielbicieli, wyszedł za nieznajomą na balkon.

Thia ponownie nabrała tchu, nieświadomie uwydatniając swoje wdzięki.

– Chciałam pana bardzo przeprosić za moją niedelikatność. Oczywiście to mnie w najmniejszym stopniu nie usprawiedliwia, ale nie mogę powiedzieć, żeby to był dla mnie udany wieczór – wyznała szczerze. – Pewnie w ten sposób odreagowałam mój nie najlepszy nastrój, chociaż oczywiście to nie jest powód do tego, żebym się niegrzecznie o pana wyrażała czy była wobec pana niemila.

Lucien uniósł brew.

– Przypuszczam, że nie zna mnie pani jak dotąd dostatecznie dobrze, żeby móc z taką pewnością osądzać, czy zasługuję na to, żeby się o mnie niegrzecznie wyrażać albo być wobec mnie niemila – odparł z przekąsem.

– Oczywiście, że nie... – akcent położony na słowa „jak dotąd” zbił ją z tropu. – Potrząsnęła głową. – Tak czy inaczej nie powinnam się tak śmiało wyrażać o kimś, kogo znam tylko z mediów.

– Szczególnie, że wiemy, jak te media potrafią być nierzetelne – ciągnął przekornie Lucien.

– No właśnie! – entuzjastycznie podchwyciła Thia, po czym przerwała, wpatrując się w niego niepewnie. – Zaraz... zaraz... czy to przypadkiem światowe media w dziewięćdziesięciu procentach nie należą do pana?

– To by było sprzeczne z regulacjami prawnymi dotyczącymi monopolu – odparł obojętnie.

– A czy miliarderzy zawracają sobie głowę takimi drobiazgami jak regulacje prawne? – spytała prowokacyjnie Thia.

Lucien zachichotał.

– Owszem, jeśli nie chcą, żeby ich wzięli za fraki i doprowadzili przed sąd.

Na dźwięk jego zmysłowego śmiechu Thia poczuła znajome mrowienie w krzyżu. Musiała też przyznać, że mimo całej irytacji, jaką w niej budził ten człowiek, zaczynała się dobrze bawić – może po raz pierwszy od przyjazdu do Nowego Jorku.

– Czy nie jest pani zimno? – Zanim zdążyła odpowiedzieć, Lucien Steele zdjął marynarkę i okrył nią jej nagie ramiona. Marynarka sięgała jej niemal do kolan i pachniała cytrynową świeżością, a za sprawą jej ciepła dotarł do Thii bardziej przyziemny i zmysłowy zapach mężczyzny, który ją nosił.

– Ależ nie, dziękuję...

– Proszę się nie krępować. – Obiema rękami przytrzymał marynarkę, którą usiłowała zdjąć.

Pod wpływem ciepła jego rąk przenikającego przez materiał poczuła ten sam co poprzednio dreszcz.

Lucien niechętnie cofnął ręce i stanął obok niej przy barierce, wpatrując się w jej twarz jasnymi srebrzystozłotymi oczami. Dopasowana wieczorowa koszula podkreślała jego szerokie barki i szczupłą talię nad wąskimi biodrami i długimi nogami.

– Dlaczego ten wieczór jest dla pani nieudany? – próbował się delikatnie dowiedzieć

Lucien.

Dlaczego? Dlatego, że wypad do Nowego Jorku w najmniejszym stopniu nie spełniał jej

oczekiwań. Dlatego, że kolejny raz została przyprowadzona na przyjęcie, a potem bardzo szybko pozostawiona samej sobie przez... no cóż, to prawda, że Jonathan nie był jej chłopakiem, jednak z pewnością uważała go za przyjaciela. Ale co to za przyjaciel, który po kilku minutach znika z gospodynią wieczoru, pozostawiając ją na pastwę tych wszystkich nowojorskich pięknoduchów.

Ostatnio jej nie najlepszy nastrój pogłębiła niepokojąca świadomość bliskości stojącego obok niej mężczyzny – ciepło i uwodzicielski zapach jego marynarki, które sprawiały, że czuła się jakby nim otoczona.

No i wreszcie Thia nie potrafiła sobie poradzić z podnieceniem, jakie sygnalizowało jej ciało.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu źle się czuję na tego rodzaju przyjęciach.

– Dlaczego?

Skrzywiła się, nie chcąc kolejny raz tego wieczoru urazić Luciena.

– Taka już jestem.

Skinął głową.

– A gdzie się pani dobrze czuje? Jest pani może aktorką?

– Absolutnie!

– To może aktorką in spe?

– Słucham?

Wzruszył ramionami.

– Chodzi mi o to, czy może pani zamierza zostać aktorką.

– A, rozumiem. – Thia uśmiechnęła się smutno. – Nie, tym zupełnie nie jestem zainteresowana.

– Modelką?

– Rzeczywiście, z moim wzrostem metr pięćdziesiąt pięć! – parsknęła.

– Nie pomagasz mi, Cyn. – W jego głosie nuta rozbawienia mieszała się z nutą lekkiego zniecierpliwienia. W ciągu ostatnich czterech dni Thia obcowała z nowojorską elitą dostatecznie często, żeby wiedzieć, że nikt nie będzie tracił czasu na dotrzymywanie towarzystwa studentce i kelnerce. Lucien Steele też przestanie się nią interesować, kiedy tylko zaspokoi swoją ciekawość. Co wcale nie będzie takie złe...

Z determinacją zadarła podbródek i wygłosiła:

– Jestem nikim i przyjechałam do Nowego Jorku na wycieczkę.

Lucien nie zgodził się przynajmniej z częścią tego oświadczenia. Cynthia Hammond z całą pewnością była kimś. Kimś, a ściślej, kobietą, której uroda, a także umiejętność prowadzenia rozmowy wydały mu się tak intrygujące, jak tego po niej oczekiwał...

Uniosła brwi.

– To, jak sądzę, będzie dla pana wystarczającym pretekstem do tego, żeby się grzecznie ulotnić?

Lucien zmrużył oczy.

– A dlaczego miałbym to zrobić?

Wzruszyła ramionami.

– Z tego samego powodu, dla którego robili to wszyscy, których poznałam w Nowym Jorku, kiedy się przekonywali, że jestem dla nich kompletnie nieprzydatna.

Owszem, znając nowojorską socjetę tak dobrze, jak znał ją Lucien, bez trudu mógł sobie wyobrazić, że w takiej sytuacji każdy bez najmniejszych skrupułów okazałby swój brak zainteresowania.

– Już chyba wspominałem, że nie kieruję się owczym pędem. Czy to się nie potwierdza? To

znaczy... – Jej blade policzki zabarwił rozkoszny rumieniec. Thia na moment zamknęła oczy, a następnie spojrzała na niego z wyrazem skruchy.

– Raz jeszcze przepraszam, ale naprawdę mam dziś zły dzień. – Westchnęła.

Lucien skinął głową.

– Czy może chciałaby pani stąd wyjść? Moglibyśmy gdzieś skoczyć na drinka.

Zamrugła, prezentując swoje długie rzęsy.

– Przepraszam...?

Lucien uśmiechnął się, ale bez humoru.

– Tak się składa, że i ja nie znoszę tego rodzaju przyjęć.

– Ale przecież pan jest gościem honorowym!

– Tym bardziej, kiedy jestem gościem honorowym.

Przyjrzała mu się badawczo, próbując się zorientować, czy przypadkiem Lucien nie prowadzi z nią jakiejś gry. Ciekawe zresztą, jakie miałyby to mieć dla niej znaczenie. Jednak niewzruszone spojrzenie jego jasnych oczu i poważny wyraz twarzy upewniły ją, że ma do czynienia z człowiekiem, który rzadko – o ile w ogóle – prowadzi jakiejś gry.

Lucien całkiem serio namawiał ją, żeby razem opuścili przyjęcie państwa Carew...

ROZDZIAŁ DRUGI

Thia ze smutnym uśmiechem potrząsnęła głową.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Dlaczego?

– Czy zawsze jest pan taki nieustępliwy?

Wyglądało na to, że Lucien się zastanawia.

– Kiedy dostatecznie mocno czegoś pragnę, to jestem – mruknął w końcu pod nosem.

Przenikliwość spojrzenia jego srebrzystych oczu, gdy tak na nią patrzył, powiedziała Thii, że tym razem pragnie jej.

I to bardzo.

Nieprzyzwoicie!

Próbując sobie wyobrazić, jakie by to było uczucie, gdyby jego kształtne usta i silne ręce zaczęły poznawać tajniki wypukłości i zagłębień jej ciała, Thia powstrzymała kolejny dreszcz.

– Myślę, że na mnie już czas. – Była lekko podenerwowana, kiedy podawała mu marynarkę, którą zsunęła z ramion. – Proszę – powiedziała, widząc, że nie wyciąga ręki.

Lucien wpatrywał się w nią przez kilka sekund, zanim z rezygnacją wziął od niej marynarkę i przewiesił ją przez balustradę, jakby nie kosztowała tyle, ile wynosiły jej roczne zarobki jako kelnerki razem z napiwkami!

– Cyn...

Nawet jej nie dotknął, a mimo to poczuła się zniewolona samym jego uwodzicielskim głosem, gdy wypowiadał tę unikalną wersję jej imienia.

– Tak, słucham? – odparła, z trudem łapiąc oddech.

– Cyn, ja naprawdę chcę, żebyś ze mną wyszła.

– Kiedy ja nie mogę – jęknęła, wyczuwając przymus w jego zmysłowym głosie.

Z pewnością ten mężczyzna, nie tylko nieprzyzwoicie przystojny, ale do tego jeszcze bogaty jak Krezus, rzadko o cokolwiek prosił. Po prostu sam sobie to brał.

– Dlaczego?

– Bo ja... jakiego właściwie koloru są twoje oczy? – Obojętne jednak, jakiego były koloru, trzymały Thię na uwięzi przez samą siłę swojego spojrzenia.

Zamrugnął w odpowiedzi na nieoczekiwane pytanie.

– Moje oczy...?

– Tak.

Uśmiechnął się przekornie.

– W paszporcie mam chyba wpisane „szare”.

Thia potrząsnęła głową.

– One są srebrne – poprawiła go, zdyszana. Pomyślała, że to szaleństwo, że tak intensywnie czuje jego obecność. Reakcja na męczyznę całkowicie nieoczekiwana i bezprecedensowa. Bóg świadkiem, że Jonathan, ze swoimi długimi blond włosami, niebieskimi roześmianymi oczami i szczupłą męską sylwetką był naprawdę atrakcyjny, ale z jakiegoś powodu Thia nigdy nie reagowała na niego w ten sposób. I kiedy teraz patrzyła na Lucienia, świadoma jego bliskości i siły oddziaływania, wiedziała, że nigdy nie zakocha się w Jonathanie, że teraz właśnie spotkała kogoś, kto jej uniemożliwi zwiążanie się z jakimkolwiek innym mężczyzną.

– Szare czy srebrne, niech sobie będą, jakie chcesz, bylebyś tylko teraz stąd ze mną wyszła – nalegał dalej Lucien.

Ależ ją kusił – jak bardzo ją kusił! – jednak na próżno. Bez względu na zachowanie Jonathana nie mogła przyjść na przyjęcie z nim, a wyjść z innym mężczyzną. Szczególnie tak intrygującym jak Lucien Steele!

Z mężczyzną, który miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szczupłą sylwetkę i wspinałą muskulaturę. Z mężczyzną o zbyt wielkiej sile oddziaływania, i w ogóle pod każdym względem zbyt...

Wyprostowała się z determinacją.

– Ja tu nie przyszedłam sama.

Srebrne oczy zwęziły się z dezaprobatą.

– Z mężczyzną?

– Tak.

Jego wzrok powędrował do jej dłoni.

– Nie widzę na twoich palcach żadnych pierścionków.

Potrząsnęła głową.

– Nie o taki rodzaj przyjaźni chodzi.

– To kim on dla ciebie jest?

– Nie sądzę, żeby to była twoja sprawa...

– A jeśli stanie się moja?

– To zwykły przyjaciel – zbyła go zniecierpliwiona, niepewna, czy rzeczywiście nadal tak jest. Jonathan dał jej wyraźnie do zrozumienia, że obraca się w zupełnie innym świecie niż ona, w świecie, którego częścią Thia nie miała ani chęci, ani możliwości się stać.

Twarz Luciena spochmurniała; potrząsnął głową.

– Co to za przyjaciel, który przyprowadził cię na przyjęcie, a potem zostawił samą siebie?

To samo pytanie zadawała sobie Thia w ciągu ostatnich czterech dni.

– Jestem osobą dorosłą, która potrafi o siebie zadbać, dziękuję bardzo – odparła cierpko.

Lucien Steele uniósł czarne brwi.

– No właśnie widzę, jak potrafisz. Wolęłaś wyjść sama na balkon, niż zostać tam, na przyjęciu.

Poczuła się urażona nutą kpiny w jego głosie.

– A może wolęłam nie brać udziału w tym ogólnym lizaniu twoich butów? – odparła prowokacyjnie.

– Ręcznie robionych z włoskiej skóry, tak? – odpowiedział usłużnie.

– Obojętne. – Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem. – Jestem przekonana, że i ty nie przyszedłeś tu dzisiaj sam... – Przypomniała sobie, że Jonathan wspominał o aktualnym związku Luciena Steele'a z supermodelką Lyndsay Turner.

Na wspomnienie sceny, jaka się rozegrała między nim a Lyndsay tydzień temu, usta Luciena zacisnęły się w wąską linię. Okazało się bowiem, że dziewczyna mocno przeceniła jego zaangażowanie, co poskutkowało zerwaniem miesięcznej relacji.

Skrzywił się.

– Wyobraź sobie, że owszem, przyszedłem sam, ale wyjść chcę z tobą – odparł z determinacją, zdając sobie sprawę, że dawno nie pragnął niczego tak bardzo jak tego, żeby spędzać czas sam na sam z Cynthią Hammond.

– Ale przecież ty nic o mnie nie wiesz – powiedziała zdenerwowana.

– I to jest właśnie powód, dla którego proponuję, żebyśmy sobie razem poszli w jakieś zaciszne miejsce i porozmawiali, żebyśmy mogli się lepiej poznać – nalegał. Im bardziej ta kobieta mu się opierała, tym silniejsza była jego determinacja, żeby tego wieczora wyjść z przyjęcia razem z nią. Chciał się przy tym przekonać, który to z gości Felixa Carewa był owym tajemniczym

przyjacielem, o którym wspomniała Cynthia...

– Czy nikt ci nigdy nie powiedział, że nie możesz mieć wszystkiego, o czym tylko zamarzysz? – zapytała prowokacyjnie Thia.

– Nie. – Mocno zaciśnięta szczęka Luciena zaczęła pulsować.

– Dlatego, że jesteś taki bogaty i wpływowy, nikt nie śmie ci niczego odmówić, tak? – zapytała już nieco łagodniej.

– Z pewnością. – I znów jego odpowiedź była harda.

Ten przejaw nieustępliwej arogancji Thia skwitowała nerwowym śmiechem; nigdy dotychczas nie miała do czynienia z takim człowiekiem jak on.

– Wobec tego będę miała zaszczyt bycia pierwszą taką osobą. Poznanie pana, panie Steele, było dla mnie naprawdę interesującym doświadczeniem, ale czas na mnie, zaraz... co ty robisz? – zachnęła się, czując na sobie jego nieustępliwy wzrok i ciepło oddechu i widząc, jak jego usta zbliżają się do jej policzka i warg, muskając je w delikatnej pieszczocie.

– Chcę... chciałbym – poprawił się – cię pocałować. – Jego usta znajdowały się teraz w odległości dosłownie paru centymetrów od jej ust. – Ale nie wiem, czy mi pozwolisz?

– Nie... – Zdawała sobie sprawę z tego, że jej protest zabrzmiał nieprzekonująco, ale nie miała siły uciec od zniewalającego spojrzenia jego srebrnych oczu.

– Powiedz „tak”, Cyn. – Poruszył się lekko, a ona poczuła na policzku jak gdyby gorący podmuch pieszczoty, po czym Lucien uniósł głowę i spojrzał na nią z góry, nie dotykając jej niczym, poza spojrzeniem.

Spętana siłą jego wzroku dosłownie nie mogła się ruszyć. Była jak sarna schwytna w sidła świateł nadjeżdżającego samochodu.

Z wysiłkiem zaczerpnęła tchu i zrobiła krok do tyłu.

– Dziękuję panu za zaproszenie, panie Steele – powiedziała – ale nie skorzystam.

– Lucien.

Potrząsnęła głową.

– Wolę zwracać się do pana po nazwisku. Nie sądzę, żebyśmy się jeszcze kiedykolwiek spotkali, ale nawet jeśli...

– Niby dlaczego nie?

Thia skwitowała śmiechem jego ostry ton.

– Ponieważ pan należy do tego świata, a ja do zupełnie innego.

– A mimo to znalazłaś się tutaj?

– Owszem, znalazłam się, i co z tego? – Więcej się tu nie znajdzie, za żadną cenę. –

Naprawdę muszę już iść...

– Poszukać swojego przyjaciela? – podpowiedział złośliwie.

– Właśnie. – Skrzywiła się w obawie, że nim skończy się wieczór, czeka ją ostra wymiana zdań z tym „przyjacielem”. Nie zamierza puścić płazem Jonathanowi tego, że ją przyprowadził na kolejne przyjęcie i znów zostawił samą, znikając gdzieś z piękną Simone. Miała już tego serdecznie dość.

– A kim on jest, jeśli wolno spytać?

– Pan wybaczy, ale to nie pańska sprawa – ucięła, zirytowana nieustępliwością Luciena. Jego srebrne oczy zrobiły się jak szparki, a szczęka zastygła w wyrazie uporu.

– To przynajmniej mi powiedz, gdzie się zatrzymałaś w Nowym Jorku.

Thia skrzywiła się zirytowana.

– A to tym bardziej nie jest pańska sprawa! Przepraszam, ale muszę już iść... – Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na swoich dwunastocentymetrowych obcasach i odeszła z wysoko uniesioną głową. Starła się nie okazywać pośpiechu, z jakim próbowała uciec przed

zniewalającą obecnością Luciena Steele'a. Mimo że i tak ją czuła niemal fizycznie jako pieczęć na swoich gołych ramionach.

– Gdzie się, do diabła, podziewałaś? – wybuchnął Jonathan, gdy tylko się pojawiła w ogromnym salonie gospodarzy. Szorstko złapał ją za ramię, a na jego chłopięco przystojnej twarzy pojawił się oskarżycielski wyraz.

Całkowicie nieuzasadniony, uznała Thia, jako że to przecież on zniknął na prawie godzinę w towarzystwie urodziwej gospodyni, zostawiając ją na pastwę umizgów Luciena Steele'a!

– Czy możemy porozmawiać na ten temat w miejscu nie tak bardzo... publicznym? – Spojrzała na niego surowo, świadoma milczącej, nasłuchującej, obecności ochroniarza Luciena, Dexa, który stał w odległości zaledwie pół metra od nich. – Najchętniej w twoim samochodzie, już po wyjściu stąd – sprecyzowała dobitnie.

Ten ostatni komentarz wyraźnie nie spodobał się Jonathanowi.

– Wiesz doskonale, że jeszcze nie mogę stąd wyjść – odpowiedział zniecierpliwiony, jednocześnie starając się zawlec ją w bardziej zaciszny róg salonu.

– Czy to może dlatego, że jeszcze nie miałaś okazji przywitać się z Lucieniem Steele'em? – Urażona w swojej ambicji Thia starała się odegrać na Jonathanie, jednocześnie masując ramię, na którym jego palce pozostawiły bolesny ślad. – Zauważyłam, że kiedy się pojawił, ty i nasza urocza gospodyni gdzieś się zapodzieliliście.

– A to co znowu ma znaczyć? – ponuro burknął Jonathan. – Co cię napadło, że tak się do mnie odzywasz?

– Nic mnie nie napadło – westchnęła znużona Thia, zdając sobie sprawę z tego, że za jej dzisiejszą frustrację jest odpowiedzialny nie tylko Jonathan. Ciągle jeszcze była roztrzęsiona po „balkonowym” spotkaniu z Lucieniem do tego stopnia, że dalej czuła zmysłowe muśnięcia jego ust na policzku i ciepły podmuch oddechu na skórze... – Po prostu chcę stąd iść i to wszystko.

– Mówiłem ci, że jeszcze nie mogę. – Jonathan spojrzał na nią spode łba.

– To ja wobec tego zejść na dół i wezwę sobie taksówkę.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki ci nie powiem, że możesz – odparł zniecierpliwionym tonem Jonathan.

Thia spojrzała na niego badawczo. Dostrzegła dziwny blask w jego oczach i niezwykle u Jonathana rumieńce.

– Piłeś...?

– To jest przyjęcie... Oczywiście, że piłem! – Jonathan przyglądał jej się rozdrażniony.

– W tej sytuacji zdecydowanie biorę taksówkę i wracam do twojego mieszkania – oznajmiła stanowczym tonem Thia.

– Przecież ci mówiłem, że wyjdiesz wtedy, kiedy ci powiem, że możesz! – Oczy Jonathana zamigotały złowrogo.

Thia zrobiła się purpurowa na twarzy.

– Jak śmiesz się do mnie w ten sposób odzywać?!

Spojrzał na nią gniewnie.

– A za czyje pieniądze przyjechałaś do Nowego Jorku?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– I uważasz, że to ci daje prawo do tego, żebyś mi mówił, co mi wolno, a czego nie?

– Uważam, że to mi daje prawo do tego, żebym robił z tobą, co mi się żywnie podoba! – odparł z nutą szyderstwa w głosie.

Słyszając w jego głosie groźbę, poczuła, jak cała krew odpływa jej z twarzy.

– Naprawdę nie rozumiem, co w ciebie wstąpiło, Jonathan. – Głos jej drżał; próbowała powstrzymać łzy upokorzenia. – Ale wiem jedno: że mi się w tej wersji bardzo nie podobasz. Jesteś

pijany. Albo jeszcze coś innego... – Nie miała stuprocentowej pewności, czy przyczyną błysku w jego oczach i rumieńca na twarzy był tylko alkohol.

Niewątpliwie zarówno tego wieczora, jak i w ciągu ostatnich czterech dni Jonathan nie zachowywał się jak czarujący, bezpośredni w obejściu przyjaciel, jakim był w Anglii.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

– Myślę, że będzie jednak najlepiej, jeśli wyjdę teraz, a porozmawiać możemy później. Albo jutro...

– Masz zostać i już. – Ponownie złapał ją za ramię i jednocześnie drugą ręką wykręcił jej boleśnie nadgarstek.

– Puść, to boli! – próbowała się bronić, jednocześnie świadoma ukradkowych spojrzeń innych gości, których uwaga była wyraźnie skupiona na nich.

– To przestań się tak stawiać! Już ci powiedziałem, że nigdzie nie idziesz, i koniec! – Jonathan urwał nagle, a jego wzrok powędrował gdzieś nad jej lewym ramieniem. Oczy rozszerzyły mu się i gwałtownie puścił Thię, przywołując swój chłopięcy uśmiech.

Thia zeszytniała. Z naglej ciszy, jaka wokół nich zapadła, z atmosfery wyczekiwania, a także z charakterystycznego dreszczu, jakiego doznała, zorientowała się, kto za nią stoi.

Tylko jeden człowiek miał tak wielką władzę nad nowojorską elitą i tylko jego obecność mogła być tak dominująca. Ten sam człowiek, którego otaczała aura tak silnej zmysłowości, że Thia reagowała na jego bliskość każdym nerwem.

Lucien Steele...

Po odejściu Cynthii Hammond Lucien jeszcze jakiś czas pozostawał na balkonie. Zaskoczony gwałtownością swojej fizycznej reakcji na jej bliskość, czekał, aż miną widoczne oznaki podniecenia.

Jej piękne ciało, poddane delikatnej pieśczości jego ust, miało dokładnie taką jedwabistość, jakiej oczekiwał. Do tej pory czuł zapach jej perfum, bardzo kobiecy, delikatnie kwiatowy. Założył marynarkę i poczuł się tak, jakby go otaczały ramiona kobiety, która ją przed chwilą miała na sobie. Był gotów wracać do salonu.

Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek tak żywiołowo zareagował na bliskość kobiety. Tym bardziej że Cynthia Hammond miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, kruczoczarne włosy i pewnie nie więcej niż jakieś dwadzieścia lat, nie była więc typem kobiety, w którym na ogół gustował. Wolał zawsze długonogie blondynki, bliskie mu wiekiem, a więc około trzydziestu pięciu lat. Kobiety świadome tego, że jego zainteresowanie nimi ma charakter czysto fizyczny i przelotny.

Cynthia Hammond robiła wrażenie zbyt młodej i zbyt niedoświadczonej na to, żeby mogła zaakceptować tak intensywną namiętność, jakiej by Lucien od niej oczekiwał, choćby nawet przez tydzień albo dwa, najwyżej miesiąc, bo zwykle tyle trwała jego fascynacja, a potem jak zawsze poczułby charakterystyczny niepokój, zwiastujący znudzenie tą samą osobą w łóżku.

Nie, jednak będzie znacznie lepiej, zdecydował, jeśli będzie się trzymał od niej z daleka.

I tak by z pewnością było, gdyby zaraz po jego powrocie do salonu nie wziął go na bok Dex i nie powiedział mu, jak to Jonathan Miller najpierw zrobił Cynthii Hammond awanturę, a potem zaczął ją brutalnie szarpać. Czyżby to miało znaczyć, że Jonathan Miller, gwiazda aktualnie emitowanego serialu w jednej z należących do Luciena sieci telewizyjnych, był owym tajemniczym przyjacielem, z którym Cynthia przyszła na przyjęcie?

Obserwując parę rozmawiającą ścisłymi głosami, ale bardzo emocjonalnie, w drugim końcu pokoju, nie mógł nie zauważyć, że Cynthia nagle zbladła. Zaciśnęła pięści, widząc, jak Jonathan jedną ręką boleśnie łapie ją za ramię, a drugą wykręca jej rękę w nadgarstku i jak dziewczyna próbuje się uwolnić. Na samą myśl o tym, że chociaż jeden siniak mógłby naznaczyć

jej ciało, Lucien energicznym krokiem ruszył w kierunku tych dwojga.

Bo to właśnie Jonathan Miller był jedną z przyczyn, dla których Lucien znalazł się obecnie w Nowym Jorku. Zachowanie aktora na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy pozostawiało wiele do życzenia i skłoniło Luciena do osobistej interwencji. Zawiadomiono go mianowicie, że ostrzeżenie, jakie wystosował do aktora przed sześcioma tygodniami dotyczące zażywania przez niego narkotyków i romansowania z żoną reżysera, której partnerował w serialu, nie odniosło żadnego skutku.

Kolejne spotkanie Steele'a z Jonathnem Millerem musiało poczekać do następnego dnia. Obecnie znacznie ważniejsze stało się dla Luciena jego agresywne zachowanie wobec Cyn. Zawsze żywo reagował, gdy w jego obecności krzywdzono kobietę.

Jego spojrzenie spoczęło na gołych ramionach stojącej tyłem do niego Cynthii.

– A czy teraz byłabyś gotowa opuścić ze mną ten dom? – zapytał ścisłym głosem.

Serce skoczyło jej w piersi. Lucien chciał ją uwolnić od tego koszmaru, od Jonathana, który niczym już nie przypominał tamtego czarującego mężczyzny sprzed dwóch lat, przyjaciela.

Ale przyjaciele nie ranią się świadomie nawzajem, a przecież Thia czuła jeszcze ból w miejscu, w którym Jonathan złapał ją brutalnie za ramię dosłownie parę sekund temu, nie mówiąc o okrutnie wykręconym nadgarstku. Nie tylko sprawił jej ból, ale ją przestraszył, pozwalając sobie na pogróżki. Dodatkowo jeszcze na samą myśl o tym, że Lucien Steele mógł być świadkiem tej słownej i fizycznej napaści na nią, czuła wstyd.

– Cyn...?

W oczach Jonathana dostrzegła zmieszanie, ale to on odpowiedział Lucienowi jakby nigdy nic:

– Pan się chyba pomylił, to jest Thia Hammond, moja...

– Cyn...?

Długie, wytworne palce ujęły jej rękę poniżej łokcia władczy, ale delikatnym ruchem i Lucien Steele stanął u jej boku, całkowicie ignorując Jonathana. Pod wpływem jego dotyku i zmysłowego głosu Thia poczuła znajomy dreszcz, a także przymus, by na niego spojrzeć.

Odwróciła się wolno, jak marionetka, którą ktoś nagle pociągnął za sznurki. Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, czując się tak, jakby ktoś nagle wyssał jej z płuc całe powietrze. Po raz pierwszy miała okazję zobaczyć go w pełnym świetle wiszących nad nimi żyrandoli.

O mój Boże!

Kiedy stali razem w blasku księżyca, wydał jej się zniewalający, nieodparty, ale okazało się to niczym w porównaniu z magnetyzmem i intensywnością jego oddziaływania tu w salonie, w oświetleniu.

Kruczoczarne włosy Luciena wydawały się miejscami aż granatowe, a rysy ogorzalej twarzy szlachetnie rzeźbione. Inteligentne, wysokie czoło, ostry zarys nosa pomiędzy wystającymi kośćmi policzkowymi i usta – och, te usta! – wszystko to razem przywodziło na myśl nieprzyzwoicie piękną szlachetną rzeźbę. Była to twarz wojownika, żołnierza, rozbójnika, człowieka, który brał, co chciał, bez względu na to, co albo kto stawało mu na przeszkodzie.

Idealnie skrojony smoking – czy to możliwe, że jeszcze przed chwilą ta wspaniała marynarka okrywała ramiona Thii? – i biała jedwabna koszula uwydatniały jego muskularne ramiona i pierś, wąską talię, mocne uda i szczupłe, długie nogi okryte równie zgrabnymi spodniami, spod których widoczne były sławetne buty z włoskiej skóry, o których tak uszczypliwie jeszcze przed chwilą wyrażała się Thia.

Jednak cały ten blichtr przestawał się liczyć, gdy Thia zatrzymała wzrok na jego twarzy! Twarzy, w której królowały niezwykle srebrne oczy okolone długimi rzęsami. I to właśnie te oczy zniewalały ją teraz, nie zamierzając ustąpić, dopóki Thia nie spotulnieje i nie podda się ich

władczej sile...

ROZDZIAŁ TRZECI

– Cyn...? – zapytał po raz trzeci Lucien i było to znacznie więcej niż w stosunku do jakiegokolwiek innej kobiety.

Jeśli Cyn Hammond i tym razem go zignoruje, będzie to znaczyło, że się dobrowolnie poddaje złemu traktowaniu przez Millera. Nie zgadzało się to z poczuciem dobrego smaku Luciena, ale to już była jej sprawa, nie jego. Niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnął...

– Thia? – Jonathan Miller wydawał się całkowicie zdezorientowany całym tym spotkaniem.

Wzrok Luciena ominął dziewczynę i przesunął się na Millera, przygważdżając go siłą ostrego jak brzytwa spojrzenia. Na ramieniu Cyn, w miejscu, w którym Jonathan złapał ją o wiele za mocno, zaczęły się już pokazywać siniaki, a nadgarstek był wyraźnie zaczerwieniony...

– Pan jej sprawił ból – odezwał się szorstko do Millera, ujmując delikatnie Cynthię za łokieć.

Twarz Jonathana zrobiła się purpurowa z gniewu, natychmiast jednak przywołał swój dyżurny chłopięcy uśmiech, który tak oczarował amerykańską publiczność, a który nie zrobił na Lucienie najmniejszego wrażenia.

– Mieliśmy z Thią małe nieporozumienie, to wszystko.

– To może ty miałaś, nie ja – powiedziała lodowatym tonem Thia. Lucien poczuł, jak dziewczyna prostuje się z determinacją. – Pan Steele był na tyle uprzejmy, że zaproponował mi odwiezienie do domu, a ja zdecydowałam się z tej propozycji skorzystać.

Lucien w dwóch punktach nie zgadzał się z oświadczeniem Cynthii. Po pierwsze, nie była to z jego strony żadna uprzejmość, a po drugie zamierzał ją zaprosić na drinka w jakieś zaciszne miejsce, a nie odwieźć do domu. Szczególnie, że tym „domem” było mieszkanie Millera. Lucien zupełnie inaczej by zagospodarował nagromadzone emocje...

– Jestem bardzo ciekaw, jak się poznaliście? – Jonathan Miller patrzył na nich spode łba.

– Bardzo pana przepraszamy, panie Miller... – Lucien nawet nie raczył spojrzeć na Jonathana, nie mówiąc już o jakiegokolwiek odpowiedzi. Spojrzał w stronę Dexa i dyskretnie skinął głową, po czym razem z Thią ruszyli do znajdującej się w przedpokoju prywatnej windy gospodarzy.

– Co się tu, do diabła, dzieje?

Lucien uśmiechnął się lodowato, z satysfakcją, słysząc, jak pytanie Jonathana zawisa w próżni. Dex z pewnością zastosował się do jego milczącego polecenia i w swój niepowtarzalny i śmiertelnie skuteczny sposób nie dopuścił do tego, by aktor poszedł za nimi. Jednak na myśl o czekającej go nazajutrz rozmowie z Jonathanem Millerem uśmiech zamarł mu na ustach. Rozmowie, w której musi paść pytanie o sposób, w jaki potraktował tę uroczą, delikatną istotę...

Thia zupełnie nie rozumiała, co się z nią działo: jak mogła się zgodzić na to, żeby wyjść z przyjęcia, i to akurat z kimś tak zniewalającym i niebezpiecznym jak Lucien Steele.

Ale ona po prostu koniecznie chciała się stąd wyrwać. Byle tylko znaleźć się jak najdalej od tego Jonathana, którego dosłownie nie poznawała. I od tych wszystkich ciekawskich spojrzeń gości, którzy albo ukradkiem, albo otwarcie obserwowali napięcie pomiędzy nimi trojgiem.

– Czy przed wyjściem nie powinniśmy się przypadkiem pożegnać z gospodarzami? – zapytała nieśmiało, kiedy Lucien nacisnął guzik i drzwi windy się otworzyły.

– Dex się tym zajmie – rzucił obojętnie.

– Ja... a czy przypadkiem nie powinniśmy na niego zaczekać? – Thia nie zrobiła żadnego

ruchu w stronę windy; im dłużej przebywała w towarzystwie tego zniewalającego mężczyzny, tym bardziej była zdenerwowana.

– Sam zjedzie na dół. – Lucien puścił jej łokieć i wskazał otwartą kabinę windy.

Ale dalej się wahała. Chciała jak najprędzej uciec od Jonathana, jednak doszła do wniosku, że w towarzystwie Luciena wcale nie czuje się bezpiecznie, chociaż z zupełnie innego powodu.

– Zmieniłaś zdanie? – zapytał z ironią.

– Nie. – Zdecydowanym krokiem weszła do windy, nie patrząc na Luciena, który nacisnął guzik i lustrzana kabina zjechała na dół.

Rzuciła mu kilka nerwowych spojrzeń. Ten mężczyzna wydawał się niebezpieczny w każdych okolicznościach, a zamknięta z nim w niewielkiej windzie, nie mogła za siebie ręczyć... Lucien Steele – grzech wcielony od stóp do głów, a jednocześnie człowiek całkowicie nie z jej bajki...

– Pytaj.

Przeżalone spojrzenie dziewczyny przesunęło się z kruczoczarnych włosów Luciena na jego twarz. I znów poczuła niemal fizycznie jego bliską obecność, zniewolona spojrzeniem srebrzystych przenikliwych oczu.

– Słucham?

Wzruszył ramionami.

– Chciałaś mnie o coś zapytać.

– Ja?

Skrzywił się.

– Tak, ty.

Przygryzła dolną wargę.

– Twoje włosy... one są takie piękne. Nigdy przedtem nie widziałam włosów aż tak czarnych. Są niemal granatowe.

Uniósł brew.

– Czy jesteś pewna, że właśnie tak ma brzmieć to twoje jedyne pytanie?

Thia zamrugwała.

– Jedyne pytanie?

Gwałtownie skinął głową.

– Tak.

Lekko zmarszczyła brwi. On chyba nie mówi serio...

– Ja... ja naprawdę nigdy do tej pory nie widziałam włosów takiego koloru... – powtórzyła nerwowo. – To jest kolor bezgwiezdnego nieba nocą.

Skrzywił się.

– To było stwierdzenie, a nie pytanie.

Racja, ale ten człowiek tak ją denerwował, że nie mogła normalnie myśleć.

– Mam podobno wśród swoich przodków Indianina z plemienia Apaczów, który uwiódł żonę ranczera i zrobił jej dziecko. Mogło to być ze dwieście lat temu. Powiedzmy, że był to mój prapradziadek. Od tamtej pory w naszej rodzinie pojawiają się w różnych pokoleniach takie czarne włosy.

Ten człowiek to rzeczywiście prawdziwy wojownik! Nie jakiś tam wymachujący toporem ubrany w futra wiking czy wywijający mieczem celt w spódniczce, tylko najprawdziwszy jeżdżący konno na oklep, uzbrojony w łuk i strzały amerykański Indianin!

– Czyżbym cię przestraszył, że tak zamilkłaś? – zapytał prowokacyjnie.

Thia wiedziała, że Lucien ją prowokuje, że świadomie chce ją szokować swoimi opowieściami o Apaczach, indiańskich wojownikach, którzy porywają niewinne kobiety, by je

uwodzić.

I teraz on podobnie, tylko w nowoczesny sposób, próbuje ją uprowadzić, a potem uwieść? Zadarła wyzywająco podbródek.

– W najmniejszym nawet stopniu.

Ale srebrzyste oczy dalej sobie z niej kpiły.

– Mój ojciec jest rodowitym nowojorczykiem, a matka Francuzką, dlatego mam na imię Lucien. A teraz moja kolej – dodał łagodnie.

Thia drgnęła, cały czas była czujna.

– Kolej na co?

Lucien wyczuł drzenie w jej głosie. Uśmiechnął się lekko.

– Chciałbym cię o coś zapytać.

Zwilżyła wargi.

– A mianowicie?

– Cyn, jeżeli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, to zatrzymam windę i wezmę cię już, w tej chwili.

Dla nadania swoim słowom mocy, nacisnął guzik windy i z gracją rasowego drapieżcy, którym bez wątpienia był, jednym susem znalazł się w odległości zaledwie kilku centymetrów od niej. Szeroko otworzyła oczy nie tylko pod wpływem jego zachowania, ale i nagiej żądz, jaką pochwycała w jego zmysłowym głosie.

– Ale ty nie możesz... nie możesz ot, tak sobie zatrzymywać windy...

– Skoro zatrzymałem, to chyba jednak mogę... – odparł arogancko.

Thia nie była w stanie oderwać od niego oczu, policzki jej płonęły, a serce biło jak szalone.

– Ja... to też nie było pytanie.

– Jasne, że nie.

Skrzywiła się.

– A jak ja na ciebie patrzyłam?

– Jakbyś miała za chwilę zerwać ze mnie ubranie i opleść mnie nogami po to, żebym cię przyparł do ściany i wziął! – Jego głos był niski i zmysłowy.

Na samą myśl o tym, że mogłaby zrobić z nim takie rzeczy, zaparło jej dech, a na policzki wystąpił rumieniec.

– Ja nie myślę...

– To całe szczęście.

Lucien dalej przygważdżał ją wzrokiem.

Thia cofnęła się i poczuła za plecami lustro. Lucien postąpił do przodu tak, że znów znalazł się w odległości kilku centymetrów od niej. Uniósł ręce i oparł je o lustro po dwóch stronach jej głowy. Thia ponownie zwilżyła wargi.

– Radzę ci więcej tego nie robić, jeśli nie chcesz ponieść konsekwencji takiego zachowania – wychrypiał.

Thia znów się poczuła jak dzikie stworzenie schwyte w światła reflektorów samochodu.

– Konsekwencji?

Gwałtownie skinął głową.

– Więcej niż chętnie wezmę udział w twoich fantazjach. – Zaciśnięte usta nadawały mu wyraz stanowczości, w oczach płonęło pożądanie. – Kim jest dla ciebie Miller? – zapytał nagle Lucien.

Zamrugła długimi ciemnymi rzęsami.

– Czy to jest to twoje pytanie?

Uśmiechnął się i skinął głową.

– W przeciwieństwie do mojego indiańskiego przodka nigdy nie ruszam kobiety innego mężczyzny.

– Kobiety innego mężczyzny? – Zmarszczyła brwi. – Czy ty nie jesteś prawdziwym barbarzyńcą?

Zamiast się obrazić, jak się tego spodziewała, Lucien obnażył zęby w drapieżnym uśmiechu.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jakim!

Owszem, Thia sobie wyobrażała. I to jeszcze jak! Zwłaszcza, że jej reakcja na seksualność tego mężczyzny ją przeraziła...

– Cyn... – nie dawał za wygraną.

Wzruszyła nagimi ramionami.

– Już ci mówiłam: Jonathan jest po prostu przyjacielem.

– Przyjacielem, który nie zawahał się przed zadaniem ci bólu? – Lucien spojrzął z dezaprobatą na miejsce, w którym na gładkiej bieli jej ramienia zaczęły się pojawiać ciemne smugi. Na nadgarstku też widać było czerwony ślad. – Kto zostawił te ślady? – dodał szorstko, nie mogąc opanować chęci delikatnego pogładzenia tych miejsc.

– On... – dolna warga Thii zadrżała, jakby dziewczyna miała się za chwilę rozplakać. – Nigdy dotychczas nie widziałam, żeby się tak zachowywał. Zupełnie nad sobą nie panował. – Potrząsnęła głową. – Nigdy do tej pory nie był wobec mnie agresywny – dodała z naciskiem.

– To już jest coś. – Lucien gwałtownie skinął głową.

– Ja... czy mógłbyś uruchomić windę? – Na czubkach jej długich ciemnych rzęs drżały łzy, gotowe w każdej chwili spaść.

Do licha, ona się go bała!

Może to wszystko działo się za szybko?

A może wbrew temu, co mówiła, jej relacja z Jonathanem nie była aż tak niewinna, jak o tym zapewniała?

Z doświadczeń Luciena wynikało, że żadna ze znanych mu kobiet nie była tak prostolinijna, jak wydawała mu się Cynthia Hammond. I ta właśnie jej prostolinijność skłoniła go do tego, żeby w tych ostatnich pięciu minutach powiedzieć coś więcej o sobie i o swojej rodzinie. A powiedział więcej niż jakiegokolwiek innej kobiecie. Nie to, żeby się wstydził swojego pochodzenia; po prostu pewne sprawy wolał zachować dla siebie.

Nagle wyprostował się i cofnął.

– Chciałbym ci coś poradzić, Cyn: na przyszłość trzymaj się od Millera z daleka. Ta przyjaźń nic dobrego nie wróży.

– Co masz na myśli?

– Wydaje mi się, że wyczerpałaś już limit pytań na dziś. – Twarz Luciena była ponura.

– Mam wrażenie, że wiesz coś, czego ja nie wiem.

– Z pewnością, Cyn, wiem wiele rzeczy, których ty nie wiesz – zakończył stanowczo i nacisnął guzik windy.

– Dziękuję. – Odetchnęła z ulgą.

– Nie zrobiłem tego specjalnie dla ciebie. Po prostu winda tak długo stała między piętrami, że Dex już się z pewnością zaczął niepokoić. Pomyślał, że mnie zamordowałaś.

Thia zmarszczyła brwi.

– Czy to mechanizm obronny, czy naprawdę jesteś taki arogancki i ordynarny?

– Trochę tego drugiego i bardzo dużo pierwszego.

– Tak też myślałam. – Skinęła głową, spokojniejsza już teraz, kiedy nie stał tak blisko niej, chociaż dalej jego dominująca obecność stanowiła dla niej wyzwanie.

Kiedy winda się zatrzymała, ujął ją delikatnie i wyprowadził do wyłożonego marmurami foyer luksusowego apartamentowca.

Na widok czekającego już na nich Dexa oczy dziewczyny się rozszerzyły.

– W jaki sposób...?

– Winda dla służby – wyjaśnił cierpko Dex, patrząc z dezaprobatą na swojego chlebobawcę.

– Nie patrz na mnie tak potępiająco, Dex – powiedział Lucien. – Zanim wsiadłem do windy, upewniłem się, że panna Hammond nie ukryła noża pod swoją dopasowaną suknią.

Thia poczuła, jak oblewa się rumieńcem.

– Zdecydowanie dużo tego pierwszego – mruknęła nawiązując do ich wcześniejszej rozmowy. Lucien zachichotał, a Thia posłała nachmurzonemu Dexowi uśmiech. – Pan Steele lubi sobie pożartować.

Ochroniarz otwierając im drzwi, nie odwzajemnił jej uśmiechu.

– Kazałem przyprowadzić samochód przed frontowe wejście.

– Dobrze – uciął krótko Lucien Steele, w dalszym ciągu trzymając Thię za łokieć i prowadząc ją w kierunku czarnej zaparkowanej przy krawężniku limuzyny.

– Mogę wziąć taksówkę – zapewniła skwapliwie Luciena. Jego zachowanie w windzie nie zachęcało jej do zajęcia miejsca obok niego w limuzynie.

– Wsiadaj.

Znów na jego twarzy pojawił się tamten stanowczy nieznoszący sprzeciwu wyraz. Uniósł brew i odstąpił na bok, czekając, aż Thia wsiądzie pierwsza.

Zmarszczyła czoło.

– Doceniam twoją pomoc, ale stąd już naprawdę mogę wziąć taksówkę.

Patrzył na nią nieustępliwie. Był przyzwyczajony do tego, że wszyscy spełniali jego życzenia, więc i tym razem nie miał wątpliwości, że Thia będzie mu posłuszna.

– Mógłbym ostatecznie wziąć cię na ręce i wsadzić do samochodu.

– A ja bym mogła podnieść krzyk, gdybyś ośmielił się to zrobić.

– Jasne, że byś mogła – uśmiechnął się z pewnością siebie.

– Albo nie – mruknęła pod nosem, widząc jego wyzywające spojrzenie.

Z westchnieniem wsiadła wreszcie na tylne siedzenie limuzyny. Ledwie miała czas się posunąć, kiedy Lucien wylądował tuż obok niej. Zaraz potem Dex zamknął za nimi drzwi, a następnie zajął miejsce obok kierowcy i samochód ruszył, włączając się płynnie w strumień wieczornego ruchu.

– Nie lubię, jak ktoś mną komenderuje – Thia zwróciła Lucienowi uwagę cierpkim tonem.

– Nie lubisz?

– Nie lubię! – Jej irytacja była widoczna nawet w mrocznym wnętrzu samochodu. Szyby były przyciemnione, tak samo jak szkło odgradzające kabinę kierowcy od wnętrza samochodu. – Najprawdopodobniej tak samo jak i ty.

– A to już zależy od okoliczności i od tego, co by mi kazano robić – przekomarzał się z nią Lucien.

Irytacja Thii wzrosła, a na jej policzkach pokazały się czerwone rumieńce.

– Czy mógłbyś chociaż na dwie minuty przestać myśleć o łóżku?

Lucien obrócił się do niej, napierając udem na jej udo i jednocześnie obejmując ją ramieniem.

– Nie ma co myśleć o łóżku, skoro ta część samochodu zapewnia nam całkowitą prywatność i do tego jeszcze jest dźwiękoszczelna.

– To dla ciebie szalenie wygodne.

– Dla nas – poprawił ją zmysłowym głosem.

Thia nerwowo przełknęła ślinę.

– Jak może zauważyłeś, nie jestem w nastroju, by grać z tobą w kotka i myszkę. – Cofnęła udo i przesunęła się w stronę drzwi. – Zaproponowałeś mi, że odwieziesz mnie do domu, nie było mowy o uwodzeniu w samochodzie.

– Jeśli już mamy być precyzyjni, to zaproponowałem, że cię zabiorę w jakieś zaciszne miejsce na drinka, gdzie będziemy sobie mogli spokojnie pogadać – uświadomił jej delikatnie.

Potrząsnęła głową.

– Na drinka też nie mam nastroju – dodała z determinacją.

– To na co masz nastrój?

Zignorowała to pytanie i oddała się rozmyśleniom nad brutalnym i obraźliwym zachowaniem Jonathana. I ten beztrouski błysk w jego oku. Wszystko to razem doprowadziło ją do wniosku, że dzisiejszy powrót do jego domu nie byłby najlepszym pomysłem. Że dla obojga byłoby najlepiej, gdyby na pozostałe dwa dni pobytu w Nowym Jorku przeniosła się do hotelu.

Wprawdzie nie bardzo mogła sobie na to pozwolić, ale po tym, jak ją potraktował, nie wyobrażała sobie wspólnego przebywania pod jednym dachem. Ponadto postanowiła, że zwróci mu za bilet lotniczy, kiedy tylko będzie mogła...

– Cyn?

Odwróciła się gwałtownie do Luciena i już wysunęła język, żeby zwilżyć wargi, kiedy nagle przypomniała sobie o jego groźbie, i zamarła w pół ruchu.

– Czy... czy mógłbyś mnie zawieźć do jakiegoś hotelu? Najlepiej niedrogiemu... – dodała, świadoma tego, jak skromna suma została jej na koncie.

Cała ta sytuacja mogłaby się jej nawet wydać śmieszna, gdyby nie to, że była bliska płaczu. Siedziała oto w eleganckiej limuzynie z szoferem, obok podobno najbogatszego i najbardziej wpływowego człowieka w Nowym Jorku i nie miała na koncie nawet tyle, żeby zapłacić w przyszłym miesiącu za wynajem kawalerki, nie mówiąc już o „niedrogim” hotelu.

Lucien nacisnął umieszczony na drzwiach guzik telefonu pokładowego.

– Paul, podjedź do Steele Heights – polecił kierowcy.

– Już się robi – odpowiedział natychmiast bezosobowy głos.

– Mówiąc wtedy o Steele-Coś-Tam na śmierć zapomniałam o światowej sieci hoteli Steele Hotels. Obawiam się jednak, że nie ma wśród nich hoteli niedrogich.

– Naturalnie będziesz moim gościem.

– Nie, nie, wykluczone – odpowiedziała. – Mam zwyczaj płacić za siebie.

Thia zbladła. Uświadomiła sobie, że kiedy jeden jedyny raz stało się inaczej, wypomniano jej to w bardzo bolesny sposób. Tym bardziej nie chciała zaciągać żadnych zobowiązań wobec człowieka tak niebezpiecznego jak Lucien Steele.

Niestety, teraz, kiedy pracowała w restauracji na nocną zmianę, ledwie wiązała koniec z końcem. Miała nadzieję, że to się zmieni za parę miesięcy, kiedy złoży pracę magisterską i w dwa miesiące później, jak dobrze pójdzie, ją obroni. Wtedy będzie mogła podjąć pełnoetatową pracę zgodną ze swoim wykształceniem. Ale na razie musi oglądać na wszystkie strony każdego pensa, żeby opłacić studia i rachunki, nie mówiąc już o jedzeniu. Sytuacja, której taki facet nie jest w stanie zrozumieć.

– Co znaczy ten uśmiech? – zagadnął Lucien.

Potrząsnęła głową.

– I tak byś tego nie zrozumiał.

– Spróbujmy – zaproponował szorstko. Z jej postanowienia, że zatrzyma się w hotelu, wywnioskował, że musiała do tej pory mieszkać u Millera. I to właśnie miał na myśli, kiedy

mówił, że nigdy, ale to nigdy nie podrywa cudzych dziewczyn.

W ten właśnie sposób rozpadło się małżeństwo jego rodziców. Matka została uwiedziona przez dużo starszego i jeszcze bogatszego od jego ojca mężczyznę i odeszła od męża i syna. Rodzice byli rozwiedzeni od prawie dwudziestu lat, ale trauma ich rozstania nie pozostała bez wpływu na Luciena. Do tej pory głęboko pogardzał każdym – czy była to kobieta, czy mężczyzna – kto ośmielił się zniszczyć cudzy związek.

A to, że Cyn Hammond przyznawała się tylko do przyjaźni z Millerem, nie zmieniało faktu, że u niego mieszkała. Przynajmniej tak było do wybuchu tamtej awantury.

– Jestem studentką i utrzymuję się z pracy kelnerki. Czy teraz już wierzysz, że żyjemy w dwóch różnych światach? Ty żyjesz w świecie, w którym zatrzymanie się w prestiżowym hotelu Steele Heights jest czymś normalnym. Owszem, widziałam taki hotel w Londynie i zapewniam cię, że nie stać by mnie było na wynajęcie w nim nawet komórki na miotły.

– Przecież ci mówiłem, że byłabyś moim gościem.

– A ja ci podziękowałam za zaproszenie. Przykro mi. – Skrzywiła się, świadoma, że jest dla niego taka szorstka. – To naprawdę bardzo miło z twojej strony, Lucien, ale nie, dziękuję – dodała już nie tak lodowato. – Jak ci mówiłam, mam zwyczaj płacić sama za siebie.

Lucien przyglądał jej się zmrużonymi oczami.

– Ile masz lat?

– Po co chcesz to wiedzieć? – Sprawiała wrażenie zaskoczonej tym pytaniem.

– Nie możesz zaspokoić mojej ciekawości?

Wzruszyła ramionami.

– Mam dwadzieścia trzy lata, prawie dwadzieścia cztery.

– Rodzice ci nie pomagają podczas studiów?

– Jestem przekonana, że by mi pomagali, gdyby żyli. – Uśmiechnęła się smutno. – Oboje zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałam siedemnaście – wyjaśniła, widząc jego pytające spojrzenie. – Od tamtej pory jestem całkowicie samodzielna – dodała lekko.

Ale ta lekkość nie zwiódła Luciena ani na chwilę. Jego rodzice rozwiedli się, kiedy miał szesnaście lat, i wiedział dokładnie, co czuje młody człowiek, kiedy walą mu się fundamenty życia. A przecież strata Cyn była po stokroć dotkliwsza. Jego rodzice przynajmniej żyli, mimo że każde z nich miało już innego partnera.

To, co mu powiedziała, w znacznej mierze wyjaśniało jej uśmiech: on nie wiedział, co robić z pieniędzmi, a ona nie miała nic.

– W pewnym sensie miałem podobną sytuację – mruknął.

– Słucham?

– Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałem szesnaście lat. Naturalnie to nie to samo, ale skutki dla mnie były podobnie rujnujące.

– To dlatego jesteś taki nerwowy?

– Możliwe. – Lucien nachmurzył się. Zdecydowanie za dużo mówił tej kobiecie o swoich sprawach osobistych.

– Oczywiście, że zaraz po wypadku było mi bardzo ciężko, ale jakoś sobie radzę – dodała z ożywieniem. – Jasne, że nie tak dobrze jak ty, ale zawsze... Ze dwa lata pracowałam na opłacenie szkoły, a teraz pracuję na opłacenie rachunków.

Lucien zmarszczył brwi.

– Rodzice nie zostawili żadnych pieniędzy?

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Bardzo mało, właściwie nic. Mieszkanie było wynajęte, o wiele za duże dla mnie samej – powiedziała bez żalu. – Tak czy siak, już niedługo kończę studia i wtedy będę mogła znaleźć sobie

jakąs przyzwoitą pracę.

Dla Luciena to wszystko było jak nie z tego świata.

– W jakim charakterze?

Wzruszyła ramionami.

– Studiuję literaturę angielską, więc mogłabym pracować w szkolnictwie albo w którymś z wydawnictw.

Lucien zmarszczył brwi.

– Tak się składa, że jedno z tych Steele-Coś-Tam to jest Dom Wydawniczy Steele. Mamy swoje oddziały w Nowym Jorku, Londynie i Sydney.

Cyn uśmiechnęła się smutno.

– Jeszcze nie mam dyplomu magisterskiego, a nawet gdybym miała, to i tak nie mogę mierzyć tak wysoko jak praca w Domu Wydawniczym Steele.

Lucien zaczął powątpiewać w szczerość jej odmowy. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy kobieta umniejszała znaczenie jego bogactwa, by go usidlić i wciągnąć w relację.

Thia nie miała pojęcia, dlaczego zaczęła się zwierzać akurat Lucienowi. Dlaczego powiedziała mu najpierw o śmierci rodziców, a potem o swoich kłopotach finansowych. Może dlatego, że on jej powiedział o rozwodzie swoich rodziców?

Obserwując jego wreszcie czytelną twarz i malujące się na niej zmienne emocje – to zniecierpliwienie, to znów zaraz potem czujność – zrozumiała, że wyciągał z tego wszystkiego własne – jakżeż fałszywe! – wnioski co do motywów, jakimi się kierowała.

Odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno, mimo woli urażona.

– Poproś kierowcę, żeby mnie wysadził gdziekolwiek – powiedziała sztywno. – Tu w okolicy z pewnością są jakieś tanie hotele.

– Nie mam najmniejszego zamiaru wysadzać cię gdziekolwiek! – uciał Lucien. – To jest Nowy Jork, Cyn, wykluczone, żebyś tu sama chodziła nocą po ulicach! Szczególnie tak ubrana!

Zarumieniła się, patrząc na swoją seksowną wieczorową suknię. Lucien miał rację.

Wystawiłaby się na wszelkie możliwe niebezpieczeństwa.

– To ty coś zasugeruj – powiedziała niezręcznie.

– Za kilka minut będziemy w Steele Heights i sugeruję, żebyś odrzuciła fałszywą dumę.

– W mojej dumie nie ma nic fałszywego! – Obróciła się do niego ze złością. – Ciężko na nią pracowałam, zapewniam cię.

– Owszem, ona jest fałszywa, skoro z jej powodu chcesz się narazić na niebezpieczeństwo – przywołał ją szorstko do porządku. – Przestań być taka uparta i przyjmij wreszcie pomoc, którą ci oferuję.

– Nie.

– Nie prowokuj mnie do tego, żebym cię zmusił, Cyn.

– Tylko spróbuj! – Czują, jak ze złości robi się czerwona.

– Mam spróbować? – zapytał prowokacyjnie. – Czy o to ci w tym wszystkim chodzi?

Lubisz to, tak? Kiedy mężczyzna nagina cię do twojej woli, jak nie przymierzając Miller, tak?

– Jak śmiesz?

– Cyn...

– Do diabła, mam na imię Thia! – Jej oczy groźnie zamigotały. Złapała za klamkę, ale stwierdziła, że drzwi są zablokowane.

– Każ kierowcy się zatrzymać i otworzyć te cholerne drzwi. Natychmiast! - syknęła przez zaciśnięte zęby.

– Nie ma potrzeby...

– Lucien, w tej chwili! – W ataku furii oddychała spazmatycznie. Chyba jeszcze nigdy

w życiu nie była taka wściekła.

Westchnął głęboko.

– Czy aby trochę zanadto nie dramatyzujesz?

– Owszem, bardzo dramatyzuję – poprawiła go zdenerwowana. – Ponieważ zachowujesz się obraźliwie. Ja nie zamierzam... ach... – W końcu znalazła coś, co, miała nadzieję, było guzikiem telefonu.

– Panno Hammond? – niepewnym głosem odezwał się szofer.

– Proszę natychmiast zatrzymać samochód i odblokować tylne drzwi – zażądała krótko.

Nastąpiła przerwa i ponownie odezwał się szofer.

– Panie Steele?

Thia patrzyła na Luciena wyzywająco, prowokując go, żeby się jej sprzeciwił. Była gotowa go nawet uderzyć, gdyby się tylko na coś takiego ważył. Mierzył ją wzrokiem jeszcze przez kilka minut, po czym odpowiedział szoferowi:

– Zatrzymaj samochód, kiedy będziesz mógł, Paul. Panna Hammond zdecydowała się tutaj nas pożegnać – dodał i zaczął obojętnie wyglądać przez okno.

Potraktował ją, jakby była jakimś nieznośnym bachorem. Jakby jej przed chwilą nie obraził, oskarżając o... o... Wolą się nawet nie zastanawiać, o co.

Przez cały czas, kiedy Paul szukał dogodnego miejsca do zatrzymania limuzyny, nie patrzyła w stronę Luciena, a jej wściekłość znalazła ujście we łzach. Nie chciała jednak dać temu cynicznemu, aroganckiemu facetowi satysfakcji patrzenia, jak płacze.

– Dziękuję – burknęła, kiedy samochód się zatrzymał i Paul wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi. Przez cały czas, kiedy wysiadała, a potem odchodziła z wysoko podniesioną głową, ani razu nie spojrzała w jego stronę.

– Panie Steele? – nieśmiało zagadnął Dex.

Lucien wysiadł z samochodu i z ponurą miną patrzył za Cynthią Hammond, która wmieszała się w tłum przechodniów, nieświadoma – czy może obojętna? – na lepkie spojrzenia mężczyzn i pełne dezaprobaty spojrzenia kobiet, jakie przyciągała jej suknia.

– Idź – krótko poinstruował Dexa. Skoro Cyn – Thia – tak bardzo lekceważyła swoje bezpieczeństwo, to musiał o nie zadbać ktoś inny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy budzisz się sama w obcym hotelu, najgorsze jest uczucie paniki: w pierwszej chwili nie wiesz, gdzie jesteś. Ale chyba jeszcze mniej przyjemne było wzięcie letniego prysznicza w brudnej łazience i świadomość, że nie masz żadnego ubrania na zmianę, i że pozostaje ci tylko długa do kostek niebieska wieczorowa suknia, małe niebieskie majtki i seksowne pantofle na niebotycznie wysokich obcasach.

Na szczęście była na tyle przewidująca, że pod wpływem lepkiego spojrzenia, jakim ją obrzucił nocny portier, nie tylko zamknęła się na łańcuch, ale jeszcze od środka zabarykadowała drzwi krzesłem. Co wcale nie znaczy, że spokojnie zasnęła. W dalszym ciągu była zła na Luciena za to, co jej nawygadywał.

Opadła teraz ciężko na łóżko i zaczęła się zastanawiać, co jej z tej złości przyszło. Obskurny hotelik i śmierdzący pokój wynajmowany zapewne zwykle na godziny. Nic dziwnego, że nocny portier patrzył na nią takim wzrokiem. Z pewnością wziął ją za prostytutkę!

Ciekawe, jak ma teraz wyjść z tego szemranego hoteliku, skoro nie ma stosownego ubrania.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi; zeszywniała.

– Kto tam?

– Panna Hammond?

– To ty, Dex? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak, to ja.

Ciekawe, jakim cudem ochroniarz Luciena ją tu znalazł. A ściślej: dlaczego?

Jednak w tym momencie było jej to obojętne. Po prostu z wielką ulgą przyjęła do wiadomości, że Dex czeka w korytarzu. Skoczyła do drzwi i otworzyła je szeroko.

– Dzięki Bogu! – Ze łzami w oczach rzuciła mu się w ramiona.

Widząc, że dziewczyna nie przestaje płakać, Dex zaczął delikatnie:

– Panno Hammond... – Wyraźnie zmieszany, niezręcznie poklepał ją po plecach.

Czy mogła się dziwić jego zmieszaniu? Jaki mężczyzna by się nie speszył, gdyby półnaga zapłakana kobieta rzuciła mu się w ramiona?

– Przepraszam cię, Dex. – Dostrzegając cały komizm sytuacji, Thia była bliska histerycznego śmiechu. – Jaka to ulga zobaczyć wreszcie znajomą twarz!

– Czy... czy moglibyśmy na chwilę wejść do pani pokoju? – zapytał nieśmiało ochroniarz, widząc na korytarzu jakiegoś mężczyznę.

– Oczywiście. – Thia cofnęła się do pokoju. – Czy to jest moja walizka? – zapytała na widok zielonej walizki w ręku Dexa. Tej walizki, którą wraz z resztą swoich rzeczy zamierzała odebrać od Jonathana dziś rano. – Jakim cudem ją odebrałeś? – zapytała podejrzliwie. – To pan Steele ją odebrał? – dociekała dalej. – Dziś rano? Przecież jest dopiero wpół do dziewiątej.

Dex energicznie skinął głową.

– To było wczesne spotkanie.

Thii wydało się to bardzo dziwne. Wiedziała, że Jonathan rzadko opuszcza sypialnię przed dwunastą.

– I Lu... to znaczy, pan Steele... poprosił go o moje rzeczy i Jonathan tak po prostu mu je oddał?

– Tak – odparł oszczędnie Dex.

– To z pewnością nie mogło wyglądać aż tak prosto?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Zapewne były ze strony pana Millera jakieś opory.

Thia nie miała co do tego cienia wątpliwości.

Poprzedniego wieczora Jonathan był na nią tak wściekły, że spodziewała się trudności z odebraniem swoich rzeczy. Ciekawe, że Lucien wziął ten niemiły obowiązek na siebie. Prawie mu współczuła nieprzyjemnej konfrontacji. Prawie, bo ciągle jeszcze była zde gustowana jego niewybaczalnym zachowaniem. Jednocześnie zaskoczyła ją gotowość, z jaką Lucien wyręczył ją w tej sprawie. Zwłaszcza że rozstawali się w niezbyt przyjaznej atmosferze.

– Mam nadzieję, że nikt nie został poszkodowany?

– Nie wiem, mnie przy tym nie było. – Dex wyraźnie nie podtrzymywał tego tematu.

– Odniosłam wrażenie, że wszędzie towarzyszysz panu Steele'owi?

– Zwykle rzeczywiście tak jest, ale ostatnią noc spędziłem, pilnując drzwi pani pokoju – odparł ochroniarz, zanim Thia zdążyła go o to zapytać.

Czerwona ze złości chwyciła za opadający ręcznik, ratując resztki swojej godności.

– Ja... ja nie miałam pojęcia, że ty tu byłeś... – Gdyby wiedziała, nie musiałaby się martwić, że jej ktoś wejdzie do pokoju.

Lucien Steele uznał widocznie, że będzie to wystarczająca kara za jej upór. Thia nie wierzyła, że Dex jej pilnował bez wiedzy swojego aroganckiego pracodawcy.

– Gdyby pani wiedziała, pewnie nie byłaby pani tym zachwycona. – Dex obnażył zęby w uśmiechu. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wręczył Thii elegancką kremową kopertę z jej nazwiskiem. – Pan Steele przysłał przed chwilą przez Paula pani walizkę i to.

Thia wpatrywała się w kopertę, jakby to był jadowity wąż, wiedząc, że jej nazwisko zostało napisane ręką Luciena. Bała się treści listu. Jednocześnie poczuła falę ciepła i wdzięczności za to, że zatroszczył się o nią i zadbał, wbrew niej samej, o jej bezpieczeństwo.

– Jakaś panna Hammond czeka na pana na dole w recepcji, panie Steele. Oczywiście niezapowiedziana – dodał Ben, osobisty asystent Luciena. – Ale robi wrażenie zdeterminowanej. Nie bardzo wiem, co z nią zrobić.

Lucien spojrzał ponuro na mężczyznę stojącego po drugiej stronie przykrytego szkłem biurka, które dominowało w przestronnym gabinecie na trzydziestym piętrze wieżowca. Sam nie miał pojęcia, co z tym fantem zrobić. Była tak niewiarygodnie uparta i dumna, że aż w tym wszystkim śmieszna. Nie wiedział nawet, jak zareaguje, kiedy jej odeśle rzeczy do tego nędznego, obskurnego hoteliku, który przełożyła nad pokój w Steele Heights. A już na pewno nie spodziewał się jej wizyty u siebie w biurze w Steele Tower.

A powinien, bo Cynthia Hammond była przewidywalnie nieprzewidywalna.

– Jak bardzo jest zdeterminowana, Ben? – westchnął znużony, aż nadto dobrze znając jej upór.

– Bardzo. – Ben z trudem powstrzymywał uśmiech.

Najmądrzejsza i najbezpieczniejsza w tej sytuacji byłaby z jego strony decyzja, by więcej nie widzieć pięknej Cynthii Hammond i pokazać jej drzwi... tak jakby sama nie wiedziała, gdzie są... Ale skoro była tak uparta, to równie dobrze mogłaby tu czekać na niego, aż do końca dnia pracy.

Spojrzał na zegarek.

– Następne spotkanie mam za dziesięć minut.

– Zgadza się.

Nagle Lucien skinął głową.

– Powiedz ochroniarzowi, żeby ją wpuścił.

Rozsiadł się wygodnie w swoim białym fotelu i ledwie Ben wyszedł z gabinetu, wiedział,

już na podstawie ich krótkiej znajomości, że Cynthia Hammond oznacza kłopoty.

Kiedy jechali do Jonathana po jej rzeczy, kazał nawet Paulowi podjechać pod jej hotelik. Okolica była szemrana – pełno narkomanów i prostytutek – a sam hotel tak koszmarny, że w pełni zrozumiał troskę Dexa, z jaką ochroniarz opisywał mu to miejsce. Co ją, do diabła, opętało, żeby się tu zatrzymać?

Pieniądze. Sam odpowiedział na swoje pytanie. Poranna rozmowa z Jonathanem Millerem potwierdziła to, co mówiła o sobie Cynthia: że jest studentką pracującą jako kelnerka, żeby mieć na opłacenie studiów. Przyjechała tu na tydzień.

Stan jej finansów nie był naturalnie jego sprawą, ale widok otoczenia tego obskurnego hotelu rozżłościł go na nowo. Sytuacja wydawała się tak poważna, że Dex sam postanowił pilnować dziewczyny.

– Łał, co za wspaniały budynek, Lucien! A to twoje biuro... niesamowite.

Lucien też powiedział „łał”, tyle że w myślach. Bo nagle Cynthia energicznie wtargnęła do jego gabinetu. Tym razem jej uroda była nieskażona makijażem, jeśli nie liczyć koralowych ust pociągniętych błyszczkiem. Miała na sobie jaskraworóżowy top bez rękawów, odsłaniający nagie ramiona i kończący się kilkanaście centymetrów nad szczupłą talią. Lucien nie zauważył pod spodem stanika. Poniżej talii rozpoczynały się najbardziej dopasowane niebieskie dzinsy, jakie widział kiedykolwiek w życiu. Tak dopasowane, że zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna ma pod nimi jakąkolwiek bieliznę.

Swoboda jej stroju sprawiła, że Lucien poczuł się źle w swoim szytym na miarę czarnym garniturze, granatowej jedwabnej koszuli i czarnym jedwabnym krawacie.

– Nie masz przypadkiem nic do roboty, Ben? – rzucił szorstko pod adresem mężczyzny i zerwał się z krzesła, ale równie szybko usiadł, zawstydzony aż nazbyt widocznymi objawami swojego podniecenia.

Ben znikł, podczas gdy Thia ogarniała wzrokiem efektowny gabinet, odwołując chwilę, w której będzie musiała zatrzymać spojrzenie na siedzącym przy biurku mężczyźnie.

Gabinet, w którym królowały czerń i chromy, był nie tylko wytworny, ale i ogromny. Wyścielony czarną wykładziną miał oddzielną część wypoczynkową, gdzie stały dwie kryte białą skórą sofy i bar z kawą i alkoholami. W drugiej części znajdował się stół konferencyjny z marmuru i szkła, a także wielkie biurko Luciena, za którym ciągnęły się regały. Zewnętrzna ściana – jedna wielka szklana tafla – otwierała widok na panoramę Nowego Jorku.

Może powinna się była ubrać bardziej formalnie? Miała przecież ze sobą prostą czarną spódniczkę i białą bluzkę, które z pewnością stosowniej by się prezentowały w tym wnętrzu niż różowy top.

– Mów, co masz do powiedzenia, Cyn, i żegnaj – rzucił lodowato Lucien. – Za pięć minut mam następne spotkanie.

– Miło mi, że moje spostrzeżenia z poprzedniego dnia w pełni się potwierdziły: jesteś tak samo arogancki i niegrzeczny jak wczoraj – powitała go z fałszywą słodyczą w głosie.

Nadal patrzył na nią lodowato swoimi stalowoszarymi oczami.

– Po numerze, jaki wycięłaś wczoraj, pewnie nie będziesz chciała wysłuchać mojej opinii o tobie.

Zaczerwieniła się, wiedząc, do czego pije Lucien. Z pewnością chodziło mu o fatalny hotel, w którym spędziła noc. Już Dex musiał mu go opisać z najdrobniejszymi szczegółami.

– Nie mam pieniędzy na żaden inny hotel.

– Nie musiałaś mieć żadnych pieniędzy, żeby przyjąć moje zaproszenie do Steele Heights – przypomniał jej szorstko.

– Przyjmując twoje zaproszenie, czułabym się wobec ciebie zobowiązana – odparła

z równym naciskiem.

Oczy Luciena przypominały wąskie szparki.

– Chcesz powiedzieć, że nie przyjąłeś mojego zaproszenia z obawy, że w rewanżu za hotel będę oczekiwał, że się ze mną prześpisz?

– Chyba nie powinieneś się dziwić po tym, jak się zachowałeś wobec mnie najpierw na balkonie, a potem w windzie?

Lucien uniósł brwi.

– Nie powinienem się dziwić?

Cynthia wpatrywała się w niego, z lekka przestraszona jego cichym głosem i spokojnym tonem. I słusznie! Bowiem w środku Lucien dosłownie się gotował. Wystarczyło kilka minut w towarzystwie irytującej Cynthii Hammond i gotów był ją udusić.

Widząc, że Lucien wstaje zza biurka, Thia cofnęła się o krok. A ponieważ był bardzo blisko, a ona miała na nogach płaskie płócienne pantofle, musiała zadrzeć głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Żałowała, że nie jest malarką.

– O czym myślisz, Cyn?

– Ja... ty... masz elegancki garnitur. – Posłała mu fałszywy uśmiech.

Lucien skrzywił się sceptycznie, jakby dokładnie wiedział, o czym Cyn myśli.

– Dziękuję, ale wydaje mi się, że rozmawialiśmy o twoim wczorajszym lekkomyślnym zachowaniu i o jego przyczynach. – W twardym tonie Luciena nie było nuty humoru. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mogłoby cię spotkać, gdyby Dex nie stał całą noc pod twoimi drzwiami?

Owszem, zdawała sobie sprawę, i to bardzo dobrze.

– Przyznaję. To było z mojej strony beznadziejnie głupie.

– Przyznajesz? – powtórzył szorstko.

Skinęła głową.

– Jeśli chodzi o ścisłość, to dlatego tu jestem. Chciałam ci podziękować. – Skrzywiła się. – Za to, że pozwoliłeś Dexowi pilnować mnie przez całą noc. Za to, że kazałeś dostarczyć do hotelu moje rzeczy. I za to, że przysłałeś mi przez Dexa w kopercie kartę magnetyczną do apartamentu w Steele Heights.

Żeby zaakceptować ten dar, musiała mocno walczyć ze swoją dumą, pamiętając jednocześnie, że powinna być czujna. Cóż, z samej dumy i czujności nie będzie miała dachu nad głową. A do Jonathana przecież nie wróci.

Oparty o biurko Lucien zdawał się czytać w jej myślach.

– Mam nadzieję, że przezwyciężyłaś skrupuły i już się tam wprowadziłaś?

– Tak – przyznała. Na samą myśl o tym luksusowym apartamencie składającym się z saloniku, sypialni i pięknej łazienki poczuła, że zachowała się właściwie. To może trochę potrwać, ale zamierzała spłacić Lucienowi co do grosza zaciągnięty u niego dług.

– Czy to znaczy, że już nie czujesz się wobec mnie zobowiązana?

Thia spojrzała na niego ostro, nie mogąc nic wyczytać z jego ironicznego spojrzenia.

– Problem polega na tym, czy ty uważasz, że ja mam wobec ciebie jakieś zobowiązania.

– Chwileczkę... – Lucien miał taką minę, jakby się nad czymś mocno zastanawiał. –

Wyszedłem wczoraj z całkiem miłego przyjęcia, bo wyobrażałem sobie, że wyskoczymy gdzieś razem na drinka. Do niczego takiego nie doszło. Wykręciłaś się i uciekłaś, kiedy miałem cię gdzieś podwieźć. To mnie postawiło w bardzo niezręcznej sytuacji. Dex musiał całą noc stać pod twoimi drzwiami. Ale nie koniec na tym. Dziś rano musiałem złożyć wizytę twojemu byłemu chłopakowi i prosić go, żeby spakował twoje rzeczy do tej ohydnej zielonej walizki i odesłać ci ją przez mojego kierowcę do tego szemranego hoteliku. – Rzucił okiem na swój ręczny złoty zegarek. – Twoja

niespodziewana wizyta sprawiła, że jestem już trzy minuty spóźniony na następne spotkanie. Co o tym wszystkim myślisz, Cyn, masz wobec mnie jakieś zobowiązania czy nie?

– No, jeśli tak to przedstawiłeś... to może – przyznała z trudem.

– Tu nie ma żadnego może. – Wstał, wyprostował się na całą wysokość i zrobił krok w jej stronę.

Thia odsunęła się, znów obezwładniona jego cytrynowo-piżmowym zapachem.

– Co robisz?

– A jak ci się zdaje, co miałbym robić?

Stał teraz tak blisko niej, że czuła ciepło jego ciała. Jego usta były bardzo blisko jej ust.

Lekko schylił głowę.

Czubkiem języka zwilżyła wargi.

– Wygląda mi na to, że chcesz mnie upokorzyć.

– I co, udało mi się?

– Musisz wiedzieć, że upokarzasz wszystkich.

– Ale mnie nie interesują wszyscy, Cyn, tylko ty.

Serce Thii waliło tak mocno, że chyba musiał je słyszeć. A przynajmniej musiał widzieć, jak gwałtownie unoszą się i opadają w oddechu jej piersi.

– Stoisz o wiele za blisko mnie – zaprotestowała słabo.

Przechylił głowę, tak że jego wargi znalazły się jeszcze bliżej.

– Bo lubię stać blisko ciebie.

Zorientowała się, że i ona lubi stać blisko Luciena. I że chciałyby czegoś znacznie więcej, niż tylko stać blisko niego. Chciałyby, żeby ją wziął w ramiona i pocałował. Żeby się z nią kochał.

A to było bardzo dziwne, jako że nigdy do tej pory nie miała takich pragnień w stosunku do żadnego innego mężczyzny. Ale Lucien nie był pierwszym lepszym mężczyzną. Był mroczny, niebezpieczny i nieodparcie atrakcyjny seksualnie. Z taką kombinacją nigdy się dotychczas nie spotkała.

Lucien, jakby czytał w jej myślach, powoli zniżył głowę, aż wreszcie jego wargi spoczęły na jej ustach delikatnie, ale jednocześnie łapczywie. Jej ramiona jakby automatycznie uniosły się w górę, obejmując go. Zatraciła się kompletnie w namiętym pocałunku.

Kłopot...

O tak, Cyn Hammond, dziewczyna o jedwabistych czarnych włosach, intensywnie niebieskich oczach, pięknej buzi i kusicielskim ciele to zdecydowanie Kłopot przez duże K. Ale teraz, kiedy czuł na wargach jej rozchylone chętne usta, a jego ręce pieściły jej ponętną talię, w ogóle się tym nie przejmował.

Nic się od wczoraj nie zmieniło. Pragnął jej chyba jeszcze bardziej.

Znów. Właśnie tutaj.

I teraz!

Lucien pogłębił pocałunek, napierając coraz mocniej na nią swoim męskim umięśnionym ciałem, dosłownie oszalały z pożądania. Jego niespokojne ręce sunęły wzdłuż jej pleców, aż zatrzymały się na kształtnych pośladkach.

Dotyk jej miękkich ud wydawał się gorący. Lucien sięgnął ręką do piersi, która idealnie wypełniła jego dłoń. Wsunął rękę pod jej bluzkę...

Thia oderwała usta od jego ust i odskoczyła od niego jak oparzona, jakby te kilkanaście centymetrów odległości między nimi mogło ugasić pożar jego zmysłów i jej pragnienie.

– Nie! – wydyszała ciężko. Policzki jej płonęły, kiedy usiłowała obciągnąć naddartą bluzkę.

Spojrzenie Luciena było zamglone, na policzki wystąpiły mu czerwone plamy, na

zaciśniętej szczęce pulsował nerw.

– Nie?

– Nie – powtórzyła bardziej stanowczym tonem. – To znaczy... ja takich rzeczy nie robię.

– Jakich?

– Nie daję się uwodzić miliarderom w ich biurach!

Uniósł brew.

– A ilu znasz miliarderów?

Zaczerwieniła się.

– Jednego.

Skinął głową.

– Tak też myślałem. – Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek. – A co sobie wyobrażałaś, Cyn, przychodząc do mnie do biura tak ubrana czy może raczej... rozebrana? – Omiótł wzrokiem jej nagie piersi pod kusym topem, gołą talię i obcisłe dżinsy.

Rzeczywiście, nie pomyślała o tym; chciała po prostu jak najszybciej podziękować Lucienowi za jego uprzejmość. Ale teraz, kiedy o tym wspomniał, musiała mu przyznać rację, że nie był to strój zniechęcający do awansów. Ubrała się tak świadomie czy może... podświadomie?

– Przestań nazywać mnie Cyn! – warknęła agresywnie.

– Ale kiedy ty dla mnie jesteś Cyn. W tym różowym topie wyglądasz jak cukierek, który chciałoby się lizać...

Thia poczuła, jak płoną jej policzki; oczyma wyobraźni widziała różne prowokacyjne sceny.

– Nie chcę... nie chciałam... – Potrząsnęła głową. – Czy moglibyśmy wrócić do naszej poprzedniej rozmowy? Proszę – dodała pod nosem. – W każdym razie chciałam ci powiedzieć, że Jonathan nie był dla mnie nigdy nikim więcej, jak tylko przyjacielem – ciągnęła z determinacją.

– To już nim nie jest. – Lucien z ponurą satysfakcją skinął głową. – Zanim od niego dziś rano wyszedłem, nie pozostawił najmniejszej wątpliwości, że nie zamierza już dalej okazywać ci wspinałomyślności – dodał chłodno.

Thia szeroko otworzyła oczy.

– Co mu powiedziałaś?

– O tobie? – Wzruszył ramionami. – Skoro nie masz ojca ani brata, którzy mogliby się o ciebie zatroszczyć, to uznałem, że ktoś powinien ostrzec pana Millera, żeby się na przyszłość nie ważył podnieść na ciebie ręki.

– Sama się o siebie troszczę!

– I dlatego spędziłaś noc w tym szemranym hoteliku, tak? I masz siniaki na ręce? – Wzrok Luciena spochmurniał, kiedy spojrzał na fioletowoczarne smugi na lewej ręce Thii. – Gdybym wcześniej te siniaki zobaczył, to zamiast wywalić go z pracy, sam bym mu takich narobił.

Thię zatkało. Patrzyła na niego pytająco, zdenerwowana groźnym błyskiem w jego oczach.

– Wyrzuciłeś Jonathana z *Sieci*?

Spojrzał na nią z pozbawionym humorem uśmiechem satysfakcji.

– Ależ oczywiście.

O mój Boże...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Widok zgrozy na twarzy Cyn sprawił, że uśmiech Luciena zamienił się w grymas.

– Nie przejmuj się. Moja decyzja dotycząca wylania Millera nie miała z tobą nic wspólnego. Ale oczywiście po tym, jak się wobec ciebie zachował, zrobiłem to z tym większą satysfakcją.

– No to dlaczego go wyrzuciłeś? – Sprawiała wrażenie totalnie zaskoczonej.

Lucien ponownie spojrzął z niepokojem na zegarek.

– Czy moglibyśmy wrócić do tej rozmowy później? – zapytał. Na przykład po kolacji? Naprawdę muszę teraz iść na spotkanie. – Wziął z półki dokumenty i włożył je do czarnej skórzanej teczki. – No więc? – Stał wyczekująco.

Był wściekły na siebie, że zasugerował wspólną kolację, mimo że dla obojga byłoby lepiej, żeby się nie spotykali sam na sam. Cóż, kiedy na Cyn reagował zupełnie inaczej niż na jakąkolwiek inną kobietę. Bo też i była inna od tych wszystkich zakochanych w sobie kokietek, z którymi się zwykle spotykał.

– Hm... – Spojrzała na niego obojętnie.

– No więc, co z kolacją? Wieczorem? – zapytał krótko.

– Ja... nie. – Potrząsnęła głową. – Byłeś dla mnie bardzo uprzejmy, ale...

– To, że się prawie kochaliśmy, nazywasz uprzejmością? – zapytał uszczypliwie.

Thia zrobiła się czerwona.

– Nie, oczywiście, że nie...

– Kolacja. Dziś wieczór – powtórzył zniecierpliwiony. Zawsze do tej pory interesy były u niego na pierwszym miejscu, a przyjemność na drugim. A kochanie się z Cyn tu i teraz było czystą przyjemnością. – Możemy się umówić w hotelu, jeśli tam miałabyś czuć się... bezpieczniej? – dodał z ironią.

Thia bez trudu wychwyciła ten ton w jego głosie. Wiedziała, że na niego zasłużyła. Lucien ją pocałował. Nawet więcej, niż pocałował. Ostatecznie nie była dzieckiem, tylko dwudziestotrzyletnią kobietą, a to, że jej się coś takiego przytrafiło po raz pierwszy w życiu, jeszcze nie znaczyło, że ma się zachowywać jak bohaterka wiktoriańskiego skandalu.

Było też dla niej jasne, że nie dowie się teraz niczego więcej na temat przyczyn wyrzucenia Jonathana z serialu. Czy to w ogóle możliwe, żeby go tak bezceremonialnie zwolnić? A umowa chroniąca prawa aktora? Poza tym *Sieć* to w tej chwili najpopularniejszy serial emitowany w telewizji amerykańskiej. Zwalnianie takiej gwiazdy to dla Steele Media zwykle samobójstwo.

– W porządku, spotkajmy się w Steele Heights – wypaliła nagle. – O której godzinie i w której restauracji?

Lucien wyszedł szybko zza biurka i ujął ją za łokieć.

– Porozmawiamy o tym w samochodzie, bo mam zamiar podrzucić cię do hotelu.

– Ale ja nie wracam teraz do hotelu. – Znów się najeżyła, widząc kolejne próby manipulacji jej osobą. – Wybieram się do Empire State Building.

Uniósł brwi.

– A to dlaczego?

– Co to znaczy dlaczego? – Spojrzała na niego poirytowana. – To jest słynny nowojorski obiekt do zwiedzania. Jestem tu już od pięciu dni, a jeszcze nie miałam okazji wejść na samą górę.

Lucien skrzywił się ironicznie.

– Urodziłem się w Nowym Jorku, prawie całe moje trzydziestopięcioletnie życie spędziłem

w tym mieście i też nigdy nie byłem na samym szczycie Empire State Building.

– Zawsze możesz się wybrać ze mną... – Thia urwała, świadoma groteskowości swojej propozycji. Lucien Steele, miliarder i przedsiębiorca, nie będzie się wdrapywał w jej towarzystwie na szczyt Empire State Building. A zresztą już uległa seksualnemu magnetyzmowi tego człowieka i zrobiła z siebie idiotkę – to dość jak na jeden dzień. – Przepraszam, zapomnij o tym – rzuciła lekko, choć wcale tak lekko jej nie było. – Mówiłeś, że się spieszysz na jakieś spotkanie – przypomniała mu.

Owszem, ale jakoś dziwnie przestało mu się spieszyć. Choć nigdy dotychczas nic takiego mu się nie zdarzyło. Do diabła, ta dziewczyna naprawdę wyglądała w tym różowym topie kusząco jak cukierek...

Nagle skinął głową.

– Mogę cię podrzucić do Empire State Building.

– Jest taka piękna pogoda, że wolę się przejść. – Wyciągnęła rękę na pożegnanie, po czym ruszyli korytarzem do prywatnej windy Luciena.

Na samą myśl o tym, że Cyn będzie sama paradować po ulicach Nowego Jorku w tym swoim różowym topie i obcisłych džinsach, znów się nachmurzył.

– Czy ty w ogóle masz jakikolwiek instynkt samozachowawczy, dziewczyno? – Puścił jej łokieć, żeby nacisnąć guzik windy, która miała ich zwieźć na parter.

– Daj spokój, przecież jest środek dnia!

Patrzył na nią zniecierpliwiony.

– Przypomnij mi, żebym ci później przedstawił statystyki napadów bandyckich i strzelanin dziennych w Nowym Jorku.

Przygryzła dolną wargę.

– Ale jeszcze mi nie powiedziałeś, o której mamy się spotkać – odparła stanowczym tonem.

– O ósmej. Bądź na dole. Poślę tam kogoś, żeby ci pokazał prywatną windę, którą wjedziesz na samą górę do mojego apartamentu.

Oczy Thii się rozszerzyły.

– Loft na poddaszu? To ty mieszkasz w apartamencie nad Steele Heights Hotel?

Jej reakcja wywołała u Luciena uśmiech satysfakcji.

– Kiedy jestem w Nowym Jorku, zajmuję całe pięćdziesiąte piętro Steele Heights.

– Całe piętro? – zapytała z niedowierzaniem. – A co ty tam masz? Kort tenisowy?

– Niezupełnie. – Uśmiechnął się powściągliwie. – Mieści się tam pełnowymiarowa siłownia. A także niewielki basen i sauna. No i salon gier komputerowych. I małe prywatne kino na jakieś dwadzieścia osób. – Widząc, jak Cyn się na niego gapi, pytająco uniósł brew. – To jak? Zmieniłaś zdanie co do naszej wspólnej kolacji w hotelu? – Jego srebrzyste oczy wyraźnie sobie z niej kpiły.

Szybko zorientowała się, że Lucien ją prowokuje, że bada granice. Teraz, kiedy już wiedziała, że będą zupełnie sami w jego apartamencie, spodziewał się z jej strony kontry. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że lepiej byłoby nie podejmować akurat tego wyzwania, wycofać się i przyznać, że Lucien jest górą. Ale Thia nigdy nie cofała się przed żadnymi wyzwaniami. Tym razem też nie zamierzała składać broni, choć w głębi duszy podejrzewała, że Lucien po prostu woli się z nią nie afiszować w miejscach publicznych. Zdawała sobie sprawę z tego, że należy do ludzi, za którymi media szaleją, że jego zdjęcie w jakimś modnym klubie czy restauracji z piękną modelką czy aktorką u boku byłoby na wagę złota. Ale przecież nie ze studentką-kelnerką z Londynu.

– Zgoda – oświadczyła nagle. – O ósmej. W twoim apartamencie.

– Stroje wieczorowe nie obowiązują – powiedział Lucien lekko. – Chociaż przydałoby się coś skromniejszego niż to, co masz obecnie na sobie – dodał chłodno.

– To jest krótki top, Lucien – wyjaśniła. – Obecnie noszą to wszystkie kobiety.

– Zapewniam cię, że żadna z kobiet, które mi kiedykolwiek towarzyszyły, nic takiego by nie założyła – oświadczył zdecydowanym tonem.

– Twoja strata! – Poczła się lekko urażona wzmianką o tych innych kobietach. Co było z jej strony śmieszne. Fakt, że mieli się spotkać na kolacji w jego apartamencie, świadczył o tym, że to nie miała być żadna randka, tylko wygodna okazja do tego, by zakończyć rozpoczętą rozmowę w atmosferze prywatności, z dala od ciekawskich spojrzeń.

– Jasne! – Uśmiechnął się szelmowsko. Kiedy wysiedli z windy, ujął jej dłoń i lekko musnął ją wargami. – Do zobaczenia, Cyn.

Wyrwała mu rękę, świadoma spojrzeń znajdujących się w hallu ludzi.

– Mam nadzieję, że się dobrze bawisz – syknęła, mimo że poczuła w ręce, i nie tylko, znajome mrowienie.

– Chwilami... – W oczach Luciena pojawiły się iskierki rozbawienia.

Thia spojrzała na niego spode łba.

– Mogłeś mi spokojnie podać przyczyny zwolnienia Jonathana wtedy, kiedy rozmawialiśmy...

– Robię wszystko w swoim czasie i na swój sposób, Cyn – rzekł chłodno. – Jeśli masz z tym problem, to proponuję...

– Nie mówiłam, że mam z tym problem – warknęła zirytowana. – Tylko, że... a zresztą nieważne. – Lucien miał wyjątkową zdolność zabijania w niej zdrowego rozsądku, a także odporności na swoją niesamowitą atrakcyjność.

Atrakcyjność, której nie była w stanie się oprzeć żadna kobieta.

A wszystkie napotykaną po drodze kobiety pogardliwym wzrokiem ogarniały swobodnie ubraną Thię, zastanawiając się z pewnością, co taka dziewczyna robi u boku takiego mężczyzny jak on.

Czy było to dla niej wyzwanie, czy nie, nie powinna była się godzić na kolację sam na sam w jego apartamencie.

Thia patrzyła z przerażeniem na bałagan, jaki panował w jej sypialni na dziesiątym piętrze Steele Heights Hotel. Całe łóżko było dosłownie zasłane różnymi częściami garderoby, które po kolei przymierzała i jeszcze szybciej odrzucała. Znalezienie czegoś odpowiedniego na kolację z uwodzicielskim Lucieniem Steele'em okazało się znacznie trudniejsze, niż myślała. A przecież jeszcze nie wysuszyła włosów i nie zrobiła makijażu! Późno wróciła do hotelu i zostało jej niewiele czasu, a poza tym przez całe popołudnie miała dziwne wrażenie, że ktoś za nią chodzi, więc na wszelki wypadek wróciła taksówką.

Po przyjeździe do apartamentu wyjęła laptop i weszła do internetu. Postanowiła przed kolacją dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczym Lucieniu Steele'u. Potem rzuciła się na łóżko i zmęczona wycieczką prawie natychmiast zasnęła. Cud, że się nie spóźniła na spotkanie z Lucieniem.

Ostatecznie założyła czarne dżinsy i dopasowaną niebieską bluzkę w kolorze oczu. Bluzka miała dodatkową zaletę w postaci rękawów do łokcia, co znaczyło, że nie będzie widać siniaków. To jej przypomniało Jonathana.

Jeśli się skoncentruje na fakcie, że zgodziła się na tę kolację z Lucieniem tylko dlatego, że chciała się dowiedzieć, jakie były przyczyny wyrzucenia Jonathana z *Sieci* – choć oczywiście sama w to już nie wierzyła - to może jakoś przetrwa ten wieczór. Włosy miała jeszcze lekko wilgotne, a na twarzy wypieki.

Na parterze czekał na nią sam menedżer hotelu, żeby ją wprowadzić do prywatnej kodowanej windy. Przepych kabiny – czarna wykładzina dywanowa, lustrzana ściana, miękka ławeczka, donice z kwiatami – która ją wiozła przez pięćdziesiąt pięter do apartamentu Luciena, a także wizja czekającego tam na nią niezwykle pociągającego mężczyzny sprawiły, że była zdenerwowana.

A może zawiniła tu świadomość, że znów zostaną sam na sam? Poszukiwania w internecie przyniosły jej następujące informacje: że Lucien ma trzydzieści pięć lat – o czym zresztą sam jej już wcześniej powiedział – i że jest jedynym dzieckiem nowojorczyka Howarda Steele'a i paryżanki Francine Maynard. Po ukończeniu prywatnej szkoły studiował na Harvardzie, gdzie uzyskał stopień magistra prawa, a w wolnym czasie zajmował się projektowaniem konsoli i grafiki do różnych gier komputerowych, co pozwoliło mu zarobić pierwszy milion – a może miliard? – jeszcze zanim ukończył dwadzieścia jeden lat. Potrafił przy tym doskonale ten sukces wykorzystać, pomnażając dziedziny biznesowej działalności. Znalazła też niestety w internecie dziesiątki zdjęć przedstawiających Luciena z najróżniejszymi kobietami, jakie mu na przestrzeni ostatnich piętnastu lat towarzyszyły: bywalczyń salonów, aktorek i modelek. Wszystkie, bez wyjątku, były bardzo pięknymi wysokimi blondynkami.

I to właśnie z tym mężczyzną Thia zgodziła się zjeść wieczorem kolację we dwoje...

Kiedy jednak wysiadła z windy, nikt na nią nie czekał. Apartament przeszedł jej najśmielsze oczekiwania: białe marmurowe podłogi, oryginalne obrazy na ścianach w kolorze kości słoniowej. W poszukiwaniu Luciena trafiła nieśmiało do salonu. Było to przestronne wytworne pomieszczenie, zaaranżowane podobnie jak biuro właściciela, dość ascetycznie – biel, czerń i chromy. Czy ten człowiek nie znał innych kolorów?

– Przepraszam cię bardzo, Cyn, że cię nie powitałem, kiedy tylko się pojawiłaś, ale moje ostatnie spotkanie bardzo się przeciągnęło.

Na te słowa Thia odwróciła się niemal z poczuciem winy, że pozwoliła sobie, ot tak, wtargnąć do jego prywatnego apartamentu. Jednak na widok gospodarza dosłownie opadła jej szczęka. Powiedzieć o Lucieniu, że był nie do końca ubrany, to mało; był prawie nagi. Najwyraźniej dopiero co wyszedł spod prysznic. Jego czarne włosy, jeszcze mokre, były w nieładzie, na karku miał ręcznik, a na szczupłych biodrach płytkie spłowiałe dżinsy. Poza tym wszystko to, co tak mocno zawładnęło wyobraźnią Thii – lśniąca opalona klatka piersiowa i ramiona – było na widoku!

– Cyn? – W tonie Luciena było pytanie; dosłownie pozerwał ją wzrokiem.

Thia nie odpowiedziała. A może jednak?

Tym razem też miała na sobie obcisłe dżinsy, tylko że czarne, z dopasowaną, niebieską przezroczystą bluzką, która zdradzała brak stanika...

– Chyba powinieneś się ubrać?

Zamiast zastosować się do jej sugestii, wszedł głębiej do salonu.

– Najpierw zrobię ci drinka. – Rzucił na krzesło wilgotny ręcznik i podszedł do znajdującego się w rogu pokoju barku. – Woda, białe wino, czerwone wino, coś mocniejszego? – Uniósł brew pytająco.

Czy Lucien celowo eksponuje swoje opalone ciało? Żeby ją wprowadzić w zakłopotanie? Jeśli tak, to mu się udało. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak speszona i tak świadoma bliskości mężczyzny jak teraz.

Na wszelki wypadek odchrząknęła.

– Poproszę o kieliszek czerwonego wina – wychrypięła w końcu, obserwując grę mięśni jego pleców, kiedy się odwrócił, by otworzyć barek.

– O, proszę bardzo. – Podszedł do niej swobodnym krokiem z dwoma kieliszkami

czerwonego wina.

Czy to miał być sygnał, że nie zamierza już nic więcej na siebie założyć? No bo niby dlaczego miałyby to robić? Ostatecznie był u siebie w domu. Kiedy sięgała po kieliszek, zadrżała jej ręka i rozlała trochę wina.

– Przepraszam – bąknęła pod nosem i przełożyła kieliszek do drugiej ręki, żeby z tej pierwszej zlić krople wina.

– Pozwól. – Złapał ją za palce i nie ukrywając rozkoszy, z jaką to robił, uprzedził jej zamiar. – Mmm... cudowne. – Oblizwał usta. – Może zawsze powinienem w ten sposób pić wino?

– Lucien...

– Hm? – Mimo że wina już dawno nie było, nie zaprzestawał pieszczoty, rozkoszując się dotykiem jej delikatnych palców.

Thia wyrwała mu w końcu rękę, spoglądając na niego surowo.

– Czy ty to robisz naumyślnie? – spytała.

– Czy co robię naumyślnie?

Zmrużyła oczy.

– Proszę cię, idź i włóż coś na siebie.

– Jesteś dzisiaj wyraźnie spięta, Cyn. Czyżby Empire State Building nie spełnił twoich oczekiwań?

– Empire State spełnił wszelkie moje oczekiwania, a ja absolutnie nie jestem spięta. – Odsunęła się od niego gwałtownie na odległość, którą uznała za bezpieczną.

Popołudniowe spotkanie Luciena nie poszło dobrze. Ale nie to było przyczyną jego zniecierpliwienia i niezadowolenia. Zawiniły tu natrętne myśli o Cynthii, które nie dawały mu spokoju podczas przedłużających się rozmów biznesowych. Chodziło nie tylko o wspomnienie jej jedwabistej skóry, żywo reagujących piersi i smakowitych ust, ale o to, że mu się po prostu podobała. Jej poczucie humoru, sposób, w jaki potrafiła mu się w każdej sytuacji odgryźć, właściwie wszystko! W rezultacie Lucien przerwał spotkanie i zaproponował powrót do negocjacji w przyszłym tygodniu. Oczywiście nie był zachwycony tym, że jego uporczywe myślenie o Cyn w tak wyraźny sposób wpłynęło na sprawy biznesowe, ale gdy tylko ją zobaczył w tych obcisłych dzinsach i przezroczystej bluzeczce, z burzą czarnych sięgających ramion włosów, cała irytacja mu przeszła, ustępując pożądaniu.

– Myślałam, że zostałam tu zaproszona na kolację, a nie na męski striptiz! – powiedziała uszczypliwie.

Lucien nawet nie starał się ukryć satysfakcji, jaką sprawiło mu skrępowanie Thii wywołane widokiem jego nagiej piersi.

– Mam w tej chwili na sobie więcej, niż miałbym na plaży – argumentował.

– Ale może zauważyłeś, że nie jesteśmy na plaży. A ja nie zamierzam dostarczać ci rozrywki.

Spojrzał na nią z ironią.

– Ależ ja jeszcze nawet nie zacząłem się bawić, Cyn.

– I jeśli to miało zależeć ode mnie, nie zaczniesz. – Energicznie odstawiła kieliszek, po czym odwróciła się, wyraźnie szykując się do wyjścia.

Złapał ją za ramię, ale widząc, jak się skrzywiła, natychmiast zwolnił uchwyt.

– Jeszcze cię boli ręka?

– Nie, nie, wszystko jest w porządku. – Starła się uniknąć jego przenikliwego spojrzenia.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś, to wszystko.

– Nie wierzę ci.

Westchnęła zniecierpliwiona.

– Jest mi wszystko jedno, czy... Co ty robisz? – zachnęła się, kiedy Lucien sięgnął do jej bluzki i zaczął rozpinać niebieskie guziczki. – Przestań, Lucien! – Dała mu nieskutecznie po łapach.

– Nie wierzę w twoje „w porządku” , sam muszę zobaczyć, jak jest naprawdę – mruknął ponuro, nie przestając rozpinać jej bluzki.

– Przestań, powiedziałam! – Szarpnęła się ostro do tyłu, czemu towarzyszył odgłos rozdieranego materiału, ponieważ Lucien nie puścił bluzki. Jego oczom ukazały się jej nagie piersi, piękne, kształtne, zakończone różowymi seksownymi sutkami, które pod jego pożądlwym spojrzeniem sterczały teraz prowokacyjnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jak mogłeś to zrobić?! – Thia pierwsza odzyskała głos. Patrzyła na niego oskarżycielsko, rozpaczliwie próbując zasłonić przed jego wzrokiem nagie piersi. Na widok żaru w jego oczach nogi zrobiły jej się jak z waty.

– Myślę, że jak się nad tym zastanowisz, to dojdiesz do wniosku, że wina leży po stronie obojga. To ty się wyrwałaś, a ja po prostu nie puściłem. – Wzruszył ramionami.

Thia najeżyła się, próbując gniewem przykryć zmieszanie i... podniecenie.

– Przede wszystkim nie miałeś prawa rozpinać mi bluzki!

– Chciałem zobaczyć twoje siniaki. I nadal chcę – dodał z determinacją.

– Zobaczyłeś znacznie więcej niż tylko siniaki – warknęła. – Wydaje mi się, że już kiedyś rozmawialiśmy o tym, jak to jest z tym twoim chceniem. A tym razem chciałeś zniszczyć mi bluzkę, którą bardzo lubiłam i na której kupienie tygodniami musiałam oszczędzać.

– Jutro będziesz miała taką samą.

– No właśnie. Czy to nie cudowne? – wyrzuciła z siebie ze złością. – Już słyszę twoją rozmowę ze sklepem: Proszę przysłać niebieską bluzkę do apartamentu panny Hammond w Steele Heights Hotel. Bo poprzednią z niej zdarłem! – Thia usiłowała naśladować jego głębokie tony. – I jeszcze masz czelność się ze mnie naśmiewać, Lucien! – Obserwowała go podejrzliwie i wydało jej się – ba, była pewna – że widziała lekkie drżenie jego ust.

Zachichotał cicho.

– Nie, po prostu podziwiałem, jak trafnie mnie naśladujesz.

– No cóż, w tej sytuacji nie ma mowy o tym, żebym została u ciebie na kolacji.

– Dlaczego nie? – Lucien posmutniał.

– Dlaczego? – Popatrzyła na niego z politowaniem. – W podartej bluzce i bez stanika?

– To zauważyłem. – W jego oczach znów pojawił się ognik humoru, mimo że wyraz twarzy pozostał nieustępliwy. – Do tej pory spotykaliśmy się trzy razy i za każdym razem byłaś bez stanika.

Na myśl o sukni, którą miała na sobie poprzedniego wieczora, dostała rumieńców – jak mogła pod czymś takim mieć stanik? Poza tym śmiałe pieszczoty, do jakich doszło między nimi w biurze Luciena, też ujawniły fakt, że była bez stanika. A co do tego, że podarł na niej niebieską bluzkę, obnażając jej piersi...

– Ja... strój, w jakim mam obowiązek przychodzić do pracy w restauracji, jest dość ciężki i z reguły za ciepły, więc zwykle nie zakładam przynajmniej biustonosza i to mi weszło w zwyczaj – broniła się Thia.

– Nie zrozum mnie źle. Ja się nie skarżę.

– Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi... – Uczciwie mówiąc, musiała przyznać, że początkowy szok i złość już jej przeszły i sama zaczęła dostrzegać zabawne strony tej sytuacji. Odgłos dartego materiału i wyraz zaskoczenia na twarzy Luciena – wszystko to razem było rodem z komedii sytuacyjnej. Tylko że Thia nie zamierzała puścić mu tego płazem.

To jasne, że rozdarcie bluzki zdarzyło się przypadkiem i że była to w tym samym stopniu wina jej co i Luciena, tylko że gdyby się tak nie zachowywał, gdyby znów nie usiłował za wszelką cenę postawić na swoim, z pewnością by do tego nie doszło. Cała historia była bardziej kłopotliwa niż śmieszna. Poza tym skąpo ubrany Lucien deprimował ją, a rozdarta bluzka wydawała się idealnym pretekstem do tego, żeby odwołać kolację.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o sytuacji Jonathana Millera.

Lucien powiedział dokładnie to – nieświadomie czy może rozmyślnie? – co właściwie gwarantowało jej pozostanie.

Lucien uświadomił sobie, że z przykrością myśli o tym, jak Thia noc w noc haruje ciężko w jakiejś publicznej restauracji, bez stanika, i jak mężczy goście pozerają wzrokiem jej uroczy biuścik. Przykry też był dla niego fakt, że Cyn wyraźnie zastanawiała się, czy zostać na kolacji tylko dlatego, że wspomniał o sytuacji Jonathana Millera. A przecież ten człowiek sprawił jej ból, przez niego nie miała gdzie spać i musiała spędzić noc w jakimś podejrzanym hoteliku. Jednak najgorsze było to, że ten człowiek wykorzystywał Cynthię do swoich osobistych celów: jej obecność w jego mieszkaniu miała stworzyć fałszywe wrażenie, że romans Millera z Simone Carew to już przeszłość, z czego Cyn z pewnością nie zdawała sobie sprawy.

– No więc? – zagadnął szorstko.

Thia zmarszczyła czoło.

– Masz może jakiś T-shirt, który mogłabym założyć? I przy okazji spróbuj poszukać czegoś dla siebie – dodała sugestywnie.

Jak to się stało, że ta kobieta zawsze potrafiła wywołać uśmiech na jego twarzy.

Skrzyżował ramiona na piersi i zapytał:

– Bardzo ci to przeszkadza, prawda?

– Ta naga męska pierś? Owszem, przeszkadza. – Skinęła głową. – Poza tym uważam to za niezbyt eleganckie.

– Reprimenda godna mojej mamy. – Lucien już się nie uśmiechał; po prostu chichotał.

– I co?

– Nie śmiałbym się sprzeciwić osobie, która potrafi tak besztać jak moja mama!

– Jesteś naprawdę bardzo śmieszny – odgryzła się poirytowana.

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Zaraz ci przyniosę T-shirt. – Z pewnością Cyn będzie wyglądała bardzo seksownie w takiej za dużej koszulce.

Podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Nagle stałeś się dziwnie zgodny.

Lucien uniósł brew.

– Odwrotnie niż...?

– Odwrotnie niż zwykle. Zwykle jesteś bardzo apodyktyczny i zarozumiały. – Urwała, widząc, że Lucien się do niej zbliża z opuszczonymi po bokach rękami.

– Chciałem ci zwrócić uwagę, Cyn, że obrażanie gospodarza wieczoru nie jest najlepszym pomysłem.

– Czy mówimy o tym samym gospodarzu, który przed paroma minutami mało nie zerwał ze mnie bluzki?

O tym samym, który najchętniej zerwałby ją do końca, pomyślał Lucien i znów się nachmurzył. Ta kobieta, zdecydowanie dla niego za młoda i zbyt niedoświadczona, a także zbyt szczerą, żeby to było dobre dla niej, sprawiała, że zapominał o wszystkich zasadach, jakimi się do tej pory kierował. Dotychczas spotykał się z trzydziestolatkami, które wiedziały, czego mogą, czy raczej czego nie mogą się po nim spodziewać, wchodząc z nim w relację, a mianowicie małżeństwa. Były to na ogół kobiety, na których największe wrażenie robiły przede wszystkim jego pieniądze.

Jak do tej pory Cyn odrzucała wszelkie formy jego pomocy finansowej czy jakiegokolwiek innej i ta jej duma i niezależność bardzo mu się podobały.

– Dobre pytanie. – Lucien wyprostował się gwałtownie. – Za parę minut będę z powrotem.

Podziwiając jego elastyczny krok, Thia zdała sobie sprawę, że tylko na chwilę rozbroiła

tykającą bombę ich wzajemnej fizycznej fascynacji, i nie była pewna, czy następnym razem też jej się to uda. Powinna się jednak trzymać swojej poprzedniej decyzji i jak najszybciej stąd uciekać.

– Co się dzieje, Cyn? – zapytał z troską w głosie, widząc, jak bardzo zbladła podczas jego nieobecności. – Cyn? – powtórzył.

– Byłoby chyba lepiej, gdybym sobie jednak poszła.

Zmarszczył brwi.

– Powiedz mi, co dzisiaj jadłaś.

Była wyraźnie zaskoczona tą nagłą zmianą tematu.

– Śniadania nie jadłam, ale idąc do Empire State Building kupiłam sobie na ulicy hot doga.

– Z tego wynika, że koniecznie musisz coś zjeść. Załóż ten T-shirt, to pójdziemy do kuchni zobaczyć, co nam przygotował Dex. – Wyciągnął w jej stronę białą koszulkę, a sam założył czarne polo.

Oczy Thii się rozszerzyły.

– Dex robi ci również tego rodzaju zakupy?

– Jeśli jest taka potrzeba, to owszem.

– Co jeszcze Dex ci załatwia?

– O, wiele rzeczy – odparł Lucien ironicznie.

– Bo ty byś pewnie nawet nie potrafił zrobić sobie najprostszycich zakupów.

– Całkiem możliwe – przyznał spokojnie. – Czy to, że mamy jeść tutaj, jest dla ciebie problemem?

Wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że zamówisz jedzenie z hotelu.

– Zwykle tak robię – przyznał.

– Ale dziś postanowiłeś zrobić wyjątek?

– Pomyślałem, że będziesz tak wołała. Nie mów mi, że nie potrafisz gotować.

– Oczywiście, że potrafię. – Podejrzliwie zmrużyła oczy. – Znow próbujesz postawić na swoim, tak?

– I to działa?

Napięcie wyraźnie ustąpiło z twarzy Thii.

– Owszem.

– To znaczy, że robimy tak, jak proponuję.

Patrzyła na niego sfrustrowana.

– A dlaczego tak ci zależy na tym, żeby mnie tu zatrzymać?

Lucien nie miał zielonego pojęcia! Szczególnie, że początkowo zaproponował kolację w swoim apartamencie głównie po to, żeby sprawdzić, jaka będzie jej reakcja. Ale oberwał rykoszetem!

– A dlaczego tobie tak zależy na tym, żeby stąd iść? – odparował.

– Twarz anioła, a podstępny diabelski... – Lucien usłyszał, jak z irytacją wymamrotała pod nosem.

– Słucham? – Wiedział dokładnie, co powiedziała, ale chciał jeszcze raz usłyszeć to z jej ust, szczególnie tę część o twarzy anioła.

– Nic ważnego. – Nie podjęła gry. – Daj mi ten T-shirt. – Wzięła od niego koszulkę i trzymając ją przed sobą gestem obronnym, dodała: – A może byś na chwilę stąd zniknął, żebyśmy mogła się przebrać? – zaproponowała, widząc, że Lucien nie kwapi się do wyjścia.

– Ale ja bym wołał zostać i popatrzeć, jak wyskakujesz z tej bluzki...

Rumieniec, jakim się oblała, sprawił mu wyraźną przyjemność. Przyjemność sprawiało mu droczenie się z nią. Kropka. A jej wyjątkowy upór jeszcze go dodatkowo podniecał.

– Życie obfituje w drobne rozczarowania – odparowała z fałszywą słodyczą.
– Och, to rozczarowanie wcale nie byłoby drobne – zapewnił ją, oczyma duszy widząc jej kształtne jędrne piersi zakończone różowymi sutkami.

– Idź! – powtórzyła stanowczym tonem.

– I ty mi zarzucasz, że to ja jestem despotyczny.

– Ty to podniosłeś do rangi sztuki, a ja działałam w obronie własnej.

Na twarzy Luciena pojawił się diabelski uśmiech.

– A czy ty musisz się przede mną bronić?

– Celowo przeinaczasz moje słowa.

Wzruszył ramionami.

– Może dlatego, że chcesz mi zepsuć przyjemność.

– Tym, że nie pozwalam ci się gapić, jak będę zdejmowała bluzkę? – zachnęła się.

– Ja się nigdy nie gapię – wycedził ironicznie. – Zostałbym po to, żeby cię podziwiać.

Wyraz jej twarzy nieco złagodniał.

– Ale nie zostaniesz.

Uśmiechnął się z uznaniem; ależ ona była słodka, kiedy się złościła.

Słodka? Nigdy w życiu żadna kobieta nie wydawała mu się słodka.

Aż do tej chwili...

Bo Cyn, podniecona i zdenerwowana, trzymająca przed sobą kurczowo jego koszulkę, jakby nie miała nic więcej na swoją obronę, była naprawdę słodka.

– W porządku, zostawię cię samą – wymamrotał oschle. – Zabieram ze sobą wino i kieliszki.

– Okej. – Skinęła głową od niechcenia.

Lucien spełnił jej życzenie, wziął butelkę i kieliszki i wyszedł. No cóż, gdyby naprawdę chciał zobaczyć ją nagą, nic by go nie powstrzymało!

– Czy kazałeś dziś Dexowi mnie śledzić? – zapytała, wchodząc do kuchni. A cóż to była za kuchnia! Przestronna, białe marmurowe posadzki, jasnoszare szafki, pośrodku duży czarny stół, srebrne przybory kuchenne wiszące na specjalnym wieszaku nad szaro-białą kuchenką, no i z pewnością w jednej z szafek wbudowana zmywarka.

Lucien, który właśnie z wielkiej chromowanej lodówki zajmującej dosłownie połowę ściany, wyjmował produkty, odwrócił się na to pytanie. Ale na nie nie odpowiedział.

– Lucien? – powiedziała cicho, podnosząc do ust jeden z kieliszków.

– Tak się na ciebie zapatrzyłem, taką ponętną w tej mojej koszulce, że zapomniałem, o co mnie pytałaś.

Nic podobnego. Ten człowiek niczego nie zapominał. Nigdy. Sam fakt, że w ogóle kazał ją śledzić, jak i przyczyna, dla której uznał to za wskazane, budziły jej niepokój.

– Czy kazałeś dziś Dexowi mnie śledzić? – powtórzyła z determinacją.

– Tak, kazałem.

– A mogę zapytać dlaczego?

– Możesz, jeśli będziesz przy tym robiła sałatkę. – Położył przed nią odpowiednie produkty, a sam sięgnął do lodówki po steki.

Thia wzniosła oczy do góry.

– Jestem kobietą, Lucien, wielozadaniowość to nasza mocna strona. – Zajęła się myciem warzyw.

– To brzmi interesująco. – Żartobliwie uniosł brwi.

Była totalnie oczarowana tym człowiekiem, a przecież nie powinna... I nie chodziło tylko o te dwanaście lat różnicy między nimi, tylko o to, do czego przez te dwanaście lat doszedł, a co

praktycznie otwierało między nimi przepaść.

I do tego jeszcze w wieku dwudziestu trzech lat Thia była dziewicą. Nie zamierzała oszczędzać cnoty dla tego jednego jedyne, którego chciała poślubić. Po prostu po śmierci rodziców była tak skupiona na tym, żeby się jakoś utrzymać, że poza jakimś mniej czy bardziej przypadkowymi randkami nie budowała żadnych trwalszych związków. Jedynym wyjątkiem był może Jonathan, ale i ich relacja nie wyszła poza ramy przyjaźni.

A tu nagle poznaje Luciena Steele'a i w ciągu dwudziestu czterech godzin ich znajomości nie myśli o niczym innym, jak tylko o tym, żeby iść z nim do łóżka. To okropne. I niebezpieczne. Zgoda, Lucien jej pożądał, ale o zakochaniu się czy o jakiejś poważniejszej relacji nie mogło być mowy. Przecież on mógł mieć dosłownie każdą kobietę. Z wyjątkiem...

– O czym tak myślisz?

Thia przerwała rozmyślenia nad tym, jak by to było, gdyby Lucien Steele się w niej zakochał. Śmieszne. Przecież wiedziała, że nie jest w jego typie. A mimo to był z nią, swobodny i czarujący, w swoim apartamencie, i mieli wspólnie przyrządzać kolację jak każda inna para spędzająca razem wieczór w domu.

– O niczym ważnym – odparła, odstawiając kieliszek. – Jest jakiś sos do sałaty czy mam zrobić sama?

– A umiesz?

Spojrzała na niego z wyższością.

– Zapomniałeś, że jestem kelnerką?

– Jesteś studentką, która w wolnym czasie pracuje jako kelnerka – sprostował.

– Nie, właściwie to jestem kelnerką, która w wolnym czasie stara się ukończyć studia – nie ustępowała Thia. – Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– To znaczy?

– Dlaczego kazałeś Dexowi za mną chodzić? – powtórzyła z mocą, zdając sobie sprawę, że Lucien kolejny raz próbuje uniknąć odpowiedzi.

Wzruszył ramionami.

– Dex sam zwrócił mi uwagę, że byłoby to wskazane, a ja się z nim zgodziłem.

– Dlaczego?

– Dlatego, że twoje samotne poruszanie się po Nowym Jorku niepokoi go w tym samym stopniu, co i mnie. Możesz zostać napadnięta i obrabowana. A skoro już o tym mowa... – Podszedł do niej i najpierw przyjrzał się jej nadgarstkowi, jeszcze ciągle zaczerwienionemu po wyczynach Jonathana, a następnie delikatnie uniósł rękaw koszulki, odsłaniając czarnofioletowe siniaki na ramieniu.

– To gorzej wygląda, niż boli. Ale czy nie powinieneś zająć się stekami?

– Zmiana tematu to tylko taktyka na odwlekanie. Prędzej czy później będziemy musieli o tych siniakach porozmawiać.

– To porozmawiajmy później – rozstrzygnęła sprawę.

– Dobrze, Cyn – westchnął głęboko. – Niech będzie tak, jak sobie życzysz. Najpierw zjemy, potem porozmawiamy.

– To, co mówią o mężczyznach, musi być jednak prawdą – powiedziała filuternie. – Nie jesteście wielozadaniowi.

Najwyraźniej stosował tę samą co Cyn taktykę odwlekania. Był tak zły, że nie chciał rozmawiać o powodach, dla których kazał Dexowi za nią chodzić, ani o tym, jaki mogły mieć związek z osobą Jonathana Millera. Nie chciał, żeby te sprawy położyły się cieniem na przyjemności wspólnego spędzania wieczoru. A poza tym naprawdę doskonale się czuł w towarzystwie Thii.

– Jakie lubisz steki? – zapytał, podkreślając płomień pod patelnią w nadziei, że nie zapomniał, jak się to robi. Cyn miała rację: minęły lata od chwili, kiedy ostatni raz gotował coś dla siebie czy w ogóle dla kogokolwiek.

– Średnio wysmażone. – A nakładając sałatę do drewnianej salaterki dodała: – Jemy tu czy w jadalni?

– A gdzie wolisz?

Uniosła brwi.

– O, to ciekawe, że pytasz mnie o zdanie w jakiegokolwiek sprawie.

Oparł się o jedną z szafek.

– Pyskate młode damy mogą czasem dostać po pupie!

Cyn szeroko otworzyła oczy.

– A gospodarze wieczoru, którzy grożą damom, mogą nagle znaleźć w swojej sałacie potężną porcję pieprzu cayenne. – Lucien zaśmiał się. – Widzę, że nie jesteś przyzwyczajony do tego, żeby ktoś się w ten sposób z tobą przekomarzał.

– Rzeczywiście nie jestem – przyznał. – Czasem moja mama czegoś takiego próbuje, ale to zwykła rzecz w relacji matka-syn.

– Jesteś z rodzicami blisko? – zapytała.

Skinął głową.

– Nie widuję się z nimi tak często, jak bym mógł czy powinien, ale owszem, jesteśmy dosyć blisko.

– To ładnie z twojej strony.

– A czy ty... nie masz żadnej rodziny?

– Żadnej bliskiej. Ale nie lituj się nade mną – dodała lekko. – Miałam wspaniałych rodziców. Straciłam ich wprawdzie wcześniej, niż bym chciała czy mogła, ale i tak przez siedemnaście lat kochałam i byłam kochana.

Im lepiej Lucien poznawał Cynthię Hammond, tym bardziej doceniał to, że niczym nie przypominała kobiet, z którymi spotykał się dotychczas. Była piękna zarówno zewnątrz, jak i wewnątrz. Kombinacja cech, jakie w niej dostrzegł, bystrości, poczucia humoru i niewątpliwej inteligencji, nie mówiąc o nieprzeciętnej urodzie, okazała się nieodparta.

Kiedy zasiedli w jadalni, naprzeciwko siebie, przy oknie, przez które mogli podziwiać panoramę Nowego Jorku, okazało się, że Cyn zajada z takim apetytem, że Lucien zamiast sam jeść, pożera wzrokiem ją. Marzył o tym, żeby wziąć ją do łóżka i się z nią kochać, bez przerwy, do utraty tchu.

– To było... nieziemskie. – Thia westchnęła. Skończyła sernik i odłożyła widelczyk na pusty już talerz. – A ty nie jesz? – Dopiero w tej chwili zorientowała się, że Lucien zamiast jeść, cały czas się w nią wpatruje.

Wspólna kolacja okazała się znacznie przyjemniejsza, niż się spodziewała. Jedzenie było dobre, a rozmowa dotycząca gustów ich obojga w dziedzinie literatury, telewizji, filmu i sztuki – jeszcze lepsza. O dziwo, ich opinie w wielu innych dziedzinach też były zbieżne, a jeśli nie były, to przekomarzali się dobrotliwie, nie stawiając sprawy na ostrzu noża. Thii podobał się taki zrelaksowany Lucien.

Popchnął w jej stronę swój talerzyk z sernikiem.

– Proszę.

– Nie zmieszczę już ani kawałka – zachichotała. – Chyba jesteś zadowolony, że nie musiałeś się pokazywać ze mną publicznie. Zauważyłam, że w Nowym Jorku nie jest dobrze widziane, kiedy kobieta je z takim apetytem. Należy skubać jedzenie po troszeczkę, a potem odsunąć talerz na znak, że nas jedzenie nie interesuje. Ale ja zawsze jem z apetytem. A poza tym

byłoby bardzo niegrzecznie nie jeść, kiedy ktoś cię zaprasza albo sam coś ugotuje. Tu jest znacznie przyjemniej, niż gdybyśmy poszli na miasto. Przygotowanie kolacji było chyba pierwszą normalną rzeczą, jaką robiłam od przyjazdu do Nowego Jorku. Czy myślisz, że... – urwała, widząc, że Lucien zamilkł.

Coś bardzo dziwnego, zważywszy, że zawsze miał wiele do powiedzenia.

– Lucien? – Wpatrywała się w jego oczy i zaciśnięte usta. Wszystko wskazywało na to, że jest z czegoś niezadowolony.

Co takiego powiedziała? Może nie podobał mu się jej komentarz do zachowań nowojorskiej socjety, do której przecież sam należał? Cokolwiek powiedziała, najwyraźniej nie wzbudziło jego zachwyty...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Widać było wyraźnie wzbierający w nim gniew. Cyn pomyślała... a co więcej wierzyła, że...

Wstał nagle, hałaśliwie, od stołu, wetknął ręce w kieszenie i zapatrzył się w widok za oknem. Gdyby się teraz odezwał, tylko pogorszyłby i tak już trudną sytuację.

– Lucien?

Niepewność i wahanie w głosie Cyn jeszcze bardziej go zdenerwowały. A przecież przed chwilą tak miło i beztrudnie im się rozmawiało: o książkach, o filmie, o malarstwie. Swobodna rozmowa i wyraźna przyjemność, z jaką Cyn jadła wspólnie przygotowaną kolację, sprawiły, że poczuł się w jej towarzystwie wyluzowany jak przy żadnej innej kobiecie. I do tego ta jej naturalność. Nie próbowała go uwodzić ani eksponować swojej seksualności jak większość kobiet...

I nagle to!

Nabrał tchu i odwrócił się do niej. Jego twarz była w cieniu, z dala od migotliwego blasku świateł.

– Uważasz, że nie zaprosiłem cię do restauracji tylko dlatego, że nie chciałem się z tobą pokazywać publicznie? Że to była moja świadoma decyzja?

Ach, więc to ta sprawa tak go zdenerwowała.

Thia wzruszyła ramionami.

– Przecież to drobiazg, Lucien. Wierz mi, widziałam twoje zdjęcia w towarzystwie kobiet, do których się po prostu nie umygam.

– Widziałaś? Gdzie? – zapytał podejrzliwie.

Zrobiło jej się głupio.

– Zajrzałam do internetu – przyznała niechętnie. Żałowała, że Lucien stoi w cieniu i że nie może zobaczyć jego twarzy.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Bo chciałam się czegoś dowiedzieć o mężczyźnie, z którym miałam zjeść kolację sam na sam w jego apartamencie. Zadziałał instynkt samozachowawczy, którego brak mi zarzucasz.

– I po przeczytaniu o mnie w internecie, a także po obejrzeniu zdjęć kobiet, z którymi się pokazywałem, doszłaś do wniosku, że celowo cię trzymam w ukryciu, bo nie chcę się z tobą afiszować publicznie?

– Ależ skąd, do internetu zajrzałam już po przyjęciu twojego zaproszenia – swobodnie odparła Thia.

Lucien uniósł brwi.

– Można wiedzieć, dlaczego?

Westchnęła ciężko.

– Kiedy ostatni raz przyrządałeś kolację dla kobiety w swoim apartamencie?

– A co to ma...

– Proszę cię, odpowiedz na moje pytanie – próbowała się z nim droczyć.

Wzruszył ramionami.

– Myślę, że dziś po raz pierwszy w ogóle przygotowałem kolację w swoim mieszkaniu, a tym bardziej z kobietą czy dla niej.

– No właśnie. – Thia od razu zauważyła, że przybory kuchenne wyglądały tak, jakby ich nikt wcześniej nie używał.

– Jeśli mam być szczerzy, to podejrzewałem, że propozycja zjedzenia ze mną kolacji sam na sam u mnie w domu wprawi cię w taką panikę, że chciałem zobaczyć, jak się zachowasz.

– A ja ci zrobiłam numer i przyjąłam zaproszenie. – Pokiwała głową.

– No właśnie.

– Może lepiej na przyszłość unikać w stosunku do mnie takich prowokacji.

– Nie żałuję ani jednej chwili tego wieczoru.

Na wspomnienie epizodu z rozdartą bluzką Thia dostała rumieńców.

– Zdawałeś też sobie sprawę, bo ci o tym powiedziałam, że nowojorskie towarzystwo nie jest zainteresowane podtrzymywaniem znajomości z kelnerką z Londynu. Pomyśl, jaki to byłby szok, gdyby zobaczono Luciena Steele’a w restauracji ze mną!

– Kompletnie nic mnie nie obchodzi, co kto sobie pomyśli! – wyrzucił z siebie zniecierpliwiony.

– Lucien, mnie to absolutnie nie obraża – uśmiechnęła się Thia. – Doskonale się tu z tobą czuję, a co do nowojorskiego towarzystwa, też za nim nie przepadam, więc dlaczego miałabym się przejmować tym, co o mnie myślą.

– I tak samo jest ci obojętne, co ja o tobie myślę, tak? – zapytał łagodnie.

– Jestem realistką – odparła lekko. – Miliarder Lucien Steele i kelnerka Cynthia Hammond żyjąca od wypłaty do wypłaty... Przyznasz, że brak tu wspólnej płaszczyzny do nawiązania przyjaźni.

– Ale ja nie zamierzam być twoim przyjacielem! – wyrzucił z siebie gwałtownie.

Cofnęła się pod wpływem tego wybuchu.

– Przecież już ci mówiłam, że...

– Nie zamierzam być twoim przyjacielem, ponieważ chcę być twoim kochankiem.

– Czy jedno wyklucza drugie?

– Z mojego doświadczenia wynika, że tak.

Ze skromnego doświadczenia Thii wynikało dokładnie to samo.

W ciągu ostatnich sześciu lat spotykała się z kilkoma chłopakami, ale za każdym razem kończyło się przyjaźnią. Tak jak z Jonathanem...

– Przestań myśleć o Millerze – wychrypiał Lucien.

Thia zamrugła.

– A skąd wiesz...?

– Uważam się za dostatecznie bystrego, żeby wiedzieć, kiedy kobieta, z którą jestem, myśli o innym facecie.

– Nie sędzę, żeby ci się to często zdarzało – uśmiechnęła się smutno.

– O ile wiem, nie zdarzyło mi się to nigdy dotychczas.

Ze zniecierpliwieniem poderwał ją z krzesła i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– Owszem, prowokowałem cię, chciałem cię nawet trochę zdenerwować, proponując kolację u siebie, ale nie przyszłoby mi do głowy, żeby się w ten sposób z tobą ukrywać. Takie posądzenie po prostu mnie obraża. – Thia widziała, że Lucien czuje się rzeczywiście boleśnie dotknięty posądzeniem, że mógłby się wobec niej w ten sposób zachować.

– Przepraszam cię, jeśli się pomyliłam.

– Pomyliłaś się – uciął krótko. – I dalej się mylisz.

Skinęła głową. Lucien był zbyt poruszony, żeby mówić nieprawdę.

– Udało mi się zepsuć wieczór? – Spojrzała na niego spod długich rzęs.

Patrzył na nią wyraźnie poirytowany.

– Nie mam zielonego pojęcia.

– To może posprzątamy, a ty się tymczasem zastanowisz.

– Próbujesz mnie rozśmieszyć, Thia?

Sam fakt, że po raz pierwszy nazwał ją Thią, świadczył o tym, jak bardzo jest zdenerwowany.

– Czy to działa? – Świadomie użyła tego samego wyrażenia co on, kiedy mu zarzuciła, że chce zawsze postawić na swoim.

Po ramionach Luciena poznała, że jego napięcie lekko opadło.

– Może trochę – przyznał sucho. – Wystarczy, że zdmuchniemy świece, a resztę jutro rano załatwi służba.

– Och...

– Nie mam pojęcia, jak ty to robisz, że chce mi się śmiać, chociaż jeszcze przed chwilą ze złości miałem ochotę zacałować cię na śmierć! – Pokiwał głową z dezaprobatą pod własnym adresem.

– Na śmierć? – podjęła żartobliwie. – W twoim wykonaniu nie byłoby to takie trudne.

– Chcesz się przekonać?

Nagle pragnienie, jakie dostrzegła w jego oczach, powiedziało Thii, że czas najwyższy podziękować za miły wieczór, pożegnać się i zmykać do siebie, by już nigdy więcej nie zobaczyć Luciena. Ale to właśnie ta perspektywa zdecydowała o tym, że nic takiego nie zrobiła.

– Czy jedno wyklucza drugie? – powtórzyła prowokacyjnie.

– Chcesz, żebym cię zacałował na śmierć? – zapytał szorstko.

Thia wiedziała, że nadeszła chwila prawdy.

– Chcę tego jeszcze bardziej niż patrzenia, jak się śmiejesz – przyznała nieśmiało.

Lucien przyglądał jej się badawczo.

– Ale musisz być tego na sto procent pewna. – Zabrzmiało to jak ostateczne ostrzeżenie. – Bo ja cię pragnę tak bardzo, że jak już znajdziesz się ze mną w łóżku, to będę się z tobą kochał bez przerwy.

Na samą myśl o tym, że Lucien tak szybko wykonał skok od całowania do łóżka, serce zatrzepotało jej w piersi jak ptak. Nie mówiąc o tym, że miałyby się znaleźć w łóżku z samym Lucieniem Steele'em. Z tak wielkim ładunkiem namiętności nigdy dotychczas nie miała do czynienia.

– Jesteś pewien, że temu podołasz? Słyszałam, że mężczyźni... no, że potrzebują za każdym razem przerwy... odpoczynku...

Lucien uniósł brwi.

– To może spróbujmy, dobrze? A poza tym nie pamiętam, żebyśmy ustanawiali jakiś limit czasu?

To prawda, musiała przyznać Thia.

– Ale jutro jest ostatni dzień mojego pobytu w Nowym Jorku. A ty przecież musisz iść do pracy.

– Jak będę z tobą w łóżku, to nic nie muszę – zapewnił ją czule.

Serce Thii waliło jak młotem. Czuli się, jakby stała na brzegu przepaści. Nabrała tchu.

– To wobec tego...

Lucien był na granicy wytrzymałości. Najmniejsza prowokacja ze strony Cyn groziła wybuchem. Mógł w każdej chwili podrzeć na niej koszulkę, tak jak wtedy bluzkę. Dla mężczyzny, który nigdy nie tracił nad sobą kontroli, była to szczególnie trudna sytuacja. Ta kobieta tak mała, że ledwie sięgała mu do piersi, i tak krucha, że mógłby ją zgnieść w swoich ramionach, całkowicie wytrącała go z równowagi.

– No więc...

Przełknęła nerwowo.

– Idziemy do łóżka.
– Żadnych więcej dyskusji ani pytań? – Uniósł brwi.

Zwilżyła usta.

– Żadnych, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Jeśli on nie ma nic przeciwko temu? Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo jej pragnął, jak bardzo pragnął zedrzeć z niej wszystko i wziąć ją tu i teraz, na tym dywanie, byłaby w szoku. Bo dosłownie szalał za tą kobietą. Ale dlatego właśnie, że szalał, postanowił, wyłącznie dla jej dobra, po to, by jej nie spłoszyć gwałtownością swoich zachowań, powściągnąć nieco swoje zapędy.

– Powiedzieć, że nie mam nic przeciwko temu, Cyn, to o wiele za mało – zapewnił ją, po czym zgasił świece, objął ją ramieniem i wyprowadził z kuchni.

Idąc z nim korytarzem w stronę sypialni, czuła narastające zdenerwowanie. Te wszystkie kobiety, które widziała w internecie u jego boku, były pewne siebie, świadome swojej seksualności i doświadczone. Gdy tymczasem ona... Na miłość boską, ma dwadzieścia trzy lata i przecież kiedyś musi stracić dziewictwo, więc dlaczego nie teraz, dlaczego nie z Lucieniem, który tak bardzo jej się podobał i przy którym miała tak wielkie poczucie bezpieczeństwa? Czy rzeczywiście tylko tyle, czy aby na pewno nie była w nim ani trochę zakochana? I czy przypadkiem nie okaże się to największym błędem w jej życiu: obdarzyć miłością kogoś, kto nigdy nie był w związku z kobietą dłużej niż miesiąc?

– Cyn?

Zamrugnęła; zorientowała się, że zagubiona w rozmyślaniach, przegapiła moment, w którym znaleźli się w sypialni Luciena. W mrocznym pokoju królowało wielkie łóżko z baldachimem. Nie mogła się zorientować, czy i sypialnia była zaaranżowana w ulubionych kolorach gospodarza – bieli, czerni i chromach – w każdym razie dywan, zasłony, narzuta, a także poduszki na łóżku były ciemne.

– Proszę cię, powiedz szczerze, jeśli nie czujesz się w stu procentach pewna. – Lucien obrócił ją delikatnie twarzą do siebie.

Jednego była całkowicie pewna, a mianowicie tego, że pragnie go nade wszystko. Mówiło o tym całe jej napięte jak struna ciało. Jednocześnie tak bardzo się bała, żeby go nie rozczarować.

– Jestem troszkę zdenerwowana – przyznała cicho. – Nie mam takiego doświadczenia jak ty, no i te wszystkie kobiety przede mną... – Delikatnie położył jej palec na ustach.

– Jeśli masz na myśli te sprawy, to z punktu widzenia medycznego jestem czysty.

– Nie, nie to miałam na myśli – zapewniła go pospiesznie, rumieniąc się przy tym po uszy.

– Ja... ja też jestem czysta. – Jakże mogłaby nie być, skoro jeszcze nigdy nie spała z mężczyzną. Gwałtownie skinął głową.

– Chciałbym, żebyśmy już nigdy więcej nie mówili o osobach trzecich, zarówno w moim, jak i w twoim przypadku.

– Ale kiedy...

– Żadne z nas nie ma doświadczenia, jeśli chodzi o to drugie. I cała przyjemność w tym, że dopiero będziemy odkrywać siebie nawzajem.

Przyjemność? W pójsściu do łóżka z mężczyzną i kochaniu się z nim miałoby chodzić tylko o przyjemność? Nigdy dotychczas tak o tym nie myślała, ale przecież nie miała powodu wątpić w słowa Luciena.

– Masz rację. – Wyprostowała się z determinacją. – Czy mogę skorzystać z łazienki?

– Oczywiście. Tylko nie siedź tam zbyt długo. – Otworzył jej drzwi i zapalił światło.

Znalazłszy się sama w łazience, stała przez chwilę oparta o drzwi; nogi miała jak z waty.

Lucien tymczasem zaczął się zastanawiać nad jej zachowaniem. Cyn była nie tylko zdenerwowana, ona się wyraźnie bała. Ale kogo? Jego? Czy może w ogóle bała się mężczyzny?

A jeśli tak, to dlaczego? Czy spotkała ją w przeszłości jakaś przykrość? Może właśnie ze strony Millera? Bez względu na to, jakie były przyczyny zdenerwowania Cyn, nie zamierzał pogarszać sytuacji. Był zadowolony, że przed chwilą okazał powściągliwość. Chciał się z nią kochać powoli, smakując każdą chwilę. Tak żeby myślała tylko o nim i o ich kochaniu.

Kochaniu? Czyżby się w niej zakochał? Dotychczas w kontaktach z kobietami starał się tego unikać. Dlatego dobierał sobie partnerki doświadczone, skupione na sobie. A Cyn była zupełnie inna. Czyżby wpadł?

Zapalił nocną lampę, odkrył kołdrę i szybko się rozebrał. Zapatrzył się na czarne jedwabne prześcieradła, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądało na ich tle jej piękne jasne ciało. Bał się, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej. Jeszcze nigdy dotychczas nie pragnął tak bardzo, tak boleśnie żadnej kobiety.

Thia zdjęła ubranie i krytycznie przeglądała się w lustrze. Była gotowa na spotkanie z Lucieniem. Nie wyobrażała sobie jednak, że mogłaby wejść do sypialni nago. Chwyciła więc wiszący za drzwiami jedwabny szlafrok. Nabrała tchu i zgasiła światło. Zatrzymała się jednak gwałtownie, widząc zapaloną lampę nocną. Lucien leżał już w łóżku, nakryty tylko prześcieradłem.

– Zdejmij ten szlafrok, Cyn.

Wsparty na łokciu, z burzą opadających na czoło czarnych włosów był piękny jak drapieżca. Siła drzemiąca w jego masywnym ciele tylko czekała na impuls, który ją wyzwoli.

– Chcę na ciebie patrzeć – zachęcał ją, nie ukrywając zachwyty.

Thia poczuła suchość w gardle.

– A nie sądzisz, że to może działać w obie strony?

– Jasne, że może. – Powolnym ruchem nogi zsunął z siebie prześcieradło.

Patrzyła jak urzeczona na masywną pierś porośniętą ciemnym włosiem, a potem jej wzrok powędrował w dół... Widok, jaki się ukazał jej oczom, zaparł jej dech w piersi.

I to się miało w niej zmieścić?!

– Cyn...

Przeniosła wzrok na jego twarz; żar w oczach Luciena sprawił, że się zaczerwieniła. Patrzył na nią z wyciągniętą zapraszająco ręką. Czekał...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miał ochotę wyskoczyć z łóżka i pociągnąć ją do siebie, ale się opanował; czekał cierpliwie, aż się oswoi, aż sama do niego przyjdzie.

Mieli przed sobą całą noc...

Była blada, dosłownie przezroczysta, z trudem oddychała przez uchylone usta.

– Nabawię się przez ciebie kompleksów – mruknął pod nosem.

– Ty? Kompleksów? Przecież ty jesteś taki piękny...

– Ty tak samo. – Uniósł rękę, by ją zaprosić, ale się przestraszył, że ją spłoszy.

Jakżeż różniła się od kobiet, które znał dotychczas. Jej uroda była naturalna, świeża, a przez to bardziej atrakcyjna. Nic dziwnego, że kobiety z nowojorskiego towarzystwa nie zabiegały o znajomość ze skromną studentką, ale już z mężczyznami mogło być inaczej...

W dalszym ciągu stała w drzwiach łazienki, niezdolna zrobić kroku.

– Proszę cię, Cyn...

W głosie Luciena był taki ładunek namiętności, że Thia, jak gdyby nagle wyrwana ze snu, zaczęła iść w jego stronę. Ujął ją za rękę i delikatnie pocałował.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał.

Teraz, w tej chwili, Lucien był cały dla niej, ale jutro z pewnością będzie inaczej...

Do diabła z jutrem!

Po raz pierwszy w życiu ma nie to, co jest bezpieczne, czy na co ją stać, ale to, czego pragnie. Delikatnym ruchem wysunęła rękę z jego dłoni i rozwiązała pasek szlafroka, który ześlizgnął się na dywan u jej stóp. Stała przed Lucieniem całkowicie naga...

– Jesteś niesamowita. – Przez chwilę podziwiał jej piękne ciało, a potem ukląkł na krawędzi łóżka, wyrównując w ten sposób różnicę wzrostu, i delikatnym ruchem przygarnął ją do siebie. Przez chwilę napawał się dotykiem jej nieskazitelnie gładkiej skóry, zanim ustami sięgnął jej warg, by następnie delikatnie przesunąć nimi po jej policzku, za uchem i wzdłuż szyi. Na koniec z nabożeństwem przyłożył dłoń do jej piersi.

– Spójrz, Cyn, jak pięknie wyglądamy razem. Kość słoniowa i brąz...

Opory Thii ustępowały powoli wraz z jej obawami. Zrzuciła mu ręce na szyję i dotknęła ustami jego ust, najpierw bardzo delikatnie, nieśmiało, ale już po chwili ten pierwszy zainicjowany przez nią pocałunek rozpetał burzę namiętności.

Lucien wziął ją delikatnie na ręce i delikatnie położył na łóżku, po czym sam wyciągnął się obok niej, a jego dłonie rozpoczęły wędrówkę po jej ciele od kształtnych napiętych teraz jak struna piersi poprzez szczupłą talię i niżej...

Thia poddawała się jego pieszczotom, szybko zapominając o początkowym skrępowaniu, a jej ciało domagało się więcej i więcej... Czuła się tak, jakby stała nad brzegiem przepaści, w której buzował potężny ogień sięgający jej ciała, przeszywający je na wskroś.

– Proszę cię, Lucien, proszę... – Jej wczepione w jego włosy palce zacisnęły się jeszcze mocniej, a oczy Luciena, w których migotało czyste srebro, znalazły się dokładnie naprzeciwko jej oczu. – Lucien, proszę... – szeptała błagalnie.

Leżał teraz pomiędzy jej udami, prowadząc miłosną grę i raz po raz doprowadzając ją do szaleństwa, a ona, czując, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej tych rozkosznych napięć, które kończyły się kolejnymi coraz to gwałtowniejszymi wybuchami rozkoszy, błagała go, niemal bez tchu, żeby przestał.

– Dosyć, Lucien... – jęknęła w końcu, patrząc na jego rozognioną twarz, na wilgotne

nabrzmiałe usta.

– Przepraszam, zupełnie straciłem głowę... Wszystko w porządku?

– Tak, w porządku.

– Cyn, twoje ciało ma niepowtarzalny smak... jak najwspanialszy koniak. – Zarumieniła się na myśl o tym, że Lucien zna teraz tajniki jej ciała lepiej niż ona sama.

Nagle zastygła na dźwięk telefonu, który odezwał się na nocnym stoliku. Lucien nawet nie spojrzał w tamtą stronę.

– Nie zwracaj na niego uwagi – mruknął.

– Ale...

– Nic nam nie może zepsuć naszej nocy. Nigdy do tego nie dopuszczę – dodał z determinacją.

– Ale to może być coś ważnego.

– Najwyraźniej nie jest – stwierdził, kiedy po szóstym dzwonku telefon umilkł. Odłożył słuchawkę, a następnie obrócił się na plecy, uniósł Thię i posadził ją na sobie okrakiem.

– Czy masz jakieś zabezpieczenie?

– Nie pomyślałam... – jęknęła. – Nic nie mam. – Jej policzki płonęły. – A ty?

Lucien wprawdzie wołał, żeby przynajmniej za pierwszym razem nic, ale to nic ich nie dzieliło, sięgnął jednak dyskretnie do szufladki i wyjął mały pakiecik w folii.

– Nie wytrzymam już ani chwili dłużej. Obiecuję, że następnym razem nie będę aż takim raptusem...

– Następnym razem? – zdziwiła się Thia.

– Sama przyznałaś, że nie ustanowiliśmy żadnych ograniczeń czasowych – uśmiechnął się z satysfakcją.

– Ale przecież już tyle razy...

– To się nie liczy. To był tylko wstęp. Ja chcę... muszę być w tobie.

A więc to wszystko miało się nie liczyć? Ta godzina czy może więcej? Thia całkowicie straciła rachubę czasu. Kiedy patrzyła na leżącego pod nią mężczyznę, wezbrały w niej emocje. A może była to miłość? Wydawał jej się taki piękny, tak elegancki i tylko dla niej...

W tej chwili - odezwał się w jej głowie szyderczy głos.

Ale liczyła się właśnie ta chwila. Przed nimi nie było jutra, nie było żadnej przyszłości, tylko tu i teraz.

A ona tak bardzo tego pragnęła, tak bardzo pragnęła Luciena, że wsparta na kolanach, sięgnęła ręką, by przybliżyć moment wspólnego spełnienia, kiedy nagle... zastygła w pół ruchu: rozległo się *Requiem* Mozarta!

– To moja komórka – wyjaśnił zniecierpliwiony. – Do diabła! – Powinien był ją wyłączyć.

– Musisz odebrać, Lucien. – Cyn zmarszczyła czoło. – To z pewnością coś ważnego, skoro ta osoba tak szybko zadzwoniła na komórkę.

Cyn sięgnęła po szlafrok i odwróciła się twarzą do Luciena.

– Odbierz ten telefon – powtórzyła, starając się patrzeć mu prosto w oczy.

Owszem, odbierze, ale osoba dzwoniąca odczuje jego niezadowolenie. Wyjął telefon z kieszeni džinsów.

– Steele – warknął. – Za pięć minut będę na dole. – Wstał i z ponurą miną ruszył po ubranie.

– Lucien?

– To był Dex – uciął krótko. – Twój były chłopak jest na dole w recepcji, urządził tam podobno niezłe przedstawienie.

– Jonathan?

Energicznie skinął głową.

– Chyba że masz w Nowym Jorku jeszcze jakiegoś byłego chłopaka poza nim.

Skrzywiła się. Przecież niczemu nie była winna.

– Już ci mówiłam, że Jonathan nigdy nie był moim chłopakiem. Nie uważasz, że to przedstawienie, jakie urządził w twoim hotelu, było raczej spowodowane faktem, że go rano wyrzuciłeś z *Sieci*?

Argument wydawał się oczywiście rozsądny, ale Lucien był w tej chwili zbyt zdenerwowany, żeby myśleć rozsądnie.

Tak cudownie się zaczął ten wieczór... I nagle to.

– Przepraszam cię, że byłem taki nieprzyjemny, ale... – Przeczesał palcami gęste czarne włosy. – Ubiorę się i zejdę na dół, żeby jakoś ogarnąć tę sytuację. Zaraz wrócę. Ale... co ty robisz? – zapytał, widząc, że Thia zmierza w stronę łazienki.

– Muszę się ubrać, żeby zejść z tobą na dół.

– Nigdzie nie idziesz.

– Idę – zapewniła go.

– Nie...

– Owszem, tak. – Dla podkreślenia wagi swoich słów wzięła się pod boki.

– Mój hotel, mój problem – odparował Lucien.

– Hotel jest z pewnością twój, ale czyj jest problem, to się dopiero okaże.

– Posłuchaj mnie, Cyn, są rzeczy dotyczące Millera, o których nie wiesz.

– Jakie to rzeczy? – Spojrzała na niego ostro.

– Nieważne – uciął krótko. Wieczór i tak już mieli z głowy, a po co jeszcze Cyn miałaby się dowiedzieć, że Miller w tak podły sposób chciał ją wykorzystać, co z pewnością wyszłoby na jaw. – W tej sytuacji zrobiłabyś najlepiej, gdybyś...

– Nie mów mi, że najlepiej byłoby, gdybym została na górze i przygotowała kawę, jak przystało na potulną kobietkę, która czeka w domu na powrót Wielkiego Myśliwego!

Może bez potulnej kobietki i Wielkiego Myśliwego, ale sens tego, co chciał powiedzieć Lucien, był dokładnie taki.

– Daruj sobie tę kawę – powiedział sucho.

– Daruję sobie cały ten scenariusz. – Zdecydowanym ruchem wetknęła ręce w kieszenie.

– Dex zaprowadził Jonathana w bezpieczne miejsce, ale może się zrobić nieprzyjemnie.

– Od sześciu lat pracuję jako kelnerka i nauczyłam się radzić sobie w sytuacjach nieprzyjemnych – zapewniła go oschle.

Lucien zauważył, że używa tego argumentu, jakby chciała ciągle przypominać, kim i czym jest. A dla niego była po prostu Cynthią Hammond, piękną i niezależną młodą kobietą, którą Lucien podziwiał i której pragnął.

Głęboko zaczerpnął tchu.

– Naprawdę wolałbym, żebyś tego nie robiła, Cyn.

– Przyjmuję do wiadomości twoją opinię.

– Ale ją ignorujesz?

– Ale ją ignoruję.

– W porządku – rzucił przez zaciśnięte zęby. Nie mógł jednocześnie cenić jej niezależności i odmawiać prawa do tego, żeby postępowała zgodnie z własnym przekonaniem.

– Wychodzę za dwie minuty, jeśli nie będziesz gotowa...

– Będę gotowa.

Pospieszyła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Lucien stał przez chwilę w milczeniu przed zamkniętymi drzwiami łazienki świadom tego,

że kilka minut rozmowy z Millerem według wszelkiego prawdopodobieństwa położy kres jego marzeniom o wspólnym spędzeniu nocy z Cyn.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co to znaczy, że Jonathan urządził przedstawienie? – zapytała ostrożnie Thia.

Lucien stał zadumany w prywatnej windzie, którą zjeżdżali na parter. Miał na sobie dzinsy i czarny T-shirt. Włosy, które nerwowo przeczesywał palcami, były w nieładzie.

– Przyszedł i powiedział, że chce się ze mną zobaczyć, a kiedy recepcjonista i menedżer poinformowali go, że dziś jestem niedostępny, to według relacji Dexa, zaczął się awanturować: rzucał doniczkami, a potem zabrał się za demolowanie mebli. Wtedy wezwano ochroniarzy i zrobili z nim porządek.

– W jaki sposób?

– Dwaj z nich zamknęli go w bezpiecznym pomieszczeniu i wezwali Dexa – wyjaśnił z ponurą miną Lucien.

Thia skrzywiła się na myśl o tej scenie.

– Oczywiście Jonathan miał prawo być zdenerwowany po tym, co się stało rano, ale to chyba nie jest normalne zachowanie?

– Cyn, czy ty naprawdę nie zauważyłaś po przyjeździe do Nowego Jorku nic szczególnego w jego zachowaniu?

Owszem, zauważyła, że Jonathan był bardziej zamknięty w sobie niż zwykle. Rano długo spał, a kiedy wreszcie wstawał, zaspany i rozmemłany, prawie się nie odzywał. Poza tym upierał się, żeby chodzili razem na te wszystkie okropne przyjęcia, gdzie zwykle zaraz po przyjściu zostawiał ją samą sobie. No i na tym ostatnim przyjęciu był bardzo agresywny. Stąd jej siniaki i obolała ręka.

Thia przygryzła wargę.

– Może jest bardziej zamknięty w sobie niż zwykle.

– Można to i tak nazwać. – Ponuro skinął głową, puszczając ją przed sobą, kiedy winda zatrzymała się na parterze. Ruszyli korytarzem w stronę pomieszczenia, które Lucien niewątpliwie musiał znać. Thia cały czas przyglądała mu się czujnie.

– A jak ty byś to określił?

– Jako zachowanie typowe dla osoby uzależnionej.

Zatrzymała się nagle.

– Czy chcesz powiedzieć, że Jonathan zażywa narkotyki?

– Między innymi. – Zmarszczył czoło.

– Czy również pije?

– Tego nie wiem.

– To o jakie inne rzeczy może tu chodzić? – Thia była oszołomiona i zdezorientowana.

Rzeczywiście, musiała przyznać, że od jej przyjazdu Jonathan nie był sobą, ale kładła to na karb gwiazdorstwa. Nagle znalazł się w świetle jupiterów, no i te piękne kobiety, od których się nie mógł opędzić... To wszystko musiało być dla niego bardzo trudne.

– To nie jest pora, żeby omawiać te sprawy – skrzywił się Lucien.

– Owszem, to jest odpowiednia do tego pora – upierała się Thia. – Może gdyby ktoś wcześniej mi coś takiego zasygnalizował, to mogłabym porozmawiać o tym z Jonathanem. Przynajmniej bym mu doradziła, żeby szukał jakiejś pomocy. A w tej sytuacji nie tylko może się pożegnać z karierą, ale co będzie w ogóle z jego życiem?

Lucien zmarszczył czoło, wyczuwając w jej głosie nutę krytycyzmu pod własnym adresem.

– Do diabła z Jonathanem, Cyn, nie zrzucaj odpowiedzialności na mnie. Już wiele tygodni

temu go ostrzegałem. A ściślej mówiąc, dostał dwa ostrzeżenia.

– Kiedy dokładnie?

– Pierwsze dwa miesiące temu, a potem znów jakieś pięć tygodni temu, kiedy się zorientowałem, że to pierwsze nie poskutkowało. We wszystkich naszych umowach są bardzo wyraźne klauzule antynarkotykowe.

– A jakie to były ostrzeżenia? Powiedziałeś, że pięć tygodni temu?

Lucien uniósł brwi.

– A czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Jonathan odwiedził mnie w Londynie miesiąc temu. Nie widziałam się z nim mniej więcej od trzech miesięcy. Z Nowego Jorku czasem tylko dzwonił. I potem nagle pojawił się u mnie w któryś weekend.

Lucien skinął głową.

– I zaprosił cię do siebie do Nowego Jorku?

– Skąd wiesz?

– Prosta matematyka, Cyn.

– Nie rozumiem...

Ale Lucien nie widział powodu, by miał jej to wyjaśniać. I tak uważała go za bezdusznego z tego powodu, że zwolnił Jonathana. Nie miał zamiaru być tym, który jej powie, że Miller zaprosił ją tylko po to, żeby przykryć swój romans z inną kobietą – mężatką!

Miller z pewnością się zorientuje, że Thia cały czas była z nim, szczególnie kiedy zobaczy na niej tę ewidentnie za dużą koszulkę. I dokładnie z tego właśnie powodu nie chciał, żeby Cyn mu towarzyszyła. Ale nie tylko z tego. Bo rzeczywiście chciał, żeby została w domu i zajęła się parzeniem kawy, a tak zwątpił, że jeszcze tego wieczora do niego wróci.

– Możemy się trochę pospieszyć? – zapytał cierpko, spoglądając na zegarek. – Powiedziałem Dexowi, że będę za pięć minut, a minęło już ponad dziesięć.

– Oczywiście, przepraszam. – Zwróciła uwagę na to, jak bardzo Lucien jest poruszony.

Biorąc pod uwagę obecnie panujące między nimi napięcie, trudno było uwierzyć, że zaledwie kilkanaście minut temu się kochali! A teraz wydawało się wątpliwe, czy w najbliższej przyszłości się to powtórzy. Czy w ogóle kiedykolwiek się powtórzy.

Jeszcze jeden powód do niezadowolenia z fatalnego zachowania Jonathana Millera. Tak jakby mało było tego, że w tak nikczemny sposób wykorzystał Cyn. A ona jeszcze była zła na niego za to, że zwolnił faceta za nieustanne naruszanie warunków umowy.

– Witaj, Dex. – Lucien pozdrowił swojego ochroniarza, który stał przed drzwiami po prawej stronie korytarza. – On jest tutaj? – Skinął głową w stronę zamkniętych drzwi.

– Tak – odparł z chmurną miną Dex.

– Uspokoił się?

– Trochę. – Dex obrzucił Cyn niespokojnym spojrzeniem. – Nie wiem, czy to jest dobry pomysł, żeby panna Hammond tam z panem weszła. Miller zachowuje się bardzo agresywnie i rzuca pod pana adresem najróżniejsze oskarżenia – ostrzegł Dex.

– Ale wejdę – oznajmiła Cyn z uporem.

– Jak widzisz, Dex, panna Hammond jest zdecydowana mi towarzyszyć. – Lucien miał zacięty wyraz twarzy.

– Proszę mi wierzyć, panno Hammond, że to naprawdę nie jest dobry pomysł – ponownie ostrzegł ją Dex.

Lucien nawet nie podejrzewał swojego ochroniarza o taką delikatność. Najwidoczniej jednak uroda Cyn i jej przynajmniej pozorną kruchość zrobiły na nim wrażenie. Pozorna, bo w gruncie rzeczy ta dziewczyna miała w sobie wielką siłę.

Dziewczyna, w której o mało się nie zakochał. O mało? A może się jednak zakochał?

Ale nie była to pora, żeby się zastanawiać nad tym, co czuje do Cyn. Do diabła, spotkali się zaledwie trzy razy i spędzili ze sobą tylko jeden wieczór. Co prawda najwspanialszy i najbardziej ekscytujący wieczór, jaki kiedykolwiek spędził z kobietą.

– Doceniam twoją troskę o mnie, Dex – odparła Thia łagodnie – ale Jonathan jest moim przyjacielem.

– Nie, z pewnością nie jest twoim przyjacielem – przerwał jej ostro Lucien.

– Ale ja jestem zdecydowana, żeby z nim dziś porozmawiać – nie ustępowała, posyłając jednocześnie Lucienowi karcące spojrzenie.

– Całkowicie się zgadzam z panem Steele’em. Zachowanie pana Millera świadczyło o tym, że zupełnie stracił nad sobą kontrolę.

Thia ceniła sobie rady Dexa, tak samo jak i rady Luciena, ale jednocześnie czuła, że nie może w tej sytuacji odwrócić się od Jonathana, że teraz szczególnie potrzebne mu było wsparcie przyjaciół. Nie miała wątpliwości, że całe to ważne towarzystwo, w jakim się obracał, na wiadomość, że stracił pozycję gwiazdy *Sieci*, przestanie go znać.

– Naprawdę doceniam twoją troskę, Dex – uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, kładąc mu rękę na ramieniu. – Możesz mi wierzyć – dodała.

– Ale ona i tak te twoje dobre rady zignoruje – rzucił Lucien ze znajomością rzeczy.

Spojrzała na niego i oczywiste niezadowolenie, jakie dostrzegła w jego oczach, sprawiło, że jej uśmiech zgasł. Mimo tych wszystkich przeszkód Lucien został przecież jej kochankiem, wiedział o jej ciele więcej niż jakikolwiek inny mężczyzna, co nie znaczyło, że Jonathan przestał być jej przyjacielem, a przyjaciół nie opuszcza się w biedzie.

Westchnęła głęboko.

– Tak, obawiam się, że tak właśnie zrobię.

Lucien nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Cyn była irytująco uparta, jak żadna inna ze znanych mu kobiet. Ale jednocześnie najpiękniejsza. No i najzabawniejsza. Jej uwagi były czasem naprawdę niesamowite. Poza tym działała na niego jak afrodyzjak, w naturalny sposób odpowiadając na jego grę miłosną. W ich wzajemnej relacji nie było miejsca na żadne techniczne sztuczki – była czysta przyjemność.

A mimo to znów się pokłócili... I to o kogo – o Jonathana Millera, człowieka, który według Luciena w najmniejszym nawet stopniu nie zasłużył na jej lojalność i przyjaźń.

– Jak sobie życzysz – rzucił szorstko i zwrócił się do Dexa: – Wobec tego otwórz drzwi, Dex. Im prędzej to załatwimy, tym lepiej dla nas wszystkich – dodał ponuro.

– Lucien? – W głosie Cyn było niemal błaganie.

– Podjęłaś już decyzję – odparł zimno – i życzę ci, żebyś jej nie musiała żałować. Chociaż wiem, że będziesz jej żałowała.

Thia miała nieprzyjemne uczucie, że i ona o tym wie.

Musiała przyznać, że Jonathan nie sprawdził się jako jej gospodarz w Nowym Jorku i że musiała się od niego wyprowadzić, ale mimo wszystko nie mogła go zostawić w potrzebie.

Lucien wszedł do pokoju za Dexem. W pierwszej chwili Thia nie widziała Jonathana zza dwóch towarzyszących jej mężczyzn, ale kiedy odsunęli się na boki, jej oczom ukazała się jego sylwetka na ciemnym tle okna. Był w oplakany stan: dzinsy pobrudzone ziemią – pewnie z doniczek, którymi ciskał w recepcji? – T-shirt wymięty i podarty, ale najbardziej wstrząsnęły nią posiniaczona twarz i rozcięcie nad okiem.

Na widok szoku, jaki odmalował się w jej oczach, usta Jonathana przybrały szyderczy wyraz.

– Szkoda, że nie widziałaś tego drugiego!

– „Ten drugi” jest w szpitalu; miał sztywną ranę na głowie, po tej lampie, którą w niego cisnąłeś – rzucił ze złością Lucien.

– Nie powinien wchodzić mi w drogę – burknął Jonathan.

– Licz się ze słowami, Miller, jeśli nie chcesz odpowiadać przed sądem za napaść – ostrzegł go Lucien.

Na myśl o tym, że Jonathan zaatakował kogoś lampą tak, że ten ktoś trafił do szpitala, Thia zbladła.

– Jonathan, sam jeszcze pogarszasz swoją sytuację.

– A ciekawe, co ty tutaj robisz, jeśli można wiedzieć? – Jonathan jednym spojrzeniem ogarnął sytuację. – Wyglądasz, jakbyś dopiero co wyszła z łóżka. – Popatrzył na Thię domyślnie i zaśmiał się rubasznie. – I to z jęgo łóżka! – Przesunął wzrok na Luciena. – A to bezcenne...

Thia skrzywiła się.

– Daj spokój, Jonathan...

– Zamknij się, Miller! – warknął Lucien.

– Niezła para: świętoszkowata Thia Hammond i wszechwładny Lucien Steele! – Jonathan zignorował ich, śmiejąc się z własnego dowcipu.

– Tylko sobie szkodzisz – ostrzegła go ponownie Thia.

– Nie mam nic do stracenia – rzucił z pogardą. – Ty idiotko, czy nie rozumiesz, że on cię wykorzystuje, żeby się odegrać na mnie? – Spojrzał na Thię z politowaniem.

– To ty ją w paskudny sposób wykorzystales – odparł lodowatym tonem Lucien.

– Próbowałem cię przekonać, że Thia i ja jesteśmy parą, to prawda, po to, żebyś się ode mnie odczepił. – Jonathan szalał z wściekłości. – Ale to, co ty dzisiaj zrobiłeś, to, że ją uwiodłeś, jest po stokroć gorsze od wszystkiego, na co ja sobie kiedykolwiek pozwoliłem. – Jonathan z niesmakiem potrząsnął głową, a następnie oskarżycielskim tonem zwrócił się do Thii: – Chodziliśmy przez jakiś czas ze sobą, mniej więcej dwa lata temu, ale dałaś mi do zrozumienia, że pod tym względem nie jestem dla ciebie interesujący. A tymczasem ledwie poznałaś Steele’a, od razu poszłaś z nim do łóżka?! To się po prostu w głowie nie mieści! – Patrzył na nią z niedowierzaniem.

Kiedy Thia spojrzała na całą tę sprawę oczami Jonathana, musiała przyznać, że rzeczywiście nie mieściło się to w głowie. A fakt, że nie skonsumowali swojej miłości do końca, niczego nie zmieniał; po tym, co się między nimi wydarzyło, Lucien został jej kochankiem.

Ale Lucien miał tego dość: Thia była zielona na twarzy; ledwie się trzymała na nogach. Tego tylko brakowało, żeby tu zemdląca.

– Proponuję, żebyśmy o tym porozmawiali jutro, Miller – powiedział lodowatym tonem. – Do tej pory będziesz miał okazję się uspokoić. – Spojrzał na Jonathana z niesmakiem. Po jego rumieńcach i błyszczących oczach poznał, że jest na haju i że po prostu musi to odespać. Najlepiej pod czujnym okiem Dexa, żeby już więcej nie brał.

– Pewnie wolisz, żeby Thia nie poznała tych wszystkich żalonych szczegółów? – prowokował dalej Jonathan.

Lucien wzruszył ramionami.

– To są twoje żalose szczegóły.

– Nie wszystkie – nie ustępował Miller. – Jest coś, czym z pewnością wolałbyś się z Thią nie dzielić.

Twarz Luciena stężała.

– Twoje groźby nie tylko nie robią na mnie najmniejszego wrażenia, ale mogą być bardzo niebezpieczne... dla twojej kariery. Mam na myśli twoją przyszłą karierę – dodał cicho.

– Czy według ciebie Thia nie ma prawa wiedzieć, że rzeczywistym powodem, dla którego

od dwóch miesięcy usiłujesz zerwać ze mną umowę, powodem, dla którego wzięłeś dziś sobie Thię do łóżka, jest fakt, że mam romans z kobietą, którą ci sprzątnąłem sprzed nosa?

– Obaj wiemy, Miller, że to nieprawda. – Lucien mówił przez zaciśnięte zęby.

– Czyżby?

– Owszem! Między innymi o tym chcę z tobą jutro porozmawiać bardziej szczegółowo – dodał z determinacją Steele.

– A czy przy okazji zapoznasz mnie ze smakowitymi detalami tego, jak ci się udało uwieść i zdeflorować Królową Dziewic? – nie przestawał prowokować Miller.

– Co, do cholery... – mruknął pod nosem Lucien.

– Tak zawsze w myślach nazywałem Thię. – Jonathan uśmiechnął się bezczelnie.

Lucien znieruchomiał, serce waliło mu jak młotem. Spojrzał na Thię z niedowierzaniem. Królowa Dziewic? Czy to możliwe, że przynajmniej w tej sprawie Miller mówił prawdę? Czy Cyn rzeczywiście jest dziewicą? Czy wziął sobie do łóżka dziewicę, nawet o tym nie wiedząc? Tym razem to jemu zrobiło się słabo na samą myśl o tym, że mógł ją pozbawić cnoty, nie zdając sobie z tego sprawy aż do chwili, kiedy byłoby za późno... Powinien był się zorientować: zauważył przecież to jej skrępowanie, kiedy się po raz pierwszy spotkali, wstydlivość wobec swojej i jego nagości, zmieszanie, kiedy ją zapewniał o tym, że jest zdrowy, no i wymowny fakt, że nie miała żadnego zabezpieczenia.

Bo była dziewicą.

Nawet w czasach najbardziej szumnej młodości Lucien wystrzegał się kobiet, które mogły być dziewicami. Uważał cnotę za największy skarb, którego nie należało trwonić w przelotnych związkach, a na inne się nie decydował. Co sobie myślała Cyn? Może po prostu nic. W każdym razie nie myślał on. Był na to zbyt podniecony. Za bardzo tej dziewczyny pragnął, żeby analizować jej zachowanie.

A przecież tak niewiele brakowało...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Lucien...

– Nie teraz, Thia.

Musiała niemal biec, żeby za nim nadążyć. Szli pustym, wykładanym marmurami korytarzem w kierunku wind i recepcji, mając jeszcze w uszach szyderczy śmiech Jonathana. Jedną z tych wind będzie wracała do siebie na dziesiąte piętro, co zaraz zamierzała zrobić.

– Czy Dex ma zostać z Jonathanem? – Nie dosłyszała całej prowadzonej przez mężczyznę ściszonymi głosami rozmowy, a potem Lucien wziął ją energicznym ruchem za ramię i wyszli z pokoju. Zorientowała się tylko, że Dex ma zamiar wyprowadzić Jonathana tylnym wyjściem i odwieźć do domu.

Lucien energicznie skinął głową.

– Ma tylko dopilnować, żeby do rana nie narobił nowych kłopotów.

– Czy rzeczywiście jego problem z narkotykami jest aż tak poważny? – zapytała Thia.

– Tak – odparł lakonicznie.

– Lucien, co Jonathan miał na myśli, sugerując, że za jego wyrzuceniem z *Sieci* kryje się jakaś kobieta?

Lucien spojrzał na nią lodowato.

– Nie sędzę, żeby to był odpowiedni czas na tego typu rozmowy.

Fakt, że nadal nazywał ją Thią, plus ten lodowaty ton – wszystko to razem działało na nią deprymująco. Nie to, żeby się tak całkiem nie domyślała przyczyn takiego zachowania... Od chwili, kiedy Jonathan zdradził sekret jej dziewictwa, Lucien zaczął ją traktować jak osobę dotkniętą jakąś ciężką chorobą albo czymś równie nieprzyjemnym.

– Nie rozumiem, co cię tak poruszyło. To przecież chodzi o moje dziewictwo i to ode mnie zależy, kiedy je stracę. Czy to taka wielka sprawa?

– I dlatego czekałaś z tą decyzją dwadzieścia trzy lata?

Thia boleśnie odczuwała jego zjadliwy ton.

– Nie pierwszy raz o tym myślałam... Ach, boli! – jęknęła, kiedy Lucien złapał ją gwałtownie za ramię i obrócił do siebie, a zaraz potem równie gwałtownie puścił.

– A co ty, do diabła, myślałaś, Thia, przyjmując od mężczyzny zaproszenie do jego mieszkania?

– Przyjęcie takiego zaproszenia wcale nie musi oznaczać, że jestem zaraz gotowa iść z nim do łóżka!

– Z mojego doświadczenia wynika, że przyjęcie takiego zaproszenia zależy od kobiety i motywów, jakimi się kieruje.

Thia ponownie się najeżyła.

– Nie podoba mi się ten oskarżycielski ton w twoim głosie.

– To szkoda – uciął szorstko – bo ten ton się nie zmieni, dopóki się nie dowiem, co cię skłoniło do tego, żeby pójść ze mną do łóżka.

Jej policzki płonęły.

– Myślałam, że będę się kochać z mężczyzną, którego pragnę i który pragnie mnie!

– To jeszcze za mało, Thia...

– Ale ja nie mam innego wytłumaczenia i... przestań mnie tak nazywać! – Nie była w stanie powstrzymać łez.

– Przecież to jest twoje imię – uciął krótko.

– Ale ty mnie tak nigdy nie nazywałaś! A mnie się podobało, że tylko ty mówisz na mnie Cyn... – I była to prawda. Początkowo ją to irytowało, ale bardzo szybko spodobała jej się ta wyłączność.

– Odpowiedz mi na pytanie, Thia! – Lucien nie krył zniecierpliwienia.

– Na jakie pytanie? – W jej głosie było nie mniej złości. I znów ta Thia. – Dlaczego zdecydowałam się na kolację we dwoje w twoim apartamencie? Czy może, dlaczego wybrałam sobie ciebie jako mężczyznę, z którym chciałabym stracić cnotę? A może dla ciebie to jest jedno i to samo? – zapytała prowokacyjnie. – Wyraźnie założyłaś, że wszystko sobie starannie zaplanowałam. Że pójdę z tobą do łóżka, żeby cię złapać. Ale na co dokładnie? Możesz mi powiedzieć? – Spojrzała na niego ostro.

Jednak Lucien w dalszym ciągu tak był oszołomiony rewelacją o jej dziewictwie, o tym, że jeszcze nigdy przed nim nie spała z żadnym mężczyzną, że stracił zdolność logicznego myślenia.

– Nie mam pojęcia – mruknął z irytacją.

– A ja myślałam, że takie rzeczy się wie! – Jej głos drżał z gniewu. – Założyłaś z góry, i w to uwierzyłaś, że świadomie postanowiłam cię dziś uwieść.

– Nie, to ja cię uwodziłem...

– A jeśli jestem na tyle sprytna, że stworzyłam pozory, że to ty mnie uwodzisz, i ty w nie uwierzyłaś? – Oczy Thii miały błyskawice; nie przestawała go prowokować.

Lucien z rezygnacją potrząsnął głową.

– Ale przecież ty nie...

– Szkoda, że zapytałeś mnie o antykoncepcję – nie dawała sobie przerwać – bo za kilka tygodni mogłoby się okazać, że jestem w ciąży. Czy nie byłaby to cudowna wiadomość? Już widzę te nagłówki w gazetach: „Noszę w sobie dziecko miłości Luciena Steele’a”! Tyle tylko, że nie ma między nami miłości i że nigdy nie będzie żadnego dziecka...

– Dość tego, Cyn! – przerwał jej ostro, złapał ją za ramiona i potrząsnął. – Przestań w tej chwili!

– Puść mnie, Lucien – powiedziała zdławionym głosem. – Nie lubię cię, nawet bardzo cię nie lubię. – Nie była w stanie powstrzymać łez, płynęły strumieniami po jej bladych policzkach, a w oczach malowała się rozpacz.

Lucien też za sobą w tym momencie nie przepadał. A to, że ciągle jeszcze był w szoku po głupich komentarzach Millera, wcale go nie tłumaczyło. Bo Cyn uwierzyła, że on jest na nią zły. Za co? Za to, że zachowała cnotę i że chciała go obdarzyć jednym z największych skarbów kobiety? Przecież on gotów był paść jej do tych pięknych nóg.

A teraz ona przez niego płacze. To jest nie do przyjęcia!

Porwał ją w ramiona, nie zważając na to, że z całych sił starała się uwolnić z jego objęć, okładając go pięściami po piersi.

– Puść mnie w tej chwili, Lucien! – Gromiła go wzrokiem, kiedy nie zwalniał uścisku.

– Chcę ci wyjaśnić, Cyn...

– Owszem, mam do ciebie kilka pytań, które domagają się wyjaśnienia. Ale jak do tej pory unikasz na nie odpowiedzi. Jak choćby o tę kobietę, co to ci ją miał sprzątnąć sprzed nosa Jonathan...

– Jakieś głupie urojenia Millera nie zasługują na to, żeby być przedmiotem naszych rozmów.

– A ja się z tą opinią nie zgadzam. Jonathan twierdzi, że nasze wieczorne spotkanie było z twojej strony próbą odegrania się na nim.

– Czy według ciebie to jest do mnie podobne? – wycodził przez zaciśnięte zęby.

– A czy z kolei próba świadomego usidlenia cię jest podobna do mnie? – odcięła się

złośliwie. – Przecież ja cię właściwie nie znam, Lucien.

– Znasz mnie, Cyn – zapewnił ją łagodnie. – W ciągu tych paru dni dowiedziałaś się o mnie więcej niż ktokolwiek inny. A nasza rozmowa ma dotyczyć tego, co się dziś wieczorem wydarzyło między nami.

– Myślę, że my... że ty z pewnością... powiedziałaś na ten temat więcej niż dosyć! – zapewniła go z mocą.

– Bo... bo... wiadomość o twojej niewinności w sposób zrozumiały wprawiła mnie w taki zachwyt?

– A to był zachwyt? Mnie się wydawało, że raczej szok!

– Jesteś nierozsądna, Cyn...

– Może dlatego, że czuję się nierozsądna! – Ponownie próbowała wyswobodzić się z jego objęć, lzy dalej płynęły jej po twarzy. – Tyle się dziś wieczór wydarzyło, że ja... Lucien, jeśli mnie nie puścisz, to zacznę krzyczeć.

– Jesteś zdenerwowana...

– Oczywiście, że jestem. – Spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Dowiedziałam się, że przyjaciel, który mnie zaprosił do Nowego Jorku, nie tylko bierze narkotyki, ale jeszcze wykorzystał mnie do tego, żeby przykryć swój romans z inną kobietą. A jakby tego było mało, mężczyzna, z którym jadłam kolację i się kochałam, też jest nią zainteresowany.

– Nie jestem zainteresowany nikim, poza tobą.

– Nie uważasz, że w tej sytuacji mam prawo być zdenerwowana? – ciągnęła z determinacją Thia.

Lucien, nie mniej sfrustrowany niż ona, wypuścił ją z objęć. Czuł, że pokpił sprawę. Żałował, że nie poszedł za głosem serca i nie padł jej do nóg.

– Przepraszam. Bardzo cię przepraszam, ale ostatecznie nieczęsto się człowiek dowiaduje, że kobieta, z którą się dopiero co kochał, jest dziewczicą.

– Tak, zdecydowanie jesteśmy gatunkiem ginącym. – Energicznie skinęła głową. – Dziękuję ci za wspólne gotowanie, Lucien. Było mi bardzo miło. I za kochanie też. Reszta wieczoru już... nie była taka przyjemna. – Cofnęła się o krok. – A koszulkę upiorę i odeślę ci jeszcze przed wyjazdem.

– Myślisz, że mi na tej koszulce tak bardzo zależy?

– Najprawdopodobniej nie. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Z pewnością możesz sobie kupić całe tuziny takich samych. Ale po prostu ja się będę lepiej czuła, jak ci ją zwrócę.

Żeby po powrocie do Londynu nie mieć nawet takiej pamiątki, pomyślał z goryczą. Bo on też nie potrzebuje żadnej pamiątki, która by mu przypominała o Cyn, skoro miało jej zabraknąć. Mówił prawdę, kiedy ją zapewniał, że był wobec niej znacznie bardziej szczerzy i otwarty niż wobec jakiegokolwiek innej kobiety.

A co do seksu...

Owszem, miewał w życiu dobry, satysfakcjonujący seks, ale nigdy między nim a partnerką nie było takiego wzajemnego porozumienia, takiej harmonii jak z Cyn. Każdy najlżejszy dotyk, najdelikatniejsza pieszczota sprawiała im obojgu niewyobrażalną przyjemność. Zawsze mu się wydawało, że duchowy element kontaktu z kobietą trzeba dopiero wydobyć, wypracować. Oni znali się zaledwie od paru dni, a mimo to od razu instynktownie nawiązali nić porozumienia. Zarówno w łóżku, jak i poza nim. Ale to wszystko runęło wraz z telefonem Dexa.

I do tego jeszcze Cyn była dziewczicą. Niedoświadczoną dziewczicą, jak sądził. W każdym razie miał prawo uważać, że czuła do niego coś więcej niż jedynie pociąg fizyczny. A może było to z jego strony tylko pobożne życzenie?

Potrzebował czasu, żeby sobie wszystko poukładać, żeby zrozumieć, co naprawdę do niej

czuje, ale sądząc z jej gniewnego wyrazu twarzy, tego czasu nie miał.

– W porządku – skwitował krótko jej zapowiedź zwrotu koszulki. – Ale zobaczymy się jeszcze przed twoim wyjazdem.

– Nie uważam, żeby to był dobry pomysł. – Cofnęła się jeszcze o krok.

Lucien patrzył na nią chmurnym wzrokiem.

– Jesteś nierozsądna...

– Nierozsądna znieważona dziewczica czy nierozsądna zwykła kobieta? – szdyła z fałszywą słodyczą w głosie.

– Po prostu nierozsądna – wycedził przez zaciśnięte zęby. Bał się, że straci panowanie nad sobą i powie coś, czego będzie później żałował. – Wkładasz w moje usta słowa, których nie powiedziałem – ciągnął spokojnie. – A my się jeszcze zobaczymy przed twoim wyjazdem. Już ja tego dopilnuję.

Uniosła brwi.

– Ciekawe, w jaki sposób.

Uśmiechnął się bez humoru.

– Jak na ironię zapewne lecisz w sobotę Steele Atlantic Airline.

– A skąd ty to możesz wiedzieć? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Sprawdziłem. – Wzruszył ramionami. – I pomyślałem sobie, że będzie to z mojej strony miły gest, jeśli ci zmienię bilet na pierwszą klasę. Miller okazał się sknerą i pożałował pieniędzy.

– Wcale nie pożałował. To ja nalegałam, żeby zmienił bilet na klasę ekonomiczną.

– Pewnie zamierzasz mu zwrócić pieniądze. – Lucien westchnął; aż nazbyt dobrze poznał niezależność Cyn.

– Oczywiście. – Dumnie wysunęła brodę.

Skinął głową.

– W każdym razie, jeśli odmówisz spotkania przed wyjazdem na lotnisko, to pamiętaj, że wystarczy mój jeden telefon, żeby opóźnić lot, a nawet go całkiem odwołać.

– Chyba nie mówisz poważnie? – zachnęła się.

Uniósł brwi.

– A jak myślisz?

– Myślę, że byłoby to z twojej strony bardzo, ale to bardzo nieprzyzwoite. Tak właśnie myślę! – dodała z naciskiem.

Wzruszył ramionami.

– Twój wybór.

– Ty... ty egoisto! – Gdyby mogła, zabiłaby go wzrokiem. Arogancki, zarozumiały, wstrętny egoista!

Uśmiechnął się niewesoło.

– Jak już powiedziałem, wybór należy do ciebie. Albo porozmawiamy przed twoim wyjazdem, albo nie wyjedziesz.

– Są inne linie lotnicze.

Wzruszył ramionami.

– Ode mnie zależy, czy będą miały dla ciebie miejsce.

– Nie zrobisz tego – oburzyła się.

– Zrobię.

Szeroko otworzyła oczy.

– I ty naprawdę uniemożliwiłbyś mi wyjazd z Nowego Jorku, gdybym się nie zgodziła na rozmowę?

– Nie dajesz mi żadnej alternatywy.

– Wszyscy mamy jakieś wybory. – Potrząsnęła głową. – A twoje apodyktyczne zachowanie z kolei mnie nie pozostawia wyboru: nie mam innego wyjścia, jak tylko przestać cię lubić, i to całkowicie.

Lucien westchnął.

– Możesz mi wierzyć, że przypieranie cię do muru nie sprawia mi przyjemności. Proszę tylko o to, żebyśmy się z tym problemem przespali, a jutro będzie czas na rozmowę. Czy żądam za wiele?

No właśnie. Czy żądał za wiele? Czy po tym wszystkim, co zostało powiedziane, Thia wytrzyma spotkanie z nim sam na sam?

Owszem, mógł przeżyć szok w związku z wypowiedzią Jonathana na temat jej cnoty, ale sposób, w jaki to przyjął, był dla niej bardzo bolesny.

– Dobrze, porozmawiamy jutro – powiedziała spokojnym tonem. – Ale w miejscu publicznym i pod warunkiem, że w każdej chwili będę mogła wyjść.

Lucien zmrużył oczy.

– Nie bardzo mi się podoba zawarta w twoich słowach insynuacja.

– A ja ci odpowiem bardzo podobnie, jak ty mnie kilka minut temu: to szkoda! – Spojrzała na niego wyzywająco.

Wolno pokiwał głową.

– Jak mogliśmy się wpakować w taką sytuację, Cyn? Jeszcze przed chwilą całowałem cię i pieściłem, a teraz co?

– A teraz nic – ucięła. Chłód jej tonu świadczył o tym, że nie widzi możliwości powrotu do tego, co było.

Ale czy da się wymazać wspomnienia?

– To do jutra, Cyn. Mam nadzieję, że noc przyniesie nam obojgu uspokojenie.

Zmarszczyła brwi.

– Jutro jest ostatni dzień mojego pobytu i zaplanowałam sobie rejs łodzią, żeby obejrzeć Statuę Wolności. Tylko mi nie mów, że nigdy tam nie byłeś!

Uśmiechnął się z lekka.

– Ty mieszkasz w Londynie, a czy kiedykolwiek zwiedzałaś Tower i Pałac Buckingham?

– Pałac owszem; Tower nie. – Wzruszyła ramionami. – No dobrze, punkt dla ciebie. Ale jutro naprawdę mam ostatnią szansę na ten rejs.

– To wobec tego spotkamy się wieczorem. – Wzruszył ramionami.

Popatrzyła na niego czujnie.

– Nagle zrobiłeś się bardzo zgodny, ale dobrze, tylko zostaw mi w recepcji wiadomość, gdzie mielibyśmy się spotkać. I pamiętaj, że to nie jest randka.

– Daj mi tylko słowo, że będziesz się trzymała z daleka od mieszkania Millera. To znaczy, prosiłbym cię o to – poprawił się.

– Ale ja właśnie pomyślałam, że...

– Bardzo mi na tym zależy. Widziałas, jak on się dziś zachowywał. Jest w tej chwili w najlepszym razie nieprzewidywalny, a w najgorszym... brutalny. Mógłby cię skrzywdzić. I to już nie chodzi o kilka siniaków.

– Co ten Jonathan zrobił ze swoim życiem... – Smutno pokiwała głową.

– Na własne życzenie. Sam przyznał, że tylko po to cię zaprosił do Nowego Jorku, żeby odwrócić uwagę od swojego romansu z inną kobietą. Nie lituj się nad nim.

– Ale mimo to nie mogę go tak zostawić.

– Do licha, zobaczę, co da się dla niego zrobić. Może jakieś leczenie odwykowe... ale proszę cię, obiecaj mi, że będziesz się jutro trzymała od niego z daleka!

- A ty, że jeszcze raz przemyślisz decyzję wyrzucenia go z *Sieci*.
- Nie igraj z ogniem – ostrzegł ją łagodnie.

Ku jego zdumieniu uśmiechnęła się nieśmiało.

Napięcie pomiędzy nimi powoli zaczęło ustępować. Nadal jednak pozostawało wiele pytań bez odpowiedzi, jak choćby to najważniejsze: kim była kobieta, którą Jonathan miał sprzątnąć Lucienowi sprzed nosa...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Ty nigdy nie słuchasz dobrych rad, nawet wtedy, kiedy chodzi o twoje bezpieczeństwo! Mina Luciena była jak chmura gradowa. Szedł z Thią do jej apartamentu hotelowego na wcześniej umówione spotkanie. Jego elegancki, nienagannie skrojony czarny garnitur, śnieżnobiała koszula i czerwona jedwabna muszka – wszystko to razem miało stanowić sygnał, że tak naprawdę wybiera się gdzie indziej, a do niej wstępuje tylko „po drodze”.

– Wejdz, proszę – powiedziała oficjalnym tonem, zapraszając go do salonu. Miała włosy gładko zaczesane do tyłu i związane wysoko w koński ogon, niebieski dopasowany T-shirt i dzinsy biodrówki. – Czuj się jak u siebie. – Lucien postawił na stoliku spore pudło i usiadł w jednym z foteli. – Poczęstuj się drinkiem – zachęcała Thia.

Nalał sobie whisky i jednym szybkim ruchem przechylił szklaneczkę.

– Lepiej? – spytała.

– Ani trochę – odparł i ponownie napelnił sobie szklaneczkę.

– O co chodzi, Lucien? – Thia zmarszczyła brwi.

– Dałaś mi wczoraj słowo, że dziś nie spotkasz się z Millerem.

– O ile pamiętam, dałam ci słowo, że nie pójdę do jego mieszkania – poprawiła go, widząc, do czego zmierza rozmowa.

– Dlatego zamiast tego zaprosiłaś go tutaj?

– Nigdzie go nie zapraszałam – westchnęła. – Jonathan po prostu zjawił się pod moimi drzwiami. O mało się nie spotkaliście...

– Wiem o tym bardzo dobrze – powiedział Lucien przez zaciśnięte zęby.

– Czyżby Dex?

– To, że przebywałaś z Millerem w apartamencie całkowicie sama, było z twojej strony skrajnie nieodpowiedzialne.

– Ale ja nie byłam z nim całkowicie sama – powiedziała Thia domyślnie. – Jestem przekonana, że Dex pojechał za mną na przystań, a potem stał pod moimi drzwiami i mnie zakablował, dzwoniąc do ciebie.

– Dex martwi się o twoje bezpieczeństwo tak samo jak ja.

– A kto wobec tego pilnuje twojego bezpieczeństwa, kiedy Dex zajmuje się mną?

– Sam się sobą zajmuję.

– I ja też mogę. Nie musicie się o mnie martwić. A poza tym Jonathan przyszedł tylko po to, żeby mnie przeprosić za swoje zachowanie i powiedzieć, że zgodziłeś się dać mu drugą szansę w *Sieci* pod warunkiem, że będzie się leczył.

– Muszę to jeszcze starannie przemyśleć.

– Nie bądź małostkowy, Lucien.

Na twarzy Luciena pojawiły się gniewne rumieńce.

– Ja to zrobiłem wyłącznie na twoją prośbę, a nie dla niego.

– No i trochę dla interesu. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że zwolnienie takiej gwiazdy u szczytu jej popularności nie byłoby z korzyścią dla serialu.

– I ty naprawdę uważasz, że strata tych paru dolarów ma dla mnie takie znaczenie?

Żeby ukryć drżenie rąk, wsadziła je w kieszenie. Widziała już Luciena w różnych wersjach: pewnego siebie uwodziciela, miliardera biznesmena, zimnego lekceważącego pracodawcę Jonathana, ale dziś – zły na nią i jednocześnie pełen troski – był dla niej całkowitą zagadką.

– Przypominam, że mieliśmy się dzisiaj spotkać w miejscu publicznym. – Thia wysunęła podbródek.

– Ale po wiadomości od Dexa, że Miller złożył ci wizytę, postanowiłem przyjść tutaj.

– Mogłeś zadzwonić.

– Mogłem zrobić wiele rzeczy, a przede wszystkim przełożyć cię przez kolano i dać ci klapsa za to, że zachowujesz się tak nieodpowiedzialnie – powiedział szorstko.

– Popraw mnie, jeśli się mylę – odgryzła się Thia – ale to chyba ja powinnam być zła i zdenerwowana?

– A to niby z jakiego powodu? – Lucien stał się czujny.

– Z powodu wszystkiego! – wybuchnęła.

– Co jeszcze powiedział ci Miller? – Wziął do ręki szklaneczkę whisky i stanął na środku pokoju.

– Nic takiego, do czego bym sama nie doszła wcześniej. – Leżąc bowiem w łóżku i nie mogąc zasnąć, przemyślała sprawę i doszła do wniosku, że kobietą, o którą chodziło, musiała być Simone Carew. A skoro Jonathan sprzątnął ją Lucienowi sprzed nosa, to Lucien, wierząc, że Thia jest dziewczyną Jonathana, postanowił się na nim odegrać i ją uwieść. Wszystko to razem układało się w logiczną całość. Bardzo dla niej bolesną.

Bo Thia przy tej okazji dokonała jeszcze jednego odkrycia: a mianowicie, że jest zakochana w Lucienie Steele'u. Słyszała o miłości od pierwszego wejrzenia – o tym, że na widok tej jednej jedynej osoby nogi robią się jak z waty, a pocałunek sprawia, że zapominasz o bożym świecie. I teraz coś takiego przytrafiło się właśnie jej. Nie mogła znieść myśli, że już go więcej nie zobaczy.

A przecież on tego uczucia nie podzielał. On po prostu mógł ją potraktować instrumentalnie, chociaż co do tego pewności nie miała.

– Jak na przykład? – przypomniał o sobie Lucien. – Do licha, Cyn, nawet skazaniec ma prawo do jakiejś obrony!

– Tobie do skazańca bardzo daleko. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli zapomnimy o tym, co się stało, i każde pójdzie w swoją stronę. – Thia smutno pokiwała głową.

– Co to znaczy w swoją stronę?

Skrzywiła się boleśnie.

– Jonathan, mam nadzieję, na leczenie, ja z powrotem do Anglii, a ty... do tego, co zwykle robisz przed zaangażowaniem się w jakiś nowy związek. Nie chcę powiedzieć, że nas łączył jakiś związek. Nie chcę sugerować, że...

– Co ty wygadujesz, Cyn?

– Chcę, żebyśmy oboje wyszli z tej sytuacji z godnością.

– Ale ja nie mówiłem, że chcę skądkolwiek wychodzić.

– Znam już teraz prawdę, Lucien; sama do niej doszłam. – Resztę dopowiedział Jonathan. – Chodzi o Simone Carew, więc przestańmy udawać. W skrócie historia wygląda tak: dwukrotnie ostrzegłeś Jonathana w sprawie Simone i narkotyków; Jonathan zaprosił mnie tu, żeby odwrócić twoją uwagę od jego romansu z Simone, a ty zacząłeś ze mną flirtować, żeby się na nim odegrać za Simone. Koniec, kropka.

– To jest tylko wersja Millera.

– Mówiłam ci, że częściowo doszłam do tego sama, a resztę... reszta jest nieważna. – Potrząsnęła głową.

– Może dla ciebie – uciął krótko. – Ale ja sobie nie życzę żadnych podejrzeń, że mogłoby mnie cokolwiek łączyć z mężatką. To jest sprzeczne z moimi zasadami. Małżeństwo moich rodziców się rozpadło, ponieważ matka porzuciła ojca dla innego mężczyzny – powiedział

dobitnie. – Nigdy bym nie naraził żadnego mężczyzny na cierpienia, jakie przeżywał mój ojciec po odejściu matki.

– Nie zdawałam sobie sprawy. – Oczy Cyn się rozszerzyły. – Czy ciebie łączyło coś z Simone, zanim ona wyszła za Felixa?

– Mnie nigdy nic nie łączyło z Simone! – wykrzyknął poruszony.

– To dlaczego Jonathan mi coś takiego powiedział?

– Mogę sobie to wytłumaczyć tylko w ten sposób, że to Simone mu coś takiego powiedziała, żeby zaostrzyć jego apetyt.

– Ale... ale dlaczego? – Cyn z niesmakiem potrząsnęła głową. – Rozmawiałam z Simone kilka razy w ciągu tych paru dni. I stwierdziłam, że jest głupią, próżną kobietą. Mogła powiedzieć coś takiego Jonathanowi dla dodania sobie prestiżu. Mało jej tego, że jest żoną jednego z najbardziej wpływowych reżyserów telewizyjnych, to jeszcze chce uchodzić za kochankę najbogatszego i najpotężniejszego człowieka w Nowym Jorku!

Lucien uśmiechnął się bez humoru.

– Wiedziałem, że w końcu sama do tego dojdiesz.

– Lucien, tu nie ma miejsca na sarkazm. Jeśli wiedziałeś, że ona opowiada takie kłamstwa, to dlaczego nie zareagowałeś?

– Bo dowiedziałem się o tym dopiero parę tygodni temu od Millera. Poza tym uznałem, że to nie ma żadnego znaczenia.

– Simone Carew rozpowiadała na prawo i lewo, że ma z tobą romans, a dla ciebie to było bez znaczenia? – Cyn patrzyła na niego z niedowierzaniem. – A jej biedny mąż?

Lucien westchnął ciężko.

– Felix jest o trzydzieści lat starszy od Simone i żeniąc się z nią, dokładnie wiedział, w co się pakuje. Po prostu udaje, że nie widzi jej skoków w bok. Pamiętaj, że zawsze krążą jakieś plotki. Dlaczego miałbym zaprzeczać jednym, a innym nie? Im bardziej czemuś zaprzeczasz, tym bardziej ludzie w to wierzą.

– Ja taka nie jestem!

– Właśnie, bo ty jesteś inna niż wszystkie kobiety, jakie znałem dotychczas.

Thia nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Uwierzyła Lucienowi, że nic go nie łączyło z Simone, bo dlaczego miałyby sądzić inaczej? Jednak cóż go mogło obchodzić, w co wierzy taka dziewczyna jak ona? Ale wciąż to samo pytanie nie dawało jej spokoju: dlaczego Lucien z taką determinacją depta jej po piętach?

– Co jest w tym pudełku? – Celowo zmieniła temat, pytając o pudełko, które Lucien wchodząc, położył na stoliku.

– Koniec rozmowy?

– Nie widzę celu w dalszym roztrząsaniu tego tematu, a jeśli cię niesłusznie posądziłam, to przepraszam... Najwyraźniej nie rozumiem różnych zakulisowych gier typowych dla twojego świata.

– To nie jest mój świat, Cyn. To, o czym mówisz, jest tylko nieodłączną częścią świata, w którym żyję; ja sobie tego nie wybrałam – zapewnił ją łagodnie. – A co do tego pudełka, to otwórz je i sprawdź sama.

Thia patrzyła na pudełko, jakby to była bomba, która miała za chwilę wybuchnąć.

– Już wiem! To jest bluzka w zamian za tę, którą mi rozdarłeś – wykrzyknęła z ulgą i zarumieniła się na samo wspomnienie tamtego epizodu. Ale nie był to czas na rozpamiętywanie dawnych spraw.

– Otwórz je – zachęcił, siadając na sofie przy stoliku.

– Ale, żeby nie zapomniała, twoja koszulka jest już uprana.

– Przestań zwlekać i otwórz tę paczkę.
– Mogę to zrobić później. Widzę, że się spieszysz. – Spojrzała znacząco na jego wieczorowy strój. – Nie chcę cię zatrzymywać.
– Wcale mnie nie zatrzymujesz.
– Ale...
– O co chodzi z tym pudełkiem? Co się stało, że nie chcesz go otworzyć? – W głosie Luciena było wyraźne zniecierpliwienie.
– Przepraszam. – Przygryzła wargę. – Nie mam wprawy w przyjmowaniu prezentów. Lucien zasępił się. Wyraźnie zapomniał o życiowych tarapatach Thii.
– To nie jest prezent, Cyn – zapewnił ją łagodnie. – Zniszczyłem ci bluzkę i chcę ci to wynagrodzić.

Na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec, pod oczami miała cienie – efekt nieprzespanej nocy. Ale i Lucien nie spał dobrze, analizując swoje uczucia do tej niezwykle niezależnej dziewczyny. Chciał ją obsypać upominkami, dać jej wszystko, czego mogła w życiu pragnąć. Bał się jednak, że Thia tym wszystkim wzgardzi! Był zagubiony, nigdy w życiu nie znajdował się w takiej sytuacji.

– Po prostu chciałbym wiedzieć, czy zaakceptujesz mój pomysł – zachęcał ją, jak umiał.
– Szkoda, że nie mogłam być muchą na ścianie, kiedy zamawiałeś tę bluzkę przez telefon – droczyła się z nim.

– Sam dziś rano poszedłem do sklepu i osobiście ją wybrałem.

– Sam? – Spojrzała na niego zdziwiona.

– Sam.

– Ale dlaczego?

– Dlatego, że nie miałem zaufania do ekspedientki, czy dobrze dobierze kolor bluzki do koloru twoich oczu. Podoba ci się? – zapytał z nadzieją w głosie.

Czy ta bluzka jej się podobała?

Nawet gdyby jej się nie podobała, to i tak byłaby dla niej najdroższa, bo została wybrana przez samego Luciena.

– Jest piękna – odparła ze łzami w oczach. – I o wiele za droga, ale nie martw się – dodała, widząc jego zmarszczone czoło – nie zamierzam cię obrażać, nie przyjmując tego prezentu.

– Cieszę się bardzo, bo nie mogę jej zwrócić, a nie jest to ani mój rozmiar, ani kolor.

– Bardzo śmieszne! – Delikatnie wzięła do ręki bluzkę. – Zaraz... ale tam jest coś jeszcze... Lucien? – Spojrzała na niego niepewnie.

– Ach, tak, tam jest coś, co mogłabyś założyć dziś wieczorem... tamta suknia, w której cię poznałem, jest bardzo ładna, ale może wolałabyś coś nowego.

Patrzyła na niego czujnym wzrokiem.

– A dokąd mam iść dziś wieczorem?

– Na bal charytatywny. Ze mną. Dlatego jestem tak ubrany.

– Na bal charytatywny?

– Tak. Pomyślałem, że parę godzin spędzimy na balu, a jak będziesz miała dość, to w każdej chwili możemy wyjść.

– Czy to z powodu tego, co ci powiedziałam wczoraj wieczorem?

Skrzywił się.

– Ach, mówiłaś mi wiele rzeczy.

Owszem, mówiła, i to niezbyt miłych. Szczególnie to, że nie chciał się pokazywać publicznie z kelnerką-studentką z Londynu.

– Nie musisz tego robić. Niepotrzebnie mówiłam tamte rzeczy, bardzo cię za to

przepraszam.

– Już mnie przepraszałaś – powiedział szybko. – A dziś idziemy na bal, na którym będzie cała śmietanka towarzyska Nowego Jorku.

– Ciekawe, ile kosztuje bilet? – Thia widywała w telewizji takie bale.

– A co to ma do rzeczy?

– Proszę cię, Lucien.

– Dziesięć tysięcy dolarów.

– Za dwie osoby?

– Za jeden bilet.

– Dziesięć tysi...? – Thia nie mogła dokończyć zdania; mogła się tylko gapić na niego w milczeniu.

– Cały dochód z balu idzie na dzieci ofiary przemocy.

– Jeśli nawet... Dziesięć tysięcy dolarów... Nie mogę pozwolić na to, żebyś wydał na mnie takie pieniądze. – Zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Ale przecież to nie są pieniądze dla ciebie, tylko dla małych ofiar przemocy. Poza tym bilety są już kupione, czy je wykorzystamy, czy nie. Dlaczego mielibyśmy ich nie wykorzystać?

– Bo... bo ja... Dlaczego nie weźmiesz tej osoby, z którą pierwotnie miałeś iść?

– Dziś dokupiłem bilet ekstra, Cyn. Bo to ty jesteś tą osobą, z którą pierwotnie miałem iść.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie było tak źle, prawda? – Lucien i Cyn siedzieli w limuzynie prowadzonej przez Paula; obok kierowcy siedział Dex. Z balu wyszli tuż przed północą.

– Było przyjemnie. Wszyscy byli tacy mili.

– Potrafią być, jak chcą.

– To pewnie dlatego, że towarzyszył mi najbogatszy i najbardziej wpływowy człowiek w Nowym Jorku!

Uniósł rękę Thii i splótł jej palce ze swoimi.

– Wpadniesz do mnie na strzebiennego?

W mroku limuzyny Thia spojrziała na niego nieśmiało. O dziwo, na balu bawiła się całkiem nieźle. Wszyscy jakoś dobrze przyjęli jej obecność u boku Luciena. Jedyne niezręczny moment nastąpił, kiedy doszło do rozmowy z Felixem i Simone Carew, która musiała już mieć świadomość tego, że Thia wie o niej i o Jonathanie. Lucien cały czas demonstracyjnie otaczał ją ramieniem, a Thia w czerwonej, dopasowanej długiej sukni i z upiętymi czarnymi włosami wyglądała olśniewająco.

Odpowiedziała pytaniem:

– Czy myślisz, że to jest dobry pomysł?

Lucien mocniej ścisnął jej dłoń.

– Możemy iść do ciebie, jeśli wolisz...

– Bawiłam się świetnie, Lucien, ale...

– Wygląda na to, że chcesz się mnie pozbyć.

Potrząsnęła głową.

– Jutro rano wyjeżdżam. Nie komplikujmy spraw.

– A jeśli ja chcę tych komplikacji jak wszyscy diabli?

– Oboje wiemy, że to nie jest dobry pomysł – uśmiechnęła się smutno. – Ja jestem, kim jestem, a ty jesteś... Wiadomo, kim ty jesteś.

– Chyba dowiodłem dzisiaj, że cała ta historia o studentce-kelnerce i miliarderze-biznesmenie nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

– Ale mnie chodziło o co innego: o różnicę między dziewczyną a doświadczonym mężczyzną.

– Ach...

– No właśnie „ach”. To to, co cię tak przeraziło.

– To mnie nie przeraziło, po prostu zdziwiło – sprostował zniecierpliwiony. – Ale zdziwienie już mi przeszło, więc...

– Więc chcesz wrócić do rozmowy w miejscu, w którym ją przerwaliśmy?

– Chcę ci powiedzieć, Cyn, że jeśli kiedykolwiek myślałem o tym, żeby się oświadczyć kobiecie, to nigdy nie brałem pod uwagę, że mógłbym to zrobić w samochodzie.

– Czy chcesz powiedzieć, że proponujesz mi małżeństwo? – Thia spojrziała na niego z niedowierzaniem. Przecież nie mógł tego zrobić!

– Nie – odparł zgodnie z przewidywaniem. – Bo nie mam do tego warunków. Musiałbym uklęknąć na jedno kolano, a mimo że limuzyna jest duża, to chyba wolałabyś, żeby Paul i Dex nie gubili się w domysłach, co to ma znaczyć, że ich szef pada przed tobą na kolana.

Thia poczuła, że się rumieni. Wyrwała mu rękę.

– Przestań się ze mną droczyć. Co ty robisz? – Bo Lucien mimo wszystko runął przed nią

na kolana, a następnie ujął w ręce obie jej dłonie.

Właśnie, co on najlepszego robił?

Skąd miał to wiedzieć? Kroczył nieznaną dotąd drogą, bez żadnych drogowskazów. Thia najwyraźniej dobrze się bawiła. Może była w tym i jego zasługa... Wyglądała tak pięknie, że Lucien nie mógł oderwać od niej oczu, cały czas otaczał ją ramieniem. Wiedział, że dla Cyn wszystko to działo się za szybko, bo przecież znali się zaledwie parę dni. Ale co to były za dni! Rozpamiętywał każdą spędzoną wspólnie chwilę. I to, jak się kochali, jak Cyn na niego reagowała, jak oddała mu się bez reszty, a wiadomość, że jest niewinna, dosłownie rzuciła go na kolana. I z tych kolan już się nie podniósł...

– Wierz mi, Cyn, że jestem zdrowy na umyśle, chociaż cały dygoczę. – Ścisnął ją mocniej za rękę.

– Dlaczego?

– Bo jeszcze nigdy w życiu nie oświadczałem się kobiecie i na samą myśl o tym, że mogłabyś mi odmówić, cały drzę.

– Ale ja nie... To znaczy...

– Za szybko? Zbyt nagle? Ja to wszystko wiem, Cyn. Sam to sobie przez cały dzień powtarzałem. Ale to nie zmienia faktu, że się zakochałem w tobie po uszy. Myśl o tym, że jutro wyjedziesz do Londynu i nigdy więcej się nie zobaczymy, jest dla mnie nie do zniesienia. Ja cię nie tylko kocham, ja cię uwielbiam. Kocham twoją bystrość, poczucie humoru, twoją lojalność i dobroć, to, jak dajesz całą siebie. Teraz widzę, jak puste było moje życie, dopóki cię nie poznałem. Ale ty je wypełniłaś i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Czyżby Lucien przed chwilą powiedział...? Czy to znaczy, że ją kocha? Uwielbia?

A może to ona nie jest przy zdrowych zmysłach. Przecież on nic takiego nie mógł powiedzieć. W każdym razie nie jej. Nie on, nie Lucien Steele, amerykański multimilioner, najbogatszy i najbardziej wpływowy człowiek w Nowym Jorku.

A jednak klęczał przed nią, trzymając jej rękę w swoich dłoniach. Serce Thii zabiło mocniej.

– Nie musisz mi teraz odpowiadać. – Lucien źle zrozumiał wyraz niedowierzania w jej oczach. – Nie ma pośpiechu. Nie mogę przecież wymagać, żebyś od razu wiedziała, czy czujesz do mnie to samo co ja do ciebie, ale możemy spędzić razem dowolnie dużo czasu, żeby się lepiej poznać. Chcesz wrócić do Londynu, żeby ukończyć studia, to jasne, a ja kupię tam apartament albo nawet dom, żebyśmy mogli każdą wolną chwilę spędzać razem, a potem, po kilku miesiącach...

– Tak.

– Jeśli się okaże, że nie kochasz mnie tak bardzo, jak ja ciebie, to...

– Tak.

– Będę to musiał jakoś zaakceptować.

– Powiedziałam „tak”, Lucien. – Ścisnęła go mocniej za rękę. – Powiedziałam „tak”, Lucien – powtórzyła łagodnie, gdy patrzył na nią pytająco.

– Ale co tak?

Łzy napłynęły jej do oczu. Tym razem jednak były to łzy szczęścia. Lucien ją kochał. Kochał ją prawdziwie. I rozumiał jej potrzeby.

Oczywiście, to wszystko działo się za szybko. Może dla innych. Ale nie dla nich.

Bo ich losy ukształtowała przeszłość. Oboje w bardzo trudnym okresie życia stracili poczucie bezpieczeństwa – każde na swój sposób straciło oparcie w rodzicach. Oboje w wyniku tych przeżyć stali się nieufni. A ta miłość, która na nich spadła, była nagrodą za lata samotności. Thia osunęła się przy nim na kolana.

– Powiedziałam „tak”, Lucien. – Ujęła w dłonie jego piękną kochaną twarz. – Tak, ja też cię kocham. Tak, wyjdę za ciebie za mąż. Nawet jutro, jeśli tylko zechcesz.

– Ale ja...

– Albo możemy poczekać, jeśli to jest dla ciebie za szybko...

Lucien zamknął jej usta pocałunkiem.

– Przyjmuję to więc jako zgodę na małżeństwo z twojej strony – wyszeptał jej do ucha, kiedy, znacznie później, leżeli wtuleni w siebie na jednej z sof w salonie jego apartamentu w Steele Heights przy nikłym świetle lampy stojącej.

– Uważam, że to nieprzyzwoicie z twojej strony, że każesz mi czekać na siebie do nocy poślubnej.

– A nie powinno być po mojemu? – odparował zrelaksowany, szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu Lucien.

– Owszem, powinno, ale to ty narzuciłeś mi zasadę „tylko nie przed ślubem”.

– Zgoda, ale to nie znaczy, że nie możemy... przed ślubem być ze sobą.

– Co wobec tego znaczy według ciebie być ze sobą?

Jego usta zadrgały uwodzicielsko.

– Chyba ci się podobało to, co robiliśmy wczoraj, prawda?

– Tak, bardzo. – Na samo wspomnienie tamtych chwil Thia poczuła, że się rumieni.

– A chciałabyś to dziś powtórzyć?

– To zależy...

– Od czego? – nadąsał się Lucien. – Znów się ze mną droczysz, Cyn.

Zarzuciła mu ręce na szyję, patrząc na niego z uwielbieniem.

– Musisz mnie tego nauczyć, ale na pewno okażę się pojętną uczennicą.

– Mam nadzieję, bo zamierzam rozpieszczać cię do końca życia. Kocham cię bardzo i dziękuję ci, że wtargnęłaś w moje życie.

Usta Thii drżały z tłumionych emocji.

– I ja cię kocham, Lucien. To ja tobie dziękuję, że wtargnąłeś w moje życie.

I tyle.

Teraz.

Jutro.

I na zawsze.